

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (300) 11 • Poznań • listopad 2019 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876

Latał oswojony jastrząb...
Więcej w artykule Agaty Kiejdrowskiej
„W Soplicowie i Kórniku”.

Str. 16 i 17

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

Odkrycia zapomnianego
piękna str. 8 i 9

Pyry z gzikiem i alpaki
str. 13

Diagnoza była szokiem
str. 14 i 15

Nasza odnawialnia
str. 21

Dźwiękowe
widowiska str. 22 i 23

Groźne pytanie str. 31

Może będzie chciał
uratować świat
str. 40 i 41

Dojazd bez barier

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych dofinansował zakup mikrobusów do przewozu osób z niepełnosprawnościami, uczęszczających do warsztatów terapii zajęciowej. 9-osobowy mikrobus trafił do uczestników WTZ w Miejskiej Górze w województwie wielkopolskim. Trzy kolejne 9-osobowe mikrobusy zostały zakupione, dzięki dofinansowaniu PFRON, dla mieszkańców domów pomocy społecznej w Kochłowach, Kobylej Górze i Marszałkach.

30 września Marlena Małag, prezes Zarządu PFRON, przekazała symboliczny czek na kwotę 80 tysięcy złotych na zakup pojazdu do przewozu uczestników WTZ w Miejskiej Górze. Mieszkańcy regionu rawickiego, jak poinformował PFRON w komunikacie prasowym, korzystają już z dwóch autobusów przystosowanych do przewozu osób z niepełnosprawnościami, które zostały zakupione w ramach programu wyrównywania różnic między regionami. W ciągu ostatnich lat PFRON wsparł działania na rzecz osób z niepełnosprawnościami z powiatu rawickiego kwotą 21 milionów złotych.

Z kolei 3 października prezes PFRON przekazała symboliczne чеki na zakup trzech 9-osobowych mikrobusów dla mieszkańców powiatu ostrzeszowskiego z wyżej wymienionych domów pomocy społecznej. Przekazane чеki opiewały łącznie na kwotę 240 tysięcy złotych. W całym województwie wielkopolskim w tym roku PFRON dofinansował zakup 31 mikrobusów i 3 autobusów przystosowanych do przewozu osób z niepełnosprawnościami.

O podpisaniu przez PFRON umów z przedstawicielami łącznie 19 powiatów i miast województwa wielkopolskiego, zawartych w ramach programu wyrównywania różnic między regionami i związanych z likwidacją barier architektonicznych i transportowych, informowaliśmy w wydaniu sierpniowym „Filantropa Naszych Czasów” na str. 3. *Oprac. KK.*

Krew jest darem życia. W Kpowiecie poznańskim nie brakuje ludzi, którzy dobrowolnie chcą się tym darem życia dzielić. 16 października w Sali Sesyjnej Starostwa Powiatowego w Poznaniu zorganizowano szóstą galę krwiodawstwa, podczas której uhonorowano zasłużonych krwiodawców powiatu poznańskiego.

W imieniu starosty poznańskiego głos zabrał Tomasz Łubiński, wicestarosta poznański, witając krwiodawców i zaproszonych gości. Prezesi oraz członkowie dziewięciu klubów honorowych dawców krwi z miejscowości: Kórnik, Baranowo, Biedrusko, Swarzędz, Komorniki, Murowana Goślina, Luboń, Kostrzyn i Czerwonak odebrali zaszczytne statuetki „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi Powiatu Poznańskiego”.

Statuetki, wraz z wyżej wymienionym Tomaszem Łubińskim, wręczał Piotr Burdajewicz, przewodniczący Rady Powiatu w Poznaniu oraz Małgorzata Halber, przewodnicząca Komisji Polityki Społecznej i Ochrony Zdrowia Rady Powiatu. W uroczystości wziął udział Antoni Kalisz, członek Zarządu Powiatu, który również dziękował

Zasłużeni dawcy krwi

krwiodawcom za nieustającą gotowość do niesienia pomocy i ratowania życia.

Galę uświetnił koncert „Kapeli Lwowskiej” z Pobiedzisk, w której wykonaniu można było usłyszeć przeboje folkloru miejskiego.

Dwa dni przed galą, 14 października, na terenie Starostwa Powiatowego został ustawiony krwioBUS Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu. Zebrano 11.250 litrów krwi. *Oprac. KK.*



FOT. WWW.POWIATPOZNAN.PL

Kompleksowa rehabilitacja

Ośrodek Rehabilitacyjny dla Dzieci w Poznaniu-Kiekrzu, mieszczący się w strukturze Szpitala Wojewódzkiego w Poznaniu, prowadzi bezpłatną rehabilitację dzieci z wszelkiego rodzaju dysfunkcjami narządu ruchu. Specjalistyczna, kompleksowa rehabilitacja dziecięca jest realizowana w ramach Narodowego Funduszu Zdrowia. Aby dziecko mogło skorzystać z rehabilitacji w Kiekrzu, rodzic musi przedłożyć skierowanie na rehabilitację od lekarza.

Rehabilitacją mogą być objęte dzieci po urazach komunikacyjnych, operacjach ortopedycznych i neurochirurgicznych, z wrodzonymi wadami narządu ruchu, z chorobami mięśni, ze schorzeniami

neurologicznymi jak mózgowe porażenie dziecięce, neuropatie czy skutki zatorów i zakrzepów naczyń mózgowych, ze schorzeniami kręgosłupa (skrzywienia, dyskopatie), z chorobami reumatologicznymi.

Rehabilitacja odbywa się w ramach turnusów trwających od 3 do 6 tygodni. Rodzic bądź opiekun prawny może przebywać z dzieckiem. W ramach rehabilitacji prowadzona jest kinezyterapia, fizykoterapia, metody usprawniania jak NDT-Bobath, Vojty, PNF, McKenzie, Kinesiology-Taping.

Dzieci przebywające na turnusach rehabilitacyjnych nie muszą przerywać nauki szkolnej podczas rehabilitacji. Mogą ją kontynuować w przyszpitalnym Zespole Szkół nr 109. W

ZS nr 109 kształcą się dzieci z niepełnosprawnością ruchową w normie intelektualnej, z niepełnosprawnością intelektualną, a także z niepełnosprawnościami sprzężonymi. Każdy uczeń realizuje indywidualny materiał ze swojej szkoły. W ZS nr 109 działa zespół pozalekcyjnych zajęć dydaktycznych. Placówka dysponuje nowoczesnie wyposażonym gabinetem logopedycznym, w którym prowadzona jest między innymi terapia oparta na założeniach profesora Alfreda Tomatisa.

Szczegółowe informacje na temat rehabilitacji oraz kształcenia w ZS nr 109 można uzyskać pod numerami telefonów: (61) 848 26 61, (61) 896 02 56 oraz na stronach: www.kiekrz.com, www.zss109.pl *Oprac. KK.*



Karolina
Kasprzak
POZNAŃ

AKTYWNI NIEPEŁNOSPRAWNI W POWIECIE POZNAŃSKIM

Klimat dawnych lat

Nieznane obecnym pokoleniom lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku powróciły na teren Domu Pomocy Społecznej w Lisówkach w powiecie poznańskim. 18 października, w tym właśnie miejscu, Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu zorganizowało piknik integracyjny pod tytułem: „W stylu Hollywood”. Piknik odbył się w ramach projektu „Aktywność i samodzielność w powiecie poznańskim”, współfinansowanego przez Unię Europejską – Europejski Fundusz Społeczny.

Wydarzenie było adresowane do uczestników warsztatów terapii zajęciowej z terenu powiatu poznańskiego. Osoby z niepełnosprawnościami prezentowały stroje filmowe z lat dwudziestych i trzydziestych wraz z mini-scenkami, wzięły udział w konkurencjach fil-

mowych oraz w konkursach: rękodzielniczo-krawieckim, muzyczno-tanecznym i kulinarnym. Były pokazy taneczne połączone z nauką tańca, zabawy filmowe, występy muzyczne.

Podczas pikniku w DPS w Lisówkach odbywały się targi pracy, także w ramach wyżej wymienionego projektu, zorganizowane przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Osoby z niepełnosprawnościami mogły porozmawiać z pracodawcami oraz zapoznać się z ofertami zatrudnienia. Swoje stanowisko miała Poczta Polska, Spółdzielnia Niewidomych „SINPO” w Poznaniu, grupa „POFAM”



FOT. (4X) KAROLINA KASPRZAK



spółka z.o.o, Spółdzielnia Socjalna „Wspólny Sukces” w Wągrowcu oraz Agencja Ochrony „KONSALNET”. Przygotowano wykład poświęcony spółdzielniom socjalnym. Zagadnienia związane z zakładaniem spółdzielni socjalnych przybliżył Jacek Bykowski.

Wyłoniono zwycięskie drużyny w poszczególnych konkursach. W konkursie kulinarnym zwyciężyła grupa uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu. W konkursie rękodzielniczo-

krawieckim pierwsze miejsce zajęła grupa uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach. W konkursie muzyczno-tanecznym na pierwszym miejscu uplasowała się grupa uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Otuszu. Z kolei najlepsza we wszystkich zadaniach konkursowych okazała się grupa uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie. Zwycięzcy otrzymali statuetki i dyplomy oscarowe.

15 października to data do-
brze znana środowisku
osób z dysfunkcjami wzroku.
Ten właśnie dzień został usta-
nowiony Międzynarodowym
Dniem Białej Łaski, czyli świę-
tem osób niewidomych i niedo-
widzących, obchodzonym co-
rocznie od 1964 roku. Specjalny
Ośrodek Szkolno-Wychowaw-
czy dla Dzieci Niewidomych
im. Synów Pułku w Owińskach
w powiecie poznańskim jak
zwykle przygotował na tę oko-
liczność różne zajęcia.

Przed południem na poznań-
skim Placu Wolności odbywały
się ćwiczenia poruszania się
z białą łaską, występy wokalne
uczniów Ośrodka, czytanie
tekstu braillem, gry planszowe
z zakrytymi oczami, prezenta-
cje map dotykowych. Wszystko
po to, aby zdrowi ludzie mogli
dowiedzieć się więcej na temat
niepełnosprawności wzroku i
życia codziennego osób niewi-
domych. W ponad dwugodzin-
nym happeningu udział wzięli
miedzy innymi uczniowie szkół
podstawowych. Specjaliści i
uczniowie SOS-W w Owińskach
chętnie odpowiadali na pytania.

Celem obchodów Międzyna-
rodowego Dnia Białej Łaski jest
zwiększenie świadomości spo-
łecznej na temat potrzeb, oczeki-
wań i możliwości tej grupy osób.
Dla niewidomych i słabowidzą-
cych dzień ten jest świętem,
podczas którego mogą pokazać,
że chcą żyć i cieszyć się życiem
na równi z innymi, a ponadto że
potrzebują odpowiednich przy-
stosowań, aby potrafili dobrze
funkcjonować w społeczeń-
stwie.

– Przez organizację dzisiej-
szego wydarzenia chcemy
oswoić ludzi widzących z nie-
pełnosprawnością, która do-
tyczy dzieci i młodzieży z na-
szego Ośrodka. Brak wiedzy
często powoduje lęk, stwarza
niepotrzebny dystans. Osoby

CZYTANIE BRAJLEM I NAUKA ORIENTACJI PRZESTRZENNEJ

Wiedzieć więcej o niewidomych



Dzieci dowiadują się, co znaczy być niewidomym.



Czytanie tekstów napisanych braillem.



Spacer z białą łaską.

niewidzące mają problemy w
przemieszczaniu się, jeśli nie
znają danego miejsca. Dla na-
szych uczniów prowadzimy
w Ośrodku zajęcia z orientacji
przestrzennej, której uczą się
tak długo, póki nie staną się
samodzielni. Dzieci z niepełno-
sprawnością wzroku charakte-
rystycznie i osobowościowo są
takie same jak wszystkie inne
dzieci. Tyle, że z powodu swojej
niepełnosprawności potrzebują
pomocy w różnych sferach życia
– mówiła Maria Tomaszewska,
dyrektor SOS-W w Owińskach.

Ujmujące improwizacje wo-
kalne i recytatorskie, prezen-
towane na Placu Wolności,
dowodzą o potencjale artystycz-

nym osób niewidomych i sła-
bowidzących – o doskonałym
słuchu, wrażliwości na dźwięki
i zamięrowaniu do czytelnictwa.
Widzący mogli przespacero-
wać się, w asyście nauczyciela
Ośrodka, z białą łaską i zasło-
niętymi oczami. Eksperyment
stworzył szansę poznania trud-
ności, które napotykają osoby
z dysfunkcjami wzroku na co
dzień.

Z danych Głównego Urzę-
du Statystycznego na rok 2015
wynika, że w całej Polsce żyło
wówczas ponad 1 milion i 800
tysięcy osób z dysfunkcjami
wzroku. W tej grupie znajdowa-
ły się osoby niewidzące od uro-
dzenia, ale i takie, które wzrok
utraciły w ciągu życia, między
innymi z powodu różnych scho-
rzeń. Można przypuszczać, że
liczba ta w ciągu ostatnich 4 lat
zwiększyła się, mając na uwa-
dze choćby postępujące cho-
roby cywilizacyjne czy wzrost
liczby wypadków.

Jakie straty niesie ze sobą brak
wzroku, możemy przeczytać na
stronie internetowej Polskiego
Związku Niewidomych, jednej
z największych w kraju orga-
nizacji pozarządowych zajmu-
jących się wspieraniem osób z
niepełnosprawnością narządu
wzroku. Osobie, która nagle
traci wzrok, towarzyszą lęk,
strach, poczucie uzależnienia od
pomocy innych. Człowiek nie-
widomy ma olbrzymie trudno-
ści w zdobywaniu informacji o
otaczającym świecie, zwłaszcza
że w większości przypadków
informacje takie nie są przekazy-
wane w formie głosowej bądź
w brailu. Osoba niewidząca, jak
czytamy w materiale, wyróżnia
się w otoczeniu z uwagi na fakt
używania białej łaski. Z tego wła-
śnie powodu niewidzący i sła-
bowidzący często wzbraniają się
przed jej używaniem, narażając
siebie na niebezpieczeństwo w
ruchu ulicznym. Z utratą wzroku
wiąże się także utrata poczucia
niezależności osobistej.

Z tych właśnie powodów
niezwykle istotna jest systema-
tyczna rehabilitacja, rozpoczęta
możliwie jak najwcześniej.

KAROLINA KASPRZAK

Oryginalność i pomysłowość, technika wykonania, inwencja twórcza autora – to kryteria oceny fotografii nadesłanych na konkurs pod tytułem: „Ja i osoba niepełnosprawna”, zorganizowany przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Śremie w województwie wielkopolskim. Temat tegorocznej edycji konkursu brzmiał: „Pstryk...Ale model!”. Uroczyste podsumowanie konkursu odbyło się 2 października w Bibliotece Publicznej im. Heliodora Świącieckiego.

Celem konkursu było stworzenie warunków do pełnego uczestnictwa osób z niepełnosprawnościami w życiu społecznym, popularyzacja ich aktywności oraz przełamywanie barier, integracja i aktywizacja społeczności lokalnej, rozwijanie wrażliwości artystycznej, a także upowszechnianie idei fotografowania jako aktywnej formy spędzania czasu wolnego. Konkurs został przeprowadzony w ramach Lokalnego Programu Pomocy Społecznej na 2019 rok.

Mieszkańcy powiatu poznańskiego, bo do nich właśnie był adresowany konkurs, nadesłali łącznie 22 fotografie ukazujące osoby z niepełnosprawnościami i ich pasje jak: pływanie, opieka nad zwierzętami, jazda konna, fotografowanie, czytanie książek, pieczenie ciast, praca w ogrodzie, gra w piłkę nożną, wycieczki krajoznawcze. Zdjęcia ukazywały pasje osób z niepełnosprawnościami oraz ich zaangażowanie w różne dziedziny życia. Mogły być wykonane dowolną techniką. Autor fotografii mógł zastosować korektę poprawiającą jakość zdjęć, czyli wyostrażanie, kontrast, nasycenie, rozjaśnienie itp. Zdjęcia zostały nadesłane przez osoby z niepełnosprawnościami, które fotografowały swoich znajomych niepełnosprawnych oraz przez

PASJE OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI ZATRZYMANE W KADRZE

Pstryk... i po nagrodę

osoby pełnosprawne, mające kontakt ze środowiskiem osób z niepełnosprawnością.

Prace oceniało jury w składzie: Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Janusz Taciak, wiceprzewodniczący Powiatowej Społecznej Rady do spraw Osób Niepełnosprawnych, Urszula Hańczyk, kierownik Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, Monika Szczepańska, przedstawiciel Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej, Dariusz Żabiński, artysta-fotograf oraz niżej podpisana.

Nagrodzono 5 najlepszych fotografii. Pierwszą nagrodę otrzymała Sławomira Sobiech, drugą – Jakub Wawrzyniak, trzecią – Mariusz Rądlewski. Wyróżnienie otrzymał Kazimierz Grześkowiak i Agnieszka Skrzypczak. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali drobne upominki, ufundowane przez PFRON.

W trakcie obrad jury uczestnicy konkursu wzięli udział w bezpłatnym warsztacie fotografii, prowadzonym przez Przemysława Janiakę, wiceprezesa Zarządu Fundacji na rzecz Integracji Osób Niepełnosprawnych i Autystycznych „FIONA” z siedzibą w Tulcach. Pasjonat fotografii z zainteresowaniem wprowadzał słuchaczy w tajniki tej dziedziny sztuki. Można było dowiedzieć się na przykład, jak uniknąć



Drugą nagrodę odebrał Jakub Wawrzyniak.



Sławomira Sobiech, laureatka pierwszego miejsca, odbiera upominek od Anny Skupień, dyrektora Oddziału Wielkopolskiego PFRON.



Pamiątkowe zdjęcie uczestników konkursu z członkami jury.

nadmiernego naświetlenia obrazu, jak dobrze fotografować ludzi i odzwierciedlone na ich twarzach emocje oraz wiele innych ciekawostek. Każdy mógł spróbować wykonać zdjęcie pod okiem profesjonalisty.

Kolejny konkurs fotograficzny, z którego relację publikujemy w

tym numerze naszego miesięcznika, pokazał jak wysokie walory artystyczne ma sztuka osób z niepełnosprawnościami. Fotografia jest jedną z najchętniej wybieranych przez nie dziedzin, w której pragną się rozwijać i doskonalić swoje talenty.

KAROLINA KASPRZAK

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

Święto zwane „Pyrczok”

16 października w Doruchowie uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w tej miejscowości, podległego Fundacji Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu, wraz z uczestnikami WTZ-etów w Pisarzowicach i Kuźnicy Grabowskiej, a także ze Środowiskowego Domu Samopomocy (również w Doruchowie) spotkali się na święcie ziemniaka „Pyrczok”.

Przygotowano oryginalne sałatki, wśród których głównym bohaterem był ziemniak. Atrakcją były też liczne konkursy. Wszyscy bawili się przy muzyce i ognisku. Była niezapomniana okazja do pełnej integracji, wymiany doświadczeń i zawarcia nowych przyjaźni.

MAGDALENA
WOJCIECHOWSKA



FOT. (2X) MAGDALENA WOJCIECHOWSKA

Twórczość w „Promyku”

Warsztat Terapii Zajęciowej w Konarzewie w powiecie poznańskim, prowadzony przez Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk”, jest placówką rehabilitacyjno-terapeutyczną, w której osoby z niepełnosprawnościami uczą się samodzielności i rozwijają swoje talenty. Jest tu pracownia gospodarstwa domowego, ceramiczna, ogrodniczo-bukieciarska, muzyczno-teatralna, plastyczna, technik różnych, komputerowa.

We wszystkich pracowniach realizowany jest miesięczny plan pracy, ułożony przez terapeutów. Uczestnicy doskonalą zdobyte już umiejętności, a także nabywają nowe, tworząc wiele ciekawych i niepowtarzalnych prac.

W pracowni ceramicznej wykonywane są prace z gliny. Osoby z niepełnosprawnościami zapoznają się z plastycznością gliny, technikami zdobienia prac, a także z obsługą pieca i wypalaniem. Z gliny tworzą przedmioty użytkowe – kubki, zegary, ozdobne misy i miseczki, zwierzęta. Przygotowują medale, które będą wręczane uczestnikom dorocznego Powiatowego Przeglądu Piosenki Osób Niepełnosprawnych „Złoty Słowik”. Zajęcia terapeutyczne uczą cierpliwości, staranności, rozbudzają wyobraźnię.

W pracowni plastycznej wykorzystują różne techniki malarskie i doskonałą sprawność manualną. Wykonują między innymi stroiki świąteczne.

Uczestnicy uczą się obsługiwać komputer, korzystać z Internetu, przygotowywać zaproszenia. Tworzą piękne kompozycje kwiatowe, wianki z papierowej wikliny. Dowiadują się, jak przygotowywać proste posiłki. Wysiewają nasiona warzyw, sadzą

kwiaty, dbają o porządek na terenie Warsztatu. Przygotowują się do przedstawień okolicznościowych, śpiewają i grają na różnych instrumentach. Takie właśnie możliwości twórcze daje im udział w zajęciach WTZ.

PIOTR KUBIS



W pracowni technik różnych.



Zajęcia w pracowni muzyczno-teatralnej.



Prace ceramiczne.

FOT. (3X) ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

Wielkopolski Rajd pod nazwą „Witamy jesień w Wierzenicy” już od 27 lat gromadzi co roku liczną grupę swoich sympatyków, zawsze z metą w tej malowniczo położonej miejscowości w poznańskim powiecie. Tym razem 28 września przybyło tu 145 miłośników turystyki, w tym około 20 uczniów Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Owińskach. Najmłodszą uczestniczką była 10-letnia Zuzanna Wróbel, która przyjechała z rodzicami na wierzenicką metę już po raz dziesiąty.

Raid odbył się dzięki wsparciu finansowemu Powiatu Poznańskiego, Miasta Poznań i Gminy Swarzędz. Organizatorami byli: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Koło „Łaziki” w Swarzędzu i Oddział Środowiskowy Poznań-Nowe Miasto im. Franciszka Jaśkowiaka, przy współ-

PIESZO, ROWERAMI, AUTOKAREM

Jesiennie w Wierzenicy

pracy Parafii Wierzenica, Szkolnego Koła PTTK „W zasięgu ręki” przy SOS-WDN w Owińskach, Koła Turystyki Rowerowej PTTK „Viator” im. Ryszarda Walerycha i Koła Terenowego PTTK im. Czesława Ptaka w Poznaniu.

Na metę w Wierzenicy wiodły cztery trasy: autokarowo-pieszna (m.in. Drogą Krzyżową z Kicina), piesza (m.in. szlakami Puszczy „Zielonka”), rowerowa



FOT. (4X) MARCIN BAJEROWICZ

Na mecie rajdu w Wierzenicy. Jazda kolejką linową.



Druha nagroda i puchar dla uczniów Szkoły Podstawowej w Paczkowie.



Pierwszą nagrodę i puchar zdobyła najliczniejsza grupa uczestników rajdu ze Szkoły Podstawowej nr 51 w Poznaniu.



Liczne upominki.

(również przez „Zielonkę”) i dowolna (można było wybrać własną trasę pieszą, rowerem, samochodem). Wszystkie trasy były przystosowane dla osób niepełnosprawnych.

Na mecie zwiedzano w Wierzenicy zabytkowy, drewniany kościół pod wezwaniem świętego Mikołaja i znajdującą się w nim kryptę rodziny Cieszkowskich. Można było poznać

biografię Augusta Cieszkowskiego, znanego przedstawiciela tej rodziny, wybitnego Wielkopolanina z XIX wieku, polityka i filozofa, współzałożyciela Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Były puchary i nagrody dla najliczniejszych drużyn oraz wiele upominków.

MARCIN BAJEROWICZ

Nasze talenty



Michał
Ogoniak
SWARZĘDZ

Nasz Warsztat Terapii Zajęciowej w Swarzędzu brał udział w kolejnej edycji projektu „5 Zmysłów” w

dniah od 1 do 4 października. W czasie zajęć odkrywaliśmy swoje talenty aktorskie. Aktorka pani Kasia uczyła nas jak mogą działać gesty zamiast słów. Dzięki nim możemy przedstawić to samo, wszystko zależy od nas.

Przygotowaliśmy małą formę teatralną, która stała się finałem naszego projektu. Okazało się, że każdy z nas ma w sobie duszę aktora. Budowaliśmy też scenografię i dobieraliśmy stroje sceniczne. Czwartego dnia wystawiliśmy sztukę „Koncert świerszczy”. Występ wzruszał szczerością. Energia płynąca z widowni nie pozwoliła na pokazanie stresu, a aktorka pomogła nam odnaleźć siebie w grze słowem i mimiką.

Dowiedzieliśmy się, że przed wystawieniem sztuki w teatrze muszą być trzy próby generalne. Po każdej z nich oraz po finałowym występie aktorzy dziękują sobie wzajemnie. Ważny jest również dla aktora kostium bohatera, którego przychodzi mu odegrać.



FOT. (3X) ARCHIWUM SPDT

ARCHITEKTURA POWIATU

Odkrycia

Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych i Ich Rodzin „ROKTAR” w Tarnowie Podgórny był organizatorem drugiej edycji konkursu fotograficznego, adresowanego do osób z nie-

pełnosprawnościami z terenu powiatu poznańskiego. Temat tegorocznej edycji brzmiał: „Architektura powiatu poznańskiego w ujęciach osób z niepełnosprawnościami”. Nagrody za najciekawsze foto-



FOT. ARCHIWUM „ROKTAR”

Praca Urszuli Galińskiej
„Dwa piękne pałace” – pierwsza nagroda.



FOT. ARCHIWUM „ROKTAR”

Praca Mateusza Tomczaka
„Niby mały, ale wielki” – druga nagroda.

POZNAŃSKIEGO W FOTOGRAFICZNYCH UJĘCIACH OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI

zapomnianego piękna

grafie wręczono 27 września w siedzibie Warsztatu Terapii Zajęciowej „ROKTAR”.

Projekt był współfinansowany ze środków Powiatu Poznańskiego oraz ze środków własnych Stowarzyszenia „ROKTAR”. Celem konkursu była promocja uzdolnień artystycznych osób z niepełnosprawnościami, prezentacja ich twórczych talentów i możliwości, a także ukazanie najciekawszych obiektów architektury w powiecie poznańskim.

Konkurs spotkał się z dużym zainteresowaniem uczestników placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych już w ubiegłym roku, kiedy to tematem były krajobrazy. Nadesłano wiele interesujących zdjęć, które znalazły swoje miejsce w wydawnym w tym roku albumie fotograficznym, prezentującym prace uczestników obu edycji konkursu Stowarzyszenia „ROKTAR”. Gdyby nie ta inicjatywa, najprawdopodobniej nigdy dzieła nie zostałyby rozpropagowane w różnych środowiskach mieszkańców powiatu poznańskiego, a sami twórcy nie mieliby okazji, aby spróbować uwierzyć w siebie, pokonać ograniczenia i znaleźć w sobie odwagę do podejmowania kolejnych aktywności twórczych.

W wydaniu wrześniowym „Filantropa Naszych Czasów” na str. 36 w materiale pod tytułem: „Widoki powiatu” przybliżyliśmy czytelnikom kilka prac fotograficznych, zgłoszonych na konkurs w ubiegłym roku. „Widoki powiatu” zachwycają pięknem, obok którego często przechodzimy obojętnie, goniąc za codziennymi sprawami. Bez wyszukanych retuszy, zbędnych obróbek i instagrawych filtrów uderzają głębią i autentycznością. Z pewnością niejednen czytelnik spoza Wielkopolski, który je oglądał, miał ochotę zobaczyć te urokliwe zakątki powiatu poznańskiego na żywo. Fotografie autorstwa osób z niepełnosprawnościami uczą wrażliwości na piękno i pobudzają wyobraźnię. To prace o wysokich walorach artystycznych, których nie powstydziłby się żaden profesjonalny



Pierwsza nagroda dla Urszuli Galińskiej. Gratulacje składa, w imieniu starosty poznańskiego, Antoni Kalisz, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu.



Trzecia nagroda dla Katarzyny Błoniewskiej.



Pamiątkowa fotografia uczestników tegorocznej edycji konkursu.

fotograf. Kadry są przemyślane i – ma się wrażenie – dopracowane w każdym szczególe.

We wspomnianym albu-

mie, wydanym z inicjatywy Stowarzyszenia „ROKTAR”, znajdziemy między innymi fotografię Ewerusza Grajczyka,

uczestnika WTZ w Pobiedziskach. Zdjęcie przedstawia starą kamienicę, a przy niej małą „przybudówkę” z bramą i jest opatrzone interesującym, niebanalnym, dodajmy – wymyślonym przez samego autora – tytułem: „Brama do Raju”. Czy ów „Raj” to, rozpadający się i porastający zielenią, budynek z czerwonych cegieł? A może „Raj” to coś zupełnie innego, czego nie chcielibyśmy zobaczyć przekraczając próg tajemniczej bramy?

Prace były oceniane przez komisję konkursową. Pod uwagę brano pomysł, interpretację tematu, zgodność treści pracy z tematem projektu, a także walory artystyczne pracy. Fotografie zostały ponumerowane – członkowie komisji oceniając prace nie znali nazwisk autorów ani nazw placówek, z których zostały nadesłane zdjęcia. Na tegoroczną edycję konkursu łącznie nadesłano 27 zdjęć. Konkurs był adresowany do dorosłych mieszkańców powiatu poznańskiego – osób ze znaczną, umiarkowaną i sprężoną niepełnosprawnością. Fotografie architektury zostały wykonane w Pobiedziskach, Murowanej Goślinie, Jankowicach i innych miejscowościach powiatu poznańskiego.

Pierwszą nagrodę otrzymała Urszula Galińska z WTZ „ROKTAR” za zdjęcie pod tytułem: „Dwa piękne pałace”. Drugą nagrodę przyznano Mateuszowi Tomczakowi z WTZ „ROKTAR” za fotografię zatytułowaną: „Niby mały, ale wielki”. Na trzecim miejscu uplasowała się Katarzyna Błoniewska z ŚDS w Puszczykowie za zdjęcie pod tytułem: „Mauzoleum Bierbaumów – Wieża Widokowa”.

Wyróżnienia otrzymały: Agnieszka Górczyńska z ŚDS w Puszczykowie za fotografię „Figura św. przy kościele pw. Matki Boskiej Wniebowziętej”, Marta Kubiak z WTZ „ROKTAR” za zdjęcie pod tytułem: „Sala sportowa w kolorach” i Dorota Sikorska z WTZ w Murowanej Goślinie za fotografię „Duchu Święty przybądź”.

KAROLINA KASPRZAK

Słuchać szumu fal

My, uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Konarzewie w dniach od 18 do 20 września byliśmy w nadmorskiej miejscowości Rewal. Po południu, gdy rozpakowaliśmy bagaże, poszliśmy cieszyć się widokiem morza, słuchać szumu fal i wdychać jod. Wieczorem bawiliśmy się przy utworach ulubionych zespołów.

Ranek powitał nas słońcem i bezchmurnym niebem. Wybraliśmy się na deser do pobliskiej kawiarni, a po obiedzie – na

spacer do Trzęsacza. Wspólnie chwile utrwaliśmy na pamiątkowych zdjęciach. Czas wolny spędziliśmy na zakupie drobnych upominków dla siebie i swoich bliskich. Wieczorem – znowu wspólna zabawa i ognisko. Ostatniego dnia naszego pobytu, przed wyjazdem do domu, poszliśmy pożegnać się z morzem.

KAMILA GIBKA
TERESA HOFFA
UCZESTNICZKI W TZ „PROMYK”
W KONARZEWIE



FOT. ARCHIWUM W TZ „PROMYK”

Oferty pracy

Ogólnopolska Baza Pracodawców Osób Niepełnosprawnych prowadzi portal ogłoszeniowy poświęcony aktywizacji zawodowej osób z niepełnosprawnościami. Portal nosi nazwę „Werbeo”. Stwarza możliwość komunikacji między pracownikami a pracodawcami. Na portalu na bieżąco są zamieszczane oferty pracy w różnych branżach i województwach.

Portal można znaleźć pod adresem: www.werbeo.pl. Poszukiwany jest między innymi pracownik porządkowy do pracy stacjonarnej w Poznaniu. Na portalu są umieszczane także różne oferty pracy zdalnej, którą osoba z niepełnosprawnością może wykonywać w swoim miejscu zamieszkania.

Na „Werbeo” znaleźć można oferty zatrudnienia na stanowiskach: asystentki/sekretarki biurowej, asystentki w dziale księgowości, elektromontera, kasjera-sprzedawcy, przedstawiciela do spraw sprzedaży, doradcy klienta ze znajomością polskiego języka migowego i wiele innych atrakcyjnych ofert pracy.

Aby znaleźć interesującą ofertę pracy, wystarczy wpisać w wyszukiwarkę na portalu stanowisko i branżę oraz wskazać miejscowość i województwo, w których chcemy pracować. Szczegółowych informacji udziela Dariusz Bzdek, konsultant do spraw rekrutacji: tel. 883 100 003, e-mail: d.bzdek@obpon.pl
Oprac. KK.

U Augusta Cieszkowskiego

Wciepły, październikowy dzień uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu pojechali na wycieczkę do Wierzenicy. Miejscowość położona jest w malowniczej okolicy, którą otaczają lasy i łąki. Miejscowy ksiądz proboszcz Przemysław Kompf opowiedział nam historię kościoła pod wezwaniem Świętego Mikołaja. Świątynia ma już 450 lat. Jest wpisana jako zabytek architektury drewnianej i znajduje się na szlaku kościołów drewnianych. Barokowe wyposażenie zrobiło na nas wielkie wrażenie. W krypcie kościoła pochowana jest rodzina Cieszkowskich.

August Cieszkowski uczynił bardzo wiele na rzecz rozwoju i kształcenia rolników. Dzięki niemu wieś rozwinęła się. W Wierzenicy zachowały się także niektóre domy i przepiękny dworek, w którym do końca swoich dni mieszkał August

Cieszkowski. Wśród barwnych, jesiennych drzew można było się przejść „Aleją Poetów”. Niedaleko znajduje się też mały wiejski cmentarz, na którym pochowani są Powstańcy Wielkopolscy, którzy walczyli za ojczyznę. Mogliśmy złożyć im hołd i przy tablicy z ich nazwiskami zapalić znicze i odśpiewać rotę.

Spotkaliśmy się też z młodymi ludźmi z Ośrodka Uzdzieleń w Wierzenicy i dowiedzieliśmy się więcej o jego działalności. Wolontariusze tego Ośrodka pomagają nam w terapii. Mamy kontakt z młodymi ludźmi, a oni poznają świat osób z niepełnosprawnościami. Następnie udaliśmy się na obiad z deserem w restauracji Ossowski w Kobylnicy. Cieszył nas słoneczny, pamiętny dzień spędzony wśród pięknych, jesiennych widoków.

MIROŚŁAWA PENCZYŃSKA
UCZESTNICZKA W TZ



FOT. ARCHIWUM SPDST

Uczniowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Synów Pułku w Owińskach w powiecie poznańskim przez dwa dni poznawali tajniki nauki przez eksperymenty. W dniach 30 września – 1 października na terenie Ośrodka gościł tak zwany naukobus, czyli mobilne laboratorium, dzięki któremu osoby niewidome i słabowidzące mogły poznać zagadnienia różnych dziedzin jak biologia, fizyka, chemia czy informatyka.

Naukobusy i planetobusy goszczą w różnych placówkach edukacyjnych. Inicjatywa jest realizowana w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą: „Nauka dla Ciebie”. Program, jak czytamy na stronie naukadlaciebie.gov.pl, ma na celu umożliwienie samodzielnego odkrywania nauki dzieciom z małych miejscowości na terenie całego kraju, a także wsparcie nauczycieli w zakresie metodyki prowadzenia zajęć.

Sala gimnastyczna Ośrodka, dzięki edukatorom z Centrum Nauki Kopernik w Warszawie,

Naukobus w Owińskach

zamieniła się w wielką klasę, pełną dziwnych pomocy dydaktycznych. Zajęcia były prowadzone w zupełnie innej niż na co dzień formie. Między rozdawanymi po całej sali urządzeniami miło spędzały czas maluchy, uczniowie młodszych klas i licealiści. Można było dowiedzieć się jak działa siła odśrodkowa, sprawdzić swoją pamięć i szybkość reakcji, przekonać się jak bardzo „kopie prądem” plazmowa kula.

Uczniowie Ośrodka rozwiązywali łamigłówki, szyfry, słuchali ciekawych dźwięków, podziwiali wirujące krzesło, znikające kolory i wyścig walców. Atrakcji było mnóstwo. Dzieci i młodzież zyskały nową wiedzę, a przy tym świetnie się bawiły. *na.*



FOT. (3X) ARCHIWUM SOS-WW OWIŃSKACH

Z INICJATYW STOWARZYSZENIA

„Promyk” w Tatrach

29 sierpnia członkowie Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk” w Komornikach wraz z rodzicami i opiekunami wyruszyli w podróż do Zakopanego.

Po drodze w Krakowie zwiedziliśmy Wawel, byliśmy u smoka wawelskiego. Zatrzymaliśmy się przed oknem papieskim, z którego Ojciec Święty Jan Paweł II będąc na pielgrzymce w Ojczyźnie pozdrawiał tłum wiernych. Na Rynku słyszeliśmy hejnał z Kościoła Mariackiego, podziwialiśmy dorożki. Było mnóstwo turystów różnej narodowości.

W Zakopanem mieszkaliśmy w pensjonacie „Teresa” z widokiem na góry. Zwiedziliśmy skocznnię Wielką Krokiew. Wjechaliśmy kolejką na Gubałów-

kę, przeszliśmy na Butorowy Wierch, z którego zjechaliśmy wyciągiem krzesełkowym. Dla niektórych uczestników było to niesamowite przeżycie, a przede wszystkim pokonanie strachu. Widok na góry, Giewont oraz panoramę Zakopanego podczas zjazdu kolejką zapamiętamy na zawsze. Na Krupówkach kupowaliśmy pamiątki i oscypki. Wieczorem spotkaliśmy się z kapelą góralską, która pięknie śpiewała i grała. Było dużo tańców, śmiechu i radości.

Kolejnego dnia pojechaliśmy nad „Morskie Oko”, a część grupy wybrała się do Doliny Strążyskiej. W drodze powrotnej zwiedziliśmy Zamek w Niepołomicach.

MARITA NAPIERAŁA



Żuki, tarpany maluchy...

26 września piętnastoosobowa grupa uczestników naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Konarzewie i Otuszu odwiedziła Centrum Motoryzacji Historycznej Zbyszka Koprasy w Fiałkowie koło Dopiewa.

Obejrzelismy imponującą kolekcję stu samochodów i trzystu

motocykli. Maszyny wyprodukowano w Polsce w latach 1933-1999. Były to maluchy, żuki, tarpany, avionetki i inne zabytki, zgromadzone w czterech halach. W podziękowaniu wpisaliśmy się do księgi pamiątkowej i wręczyliśmy gospodarzowi upominek – ceramicznego Fiata 126p.

MONIKA ŚMIGLEWSKA



FOT. (2X) ARCHIWUM WZT „PROMYK”

FOT. (2X) ARCHIWUM WZT „PROMYK”

NA RZECZ OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH „PROMYK” W KOMORNIKACH

Pyry z gzikiem i alpaki

28 września na terenie Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Otuszu odbyło się Święto Pieczzonego Ziemniaka. Udział wzięli uczestnicy WTZ z Otusza i Konarzewa wraz z rodzicami oraz członkowie Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk” w Komornikach.

Byli z nami: Tomasz Woźnica, zastępca dyrektora PCPR w Poznaniu, Paweł Przepióra, zastępca wójta Gminy Dopiewo, Piotr Goroński, przewodniczący Rady Miasta i Gminy Buk oraz Romu-



ald Kubiak, sołtys wsi Otusz. Był quiz na temat ziemniaka, konkurs na rzeźbę z ziemniaka, rzut ziemniakiem do celu, zwiedzanie wozu strażackiego, a także potrawy państwa Sokołowskich z Buku: pyry z gzikiem, placiki ziemniaczane, szare kluski i frytki.

Animatorka zabaw wydumchiwała ogromne bańki mydlane i zachęcała do udziału w zajęciach z chustą klanza. Były przejażdżki bryczkami, spotkanie z alpakami i innymi zwierzętami z zaprzyjaźnionych gospodarstw. Prezes Bogdan Maćkowiak nagroził wszystkich, którzy brali udział w konkurencjach. Pogoda sprzyjała.

ALEKSANDRA TONDER
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”
W OTUSZU



FOT. (3X) ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

5 września byliśmy z uczestnikami Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w sortowni Poczty Polskiej w Głuchowie. Przekazano nam wiedzę o procesie dostarczenia listów – od początkowego etapu dowiezienia listów i paczek z urzędu pocztowego, po załadunek i rozwożenie posortowanej już korespondencji na cały kraj.

Dowiedzieliśmy się co dzieje się z naszym listem lub paczką nadaną w Urzędzie Pocztowym. Widzieliśmy, jak wygląda sortowanie przesyłek listowych, wielkogabarytowych oraz ogromnych paczek. Kilometry taśm sortowniczych oraz sztab ponad 800 pracowników to codzienna praca węzła ekspozycyjno-rozdzielczego w Głuchowie. Mieliśmy możliwość zapoznania się ze stroną techniczną, a także wysoce rozwiniętą stroną technologiczną węzła w Komornikach. Z bliska i dokładnie mogliśmy obejrzeć pracę maszyn.

SYMON KRZEMIŃSKI

Kilometry taśm



FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

16 października w Centrum „Wigor” w Chodzieży odbyło się spotkanie dla pacjentów kardiologicznych. Było to kolejna prozdrowotna akcja Stowarzyszenia „Bioderko”. Tym razem gościliśmy Ogólnopolskie Stowarzyszenie „EcoSerce” z wykładem na temat chorób serca, profilaktyki i leczenia.

Gośćmi specjalnymi spotkania byli: Agnieszka Wołcenko, prezes Stowarzyszenia „EcoSerce”, dr.n.med. Marta Kałużna-Oleksy, dr.n.med. Mariusz Truszczyński oraz młody człowiek rok po przeszczepie serca, który opowiedział swoją historię związaną z chorobą serca, przeszczepem i życiem po przeszczepie. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął Jacek Gursz burmistrz Chodzieży. *na*

Z sercem do pacjenta



Monika Janc
POŁAJEWO

Zespół Aspergera to zaburzenie rozwojowe, które ma łagodniejszy przebieg niż autyzm, lecz często jest błędnie z nim utożsamiane. Trudności w sytuacji społecznej, rodzinnej czy zawodowej tych osób wymagają skoordynowanych działań wielu specjalistów. Wiedzą o tym Beata Pilarczyk i Roman Malicki – rodzice jedenastoletniego Sławka Malickiego, ucznia piątej klasy Szkoły Podstawowej im. Arkadego Fiedlera w Połajewie. U chłopca rozpoznano właśnie zespół Aspergera.

Rodzina mieszka w Sierakówku w gminie Połajewo. Rodzice, oprócz Sławka, wychowują trzyletniego syna Michała. Razem z nimi mieszkają rodzice Beaty – Anna i Władysław, którzy prowadzą gospodarstwo rolne.

Sławek wymaga stałej opieki. Nie potrafi posługiwać się nożem, aby przygotować kanapkę, trzeba go przypilnować przy ubieraniu – bo założy odzież „na lewą stronę”. Trzeba mu pomóc w odrabianiu lekcji, przy umyciu się i w wielu innych codziennych czynnościach. Nie odróżnia związków koleżeńskich od relacji z dorosłymi. Nie rozumie emocji i często sobie z nimi nie radzi. Mimo to jest dzieckiem pogodnym i ciekawym świata. Lubi psoty i zabawy ze swoim młodszym bratem, także z babcią i dziadkiem. Radość sprawiają mu przejażdżki quadem po polnych drogach, na które zabiera go tata. Jego pasją są samochody, motocykle, maszyny rolnicze, samoloty i inne pojazdy militarne. Został wyróżniony za aktywny udział w programie edukacyjnym „Polska – moja Ojczyzna”. W przyszłości chciałby być zawodowym kierowcą TIR-a.

Urodził się w 32 tygodniu ciąży. Przedwczesny poród był spowodowany chorobą nerek, wysoką gorączką matki i zanikającym tętnem u Sławka. Stan jego zdrowia po urodzeniu był bardzo ciężki. Nie było wiadomo, czy

ALDONA WIŚNIEWSKA
POZNAŃ

Betonowa dłoń
w pięść zaciśniętą
agresywnie
uderzyła znienacka
w piękno
beztroskiego
ogrodu.
Pomnik cywilizacji
uniósł się z cokołu
I dłoń mocarną
wysunął
po to, co piękne.
Zmiażdżone kwiaty
padły pod ciosami
olbrzyma.
Krzew,
gdyby mógł,
uciełby
w nieznane.
Nie żyją już malwy,
gladiole,
róże długo
wiły się w udręce.
Betonowa łacha,
zalana bezmyślnie,
pokryje rany
po bluszczu.
Nie odrósł już
barwny szpaler.

Być samodzielną

Jolanta, moja koleżanka, ma 39 lat. Od urodzenia jest osobą z niepełnosprawnością. Ma mózgowe porażenie dziecięce i orzeczoną niepełnosprawność w stopniu znacznym. Od dziecka mieszka na wsi. Była objęta nauczaniem indywidualnym. W wieku 13 lat straciła ojca, który zmarł w wyniku wypadku podczas pracy na budowie w Niemczech.

Z Jolą znam się od najmłodszych lat. Razem jeździliśmy na ćwiczenia oraz na niedzielne spotkania dla osób z niepełnosprawnościami do Zdzeszowic. Wyjeżdżaliśmy też na turnusy rehabilitacyjne. Nasze siostry chodziły do tej samej szkoły podstawowej.

Po śmierci ojca Joli dużą pomocą dla jej rodziny był dziadek, który pomagał w gospodarstwie rolnym, zarówno przy obrządce jak i przy pracach polowych. Mój ojciec również dużo pomagał rodzinie Joli. Zrobił metalową huśtawkę, aby Jola mogła w ciepłe dni posiedzieć na świeżym powietrzu.

Moja koleżanka posiada trójkołowy rower, który pomaga jej w rehabilitacji. Od 2000 roku, czyli od czasu powstania Warsztatu Terapii Zajęciowej w Krapkowicach, była uczestniczką tej placówki. Dużo się w niej na-

uczyła, poznała ciekawych ludzi. W pracowni hafciarskiej zdobyła umiejętność posługiwania się igłą i nitką, a w pracowni komputerowej – umiejętność podstawowej obsługi komputera. Pomagała też w kuchni podczas przygotowywania posiłków.

Obecnie uczęszcza na zajęcia terapeutyczne do Środowiskowego Domu Samopomocy. Jola jest szczęśliwa, że może codziennie kilka godzin spędzać wśród życzliwych sobie ludzi. Uczestnicy tej placówki wychodzą do urzędu miasta, do starostwa powiatowego, do szkół podstawowych i średnich. Oswajają młodzież z tematem niepełnosprawności. Każdego roku ŚDS organizuje kilkudniowy wyjazd dla uczestników oraz ich opiekunów w góry albo nad morze. Te wyjazdy dużo dają mojej koleżance. Przyjeżdża spokojniejsza, chętnie dzieli się wrażeniami, przeglądamy wspólnie zdjęcia.

Jola nie wyobraża sobie życia bez aktywnego udziału w zajęciach, które odbywają się w ŚDS. Mimo niepełnosprawności lubi pomagać w domu – sprzątać i wycierać naczynia. Chce z każdym dniem stawać się bardziej samodzielną.

KRYSTIAN CHOLEWA

FOT. ARCHIWUM „BIODERKO”

Diagnoza była szokiem



FOT. (2X) MONIKA JANC

przeżyje. Stwierdzono między innymi wylew krwi do mózgu, niedotlenienie wewnętrznych, żółtaczkę i zapalenie płuc. Otrzymał i punkt w skali Apgar. Został ochrzczone. Przewieziono go z Piły do szpitala w Poznaniu. Przebywał tu 40 dni, w tym 29 dni był podłączony był do respiratora. Przez kilka dni przebywał też w Centrum Zdrowia dziecka w Warszawie na badaniach. Beata i Roman byli załamani. Pojawiało się wiele pytań i obaw o przyszłość syna. Najbliżsi i przyjaciele otoczyli rodziców pomocą.

Ale badania i wizyty kontrolne u specjalistów były dla Sławka pomyślne, nie znaleziono nieprawidłowości. Stan zdrowia poprawiał się. Rodzina wierzyła, że problemy zdrowotne już się skończyły.

– Syn w wieku trzech lat potrafił rozpoznać marki samochodów, ciągników i motocykli – mówi matka. – Wiedział, kto jakim traktorem jeździ. Myśleliśmy, że jest taki spostrzegawczy i ma tak dobrą pamięć. Miewał jednak swoje humory i bywał uparty. Nie miałam porównania z innymi dziećmi, więc byłam przekonana, że wszystko jest w porządku.

Do „zerówki” uczęszczał

w Publicznym Przedszkolu w Połajewie. W 2014 roku na mocy decyzji otrzymanej z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Czarnkowie został zwolniony z obowiązku wcześniejszego pójścia do szkoły w wieku sześciu lat, więc miał lat siedem, gdy rozpoczął naukę w pierwszej klasie Szkoły Podstawowej im. Arkadego Fiedlera w Połajewie. W tym czasie pojawiły się nieprawidłowości w zachowaniu. Nauczyciele zauważyli, że nie chce wyjmować książek i wykonywać innych poleceń. W drugiej klasie dysfunkcje te nasiliły się i doszły kolejne – płacz z bezsilności, autoagresja polegająca na uderzaniu się w głowę, gdy nie radził sobie z zadaniami matematycznymi. Koledzy nie robili tego, czego oczekiwał. Nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego nie chciał wejść do klasy, dlaczego nie chciał napisać sprawdzianu i współpracować.

Sytuacja stawała się coraz bardziej niepokojąca, więc rodzice zdecydowali się na dalsze badania. Przeprowadzili je specjaliści w Niepublicznej Specjalistycznej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Szamotułach. Tu ustalono diagnozę: zespół Aspergera. Rozpoznanie było dla Beaty szokiem.

– Puściły mi nerwy – mówi. – Płakałam w samochodzie i po powrocie do domu. Roman zareagował w sposób racjonalny. Starał się wytłumaczyć mi, jak powinienem do tego podejść. Czym ty się przejmujesz? – mówił. My żyjemy z tym już osiem lat. Teraz ktoś to nazwał i wiemy jak pomóc Sławkowi. To jego słowa sprawiły, że postanowiłam skupić się na synu i walczyć o jego lepszą przyszłość.

Sławek posiadał orzeczenie o niepełnosprawności wydane w 2017 roku na dwa lata przez Powiatowy Zespół do spraw Orzekania o Niepełnosprawności w Pile. Mimo to Beacie nie przyznano zasiłku z tytułu rezygnacji z zatrudnienia, spowodowanej koniecznością stałej opieki nad synem. Była więc zmuszona do podjęcia pra-

cy, a Sławkim zajmowała się babcia, dla której stało się to co raz trudniejsze. Beata odwołała się od decyzji do Wojewódzkiego Zespołu ds. Orzekania o Niepełnosprawności w Poznaniu. Jednak decyzja została utrzymana w mocy. Nie poddała się i skierowała sprawę do Sądu Rejonowego w Poznaniu – V Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Procedura trwała 15 miesięcy i zakończyła się zmianą zaskarżonego orzeczenia. Beata otrzymała decyzję o przyznaniu zasiłku, ale tylko do 31 marca 2019 roku i zrezygnowała z pracy.

Po tym czasie skończyło się orzeczenie o niepełnosprawności Sławka i ponownie odmówiono Beacie zasiłku. Całą biurokratyczną procedurę trzeba było powtórzyć. Sławomir ma nowe orzeczenie ważne do 2021 roku, Beata nie pracuje, ale sprawa jest skierowana do Sądu Rejonowego w Pile – IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Beata walczy o swoje prawa do końca. Ale czy urzędy nie mogą realizować praw należnych rodzinom z niepełnosprawnymi dziećmi bez

sądowego wyroku? Po co to dodatkowe zmartwienie i trud matki – i tak nad miarę utrudnionej opieką nad chorym dzieckiem? Niestety, wielu ludzi, znajdując się w podobnej sytuacji, poddaje się. Nie podejmuje dalszych działań. Czasem wynika to z nieznajomości przysługujących im praw, a czasem z braku odwagi i poczucia bezsilności.

Mimo wielu trudności i ograniczeń rodzice starają się rozwijać zainteresowania syna. Uczestniczą w wystawach i pokazach tychże pojazdów. Wielokrotnie bywali na Motor Show na Międzynarodowych Targach Poznańskich, byli na Międzynarodowym Zlocie Pojazdów Militarnych w Bornem-Sulinowie i na Agro Show w Bednarach koło Poznania. Odwiedzili Muzeum Obrony Wybrzeża na Helu i Muzeum Walk o Wał Pomorski w Mirosławcu. Planują wyjazd do Imperial War Museum w Londynie – muzeum poświęconego konfliktom zbrojnym.

Marzeniem rodziców jest, aby Sławomir był szczęśliwy i samodzielny. Aby mógł rozwijać swoje pasje i realizować marzenia.



SPOTKANIE Z PIOSENKĄ RELIGIJNĄ OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH
„ANIELSKIE ŚPIEWOGRANIE”

Radosny dzień śpiewu

Radosnym dniem muzyki, śpiewu i tańca była dla nas sobota 21 września. Tego dnia w Parafii Matki Bożej Miłosierdzia w Swarzędzu nasze Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski obchodziło jubileusz XV-lecia naszego Diecezjalnego Przeglądu Piosenki Religijnej Osób Niepełnosprawnych „Anielskie Śpiewogranie”. Patronat nad uroczystością objął ks. arcybiskup Stanisław Gądecki.

Oprócz występów indywidualnych i zespołowych wysłuchaliśmy pięknego utworu „Ave Maria”, wykonanego przez artystów operowych Urszulę Jankowiak i Michała Marca, przy akompaniowaniu Wandy Marzec. Przegląd prowadziły panie Halina Benedyk i Sylwiana Hańczyc. Była z nami Barbara Kucharska, przewodnicząca naszego Stowarzyszenia. Uroczystość rozpoczęliśmy modlitwą do Anioła Stróża, którą prowadził proboszcz Parafii Matki Bożej Miłosierdzia ks. Dariusz Salski. Po modlitwie wspólnie zaśpiewaliśmy „Barke”, ukochaną pieśń oazową Ojca Świętego Jana Pawła II, który tak bardzo rozumiał potrzeby osób niepełnosprawnych.

W przeglądzie wzięło udział 12 zespołów, reprezentujących: Stowarzyszenie Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Sokoły” w Poznaniu, Stowarzyszenie Przyjaciół Niewidomych i Słabowidzących „Ognik” w Poznaniu, Warsztat Terapii Zajęciowej w Owińskach, Szkołę Podstawową nr 3 w Swarzędzu, Goślińskie Stowarzyszenie Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych w Murowanej Goślinie, Warsztat Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie i Otuszu, Kórnickie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelktualną i Ruchową „Klaudynka”, Warsztat Terapii Zajęciowej w Drzazgowie, Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych i Ich Rodzin „Roktar” w Tarnowie

Podgórnym, Stowarzyszenie Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Wspólna Droga” w Luboniu oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski im. Leszka Grajka w Swarzędzu.

Jak co roku uniosły się w niebo kolorowe balony. Cieszymy się, że mamy wielu przyjaciół, którzy okazują nam swoje serce i udzielają wsparcia. Bez nich „Anielskie Śpiewogranie” nie mogłoby się odbyć. Na zakończenie wysłuchaliśmy włoskiej piosenki o Aniele w wykonaniu Urszuli Jankowiak i Michała Marca. dedykowanej darczyńcom. Cytat o Aniołach z książki ks. Marka Chrzanowskiego przeczytałam ja. Na ko-

niec chwyciliśmy się za ręce i zaśpiewaliśmy hymn naszego Stowarzyszenia „Jaka siła”. „Anielskie Śpiewogranie” było naszą modlitwą, w której czuliśmy jedność, radość i miłość.

Dziękujemy władzom Gminy i Powiatu za wsparcie finansowe, Urszuli Mrówce za piękne aniołki, dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 4 w Swarzędzu, księdzu proboszczowi, Małgorzacie Nowak z Cukierni „Magdalenka”, Wandzie Konys, gościom, wolontariuszom, pracownikom Zarządu Stowarzyszenia, Urszuli Jankowiak oraz Wandzie i Michałowi Marcom.

AGATA KIEJDROWSKA
UCZESTNICZKA WTW W SWARZĘDZU



FOT. (2X) ARCHIWUM SPDS

Chociaż było pochmurno i padało, to 25 września wyruszyliśmy najpierw do Skansenu Filmowego Soplicowo w malowniczej wsi Cichowo w gminie Krzywiń, a następnie do Kórnik. Wycieczkę zorganizowało nasze Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski.

W Soplicowie Andrzej Wajda 20 lat temu nakręcił znaną ekranizację polskiej narodowej epopei Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz”. Skansen ten przygotowano wówczas na podobieństwo literackiego Soplicowa na Litwie w utworze naszego wieszcz. Pobyt w tym niezwykłym miejscu był dla nas ogromnym przeżyciem. Wyszliśmy na pięknej łące, byliśmy u mieszkających tam zwierząt. Mogliśmy pogłaskać ośła, barana, owcę, koźkę, konia. Latał oswojony jastrząb, który jadł z ręki. Był oswojony dzik. Przeżyliśmy wspaniałą lekcję przyrody.

W Kórniku zwiedziliśmy zamek ufundowany w XIX wieku przez Zamoyskich i Działyńskich. Zwiedzaliśmy z przewodnikiem komnaty zamku. Obejrzelśmy broń dawnych rycerzy i naczynia wykonane z elegancją porcelany, służące mieszkańcom zamku. Szkoda, że nie mogłam dotknąć ciekawych eksponatów. Podziwialiśmy obraz przedstawiający zwiastowanie najświętszej Maryi Panny oraz wiele innych obrazów i portretów.

Byliśmy też w ogromnym arboretum koło zamku. Dotykałam ogromne drzewo o nazwie „Czarny orzech” z Ameryki Po-



FOT. KAROLINA KASPRZAK

W Soplicowie i Kórniku

łudniowej i wiele innych azjatyckich drzew, których nazwy nie znam. W imieniu moich kolegów i koleżanek dziękuję naszym darczyńcom, a w szczególności Ireneuszowi Szpotowi i Stowarzyszeniu Polskich Dealerów Opla za sfinansowanie wycieczki.

AGATA KIEJDROWSKA



FOT. (4X) ARCHIWUM SPDST

7 października w bibliotece gminnej Andrzej Paśtański opowiedział nam wiele ciekawych rzeczy o Budapeszcie, stolicy Węgier. Poznaliśmy historię i zabytki tego miasta nad Dunajem. Podziwialiśmy kamienice, kościoły i pomniki, a także mosty, z których roztaczają się piękne widoki.

W Budapeszcie są takie atrakcje jak kolej zębata i dziecięca, którą obsługują dzieci. Stają się one często pasjonatami kolejnictwa na całe życie. Poznaliśmy też kuchnię węgierską. Dowiedzieliśmy się, jak wygląda tam targowisko. Budapeszt to miasto wielu kultur. Ma rozbudowaną sieć metra. Zobaczyliśmy to wszystko na slajdach pana Andrzeja i dzięki jego opowieściom.

MIROŚŁAWA PENCZYŃSKA

Miasto nad Dunajem



FOT. ARCHIWUM SPDST

Czytanie pełne wrażeń

Pod takim hasłem 9 października w ZSS nr 101 w Poznaniu odbyły się warsztaty, które w ramach innowacji pedagogicznej przeprowadziła Małgorzata Swędrowska, animatorka kultury, nauczycielka, pisarka.

W sposób porywający potrafiła przekonać dzieci, że czytanie nie musi być czynnością nudną i monotonną, ale że może stać się pełną wrażeń i niespodzianek przygodą. Przedstawiła i przeczytała razem z uczest-

nikami spotkania wiele ciekawych książek, a zawarte w nich historie można było poznać wszystkimi zmysłami, zgodnie z zasadą tak zwanego czytania wrażeńowego, jakie proponuje Swędrowska. Wśród prezentowanych książek znalazły się więc takie, które świeciły w ciemności, ale i takie, w których przedstawiane szczegóły fabuły można było dotknąć. Czytaniu towarzyszyły także zabawy oraz spontaniczna aktywność ruchowa. K.L.



FOT. ARCHIWUM ZSS NR 101



FOT. KAROLINA KASPRZAK

WOJEWÓDZTWO WIELKOPOLSKIE

Moja pasja

Błędem jest przekonanie, że osobie z niepełnosprawnością intelektualną nie należy dawać aparatu fotograficznego do rąk, bo może go uszkodzić. Uczestnicy placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych z terenu województwa wielkopolskiego po raz kolejny dowiedli swojej wytrwałości i konsekwencji w realizacji pasji fotografowania. Ulubione miejsca, pejzaże, budynki, ludzie – to właśnie uchwyciły obiektywy twórców z niepełnosprawnościami.

Fotografie, wykonane podczas zajęć plenerowych, wyjazdów i wypraw, zostały zgłoszone na konkurs fotograficzny pod tytułem: „Moja Wielkopolska oczami osób z niepełnosprawnością intelektualną”, organizowany przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Konkurs miał zasięg wojewódzki i był adresowany do uczestników placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych z Wielkopolski.

Celem inicjatywy była prezentacja dorobku twórczego osób z niepełnosprawnością intelektualną oraz ukazanie znaczenia fotografii w pracy rehabilitacyjnej i terapeutycznej z osobami z niepełnosprawnościami.

Każdy uczestnik mógł zgłosić maksymalnie 10 zdjęć pojedynczych oraz maksymalnie 3 zestawy. Technika wykonania zdjęć była dowolna. W konkursie mogły brać udział także fotografie wykonane w technologii analogowej (na papierze). Tematyka zdjęć nie była ściśle określona. Osoby z niepełnosprawnością intelektualną nadesłały fotografie prezentujące codzienne życie ludzi, wielkopolskie krajobrazy, ciekawe miejsca, budynki, zabytki.

Konkurs „Moja Wielkopolska” odbywa się od 2003 roku, z inicjatywy WBPIKAK, w ramach Wielkopolskiego Festiwalu Fotografii imienia Ireneusza Zjeżdżałki – przeglądu twórczości wielkopolskich

CHCEMY SIĘ POCHWALIĆ...

My, uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach, cieszymy się bardzo, że nasze zdjęcia zostały nagrodzone i wyróżnione w konkursie fotograficznym „Moja Wielkopolska”. Wszyscy uczestnicy byli bardzo szczęśliwi, najbardziej cieszyła się chyba ja, bo otrzymałam jedną z głównych nagród. A moi koledzy Filip Łagodziński i Adam Kaźmierczak zostali wyróżnieni.

Zdjęcie Adama jest na okładce katalogu i na zakładce oraz na zaproszeniu. I to też jest super. Dla mnie najtrudniejsze było znalezienie pomysłu, a robienie zdjęć było bardzo przyjemne. Przygotowanie do tego było bardzo długie, bo dużo rzeczy trzeba było zgrać. Dla mnie jest to pierwsza nagroda, od kiedy jestem w WTŻ. Z mojego sukcesu bardzo dumni są

też moi rodzice. Za wygrane pieniądze zostały zakupione potrzebne sprzęty do pracowni komputerowej. Chciałabym brać udział w takich konkursach, bo jest to coś innego i bardzo to przeżywam.

AMANDA KRZYSZCZAK



FOT. ARCHIWUM WTŻ W POBIEDZISKACH

Adam Kaźmierczak prezentuje katalog, na którego okładce widnieje jego wyróżnione zdjęcie.

W OBIEKTYWACH OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ

– fotografia

fotografów. Specjalne miejsce w tym konkursie znalazło nie tylko dla pełnosprawnych miłośników fotografii, ale także dla twórców z niepełnosprawnością intelektualną. Stąd właśnie swego rodzaju podczęść konkursu „Moja Wielkopolska”, która brzmi: „Moja Wielkopolska oczami osób z niepełnosprawnością intelektualną”.

Fotografowanie skłania osoby z niepełnosprawnościami do uważnej obserwacji świata, żyjących w nim ludzi i zachodzących zjawisk. Zaspokajają potrzebę twórczości, uczą wrażliwości na piękno, rozwijają wyobraźnię, pozwala się odprężyć i wyciszyć. W fotografii, jak i w innych dziedzinach sztuki, osoby z niepełnosprawnościami mogą doskonalić swoje umiejętności i osiągać postępy. Ogromna tu rola terapeutów oraz animatorów sztuki, którzy dokładają starań, aby uczestnicy placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych mogli zdobywać teoretyczną i praktyczną wiedzę na temat fotografii. Bez ich udziału nie powstałby zbiór licznych i tak interesujących zdjęć.

Wystawę pokonkursową można było oglądać do końca października w „Galerii na Letnim”, znajdującej się w budynku Dworca Letniego przy Dworcu PKP w Poznaniu. W tym właśnie miejscu 30 września uroczyście podsumowano konkurs. Prace oceniało jury, którego skład tworzyli: Sławomir Tobis – przewodniczący, Władysław Nielipiński, Małylda Pachowicz i Mateusz Kiszka. Na konkurs wpłynęło 350 zdjęć 58 autorów z 13 placówek.

Jury przyznało 4 równorzędne nagrody po 500 złotych następującym twórcom: Amandzie Krzyszczak, uczestniczce WTZ w Pobiedziskach za zestaw zdjęć pod tytułem: „Dzień targowy”, Agnieszce Kaczmarek, uczestniczce WTZ w Wielkopolce za zdjęcia zatytułowane: „Jezus”, „Karmnik”, „Kapliczka”, Monice Banak, także

uczestniczce WTZ w Wielkopolce za zdjęcia zatytułowane: „Opony”, „Kombajn”, „Akwarium” oraz Grzegorzowi Kuźdowiczowi, uczestnikowi

WTZ w Kościanie za zdjęcia zatytułowane: „Autoportret”, „Dyńka 146 cm”, „Zachodzące słońce”.

Przyznano 14 wyróżnień po 200 złotych dla każdego wyróżnionego twórcy. Do pokonkursowej wystawy jury zakwalifikowało 86 zdjęć 58 autorów z 13 placówek. Fotografii zdobyły wnętrza budyn-

ku Dworca Letniego, dostarczając podróżnym wiedzy na temat możliwości twórczych osób z niepełnosprawnością intelektualną oraz przekonując, że w sztuce nie istnieją żadne granice. Każde spotkanie z twórczością osób z niepełnosprawnościami jest niepowtarzalne i wyjątkowe.

KAROLINA KASPRZAK



Wyróżnienie za zdjęcie pod tytułem: „Drzewo” odbiera Tomasz Andziński, uczestnik WTZ w Owińskach.



Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Grońsku z przewodniczącą lwóweckiego koła PSONI Bożeną Łopatą.

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

W ZSS NR 101 W POZNANIU POWSTAŁO KOŁO LITERACKIE „BIAŁY KRUK”

Drzemiący potencjał

Praca z dziećmi i młodzieżą z niepełnosprawnością intelektualną, o specyficznych problemach i możliwościach, to ciągle poszukiwanie. To ustawiczne wdrażanie nowych metod, form, środków, sposobów dotarcia do ucznia, zainteresowanie go otaczającą rzeczywistością i mobilizowanie do wysiłku.

Ale jak już znajdują się na to sposoby, można osiągnąć niewyobrażalne efekty. Inspirowa-

nie i motywowanie do aktywności twórczej jest wszechobecne w Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu. We wrześniu redakcja „Filantropa” uczestniczyła w literackim spotkaniu z autorami i ilustratorem książki „Nieustraszone”. Proces powstawania tej książki odkrył też potrzeby i potencjał drzemiący w innych.

Z dumą informujemy, że stało się to przyczynkiem do utworzenia Koła Literackiego „Biały

Kruk”. Założycielskie spotkanie odbyło się 25 września. Emocji nie brakowało. Oryginalnie zaprojektowane legitymacje członkowskie uczniowie odbierali z dumą. Jak sami stwierdzili, „...będą nam zawsze przypominać o tym, by działać z pełnym rozmachem i pomysłami...”. Książki, pióro do złudzenia przypominające pióro kruka – to pamiątki ze spotkania, ale i inspiracje. Mamy nadzieję, że nie dadzą o sobie zapomnieć. K.L.

Coraz łatwiej wyrzucamy różne przedmioty. Nie tylko dlatego, że nie działają, a ich naprawa jest nieopłacalna. Często też dlatego, że są niemodne. Nie zawsze dostrzegamy w starym – jego wartość, a nawet piękno.

Z refleksji nad tym, co można ocalić z tego, co skazano już na nieistnienie, wyrósł pomysł na innowację pedagogiczną „Odnawialnia, czyli nowe życie starych rzeczy”, która jest realizowana w Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu. W ramach zajęć edukacyjnych w Szkole Przesposabiającej do Pracy prowadzone są działania mające na celu odnawianie i wytwarzanie przedmiotów z rzeczy zniszczonych lub nadawania im innego, użytkowego charakteru. Uczestnicy zajęć wykorzystują odpady środowiska naturalnego do produkcji przedmiotów dekoracyjnych i pamiątkarskich. Organizowane są warsztaty twórcze z udziałem instruktorów i rzemieślników.

„Nie chcemy otaczać się tym, co masowe i modne, chcemy naprawiać, odzyskiwać...” – to motto osób zaangażowanych w te działania.

Ogromnym szczęściem dla projektu jest pozyskanie przychylności Zespołu Folwark Edwardowo, którzy profesjonalnie zajmują się renowacją mebli. Działają w niezwykłym w kompleksie zabudowań dworsko-folwarcznych, należących dawniej do hrabiego Edwarda Raczyń-



FOT. (2X) DARIUSZ MATCZUK

Nasza odnawialnia

skiego, zlokalizowanych w Poznaniu przy ul. Bukowskiej 248-254.

Zespół życzliwych ludzi w składzie: prof. Marek Owsian, prof. Jolanta Usarewicz-Owsian, Anna Owsian-Matyja, Katarzyna Hryniewiecka i Jakub Owsian, rozwija tam inicjatywę łączącą design, rzemiosło, kulturę i sztukę. Są projektantami, praktykami i teoretykami, zespołem młodych jak i doświadczonych ludzi z pasją, którzy dzielą się swoją wiedzą, uczą praktycznych umiejętności i wrażliwości estetycznej. Korzystając z potencjału i historii Edwardowa, a także samego folwarku, tworzą przestrzeń, która staje się inspiracją także dla innych. Warsztaty, wykłady, wystawy i spotkania – to elementy, które na stałe goszczą w Folwarku.

I właśnie tam zostali zaproszeni uczniowie ZSS nr 101 w Poznaniu na warsztaty poświęcone pracy z drewnem, podczas których będą zajmować się odnawianiem i stylizacją elementów drewnianych oraz tapicerowanymi. Uczą się, jak tchnąć nowe życie w stare meble, uratować je od zniszczenia lub nadać im zupełnie inny charakter.

Pierwsze zajęcia odbyły się 3 października. Poświęcone były poznawaniu technik renowacji drewna: demontażu, usuwania starych powłok, wzmocnienia konstrukcji, wypełniania ubytków. W planach są cykliczne zajęcia przez cały rok szkolny. Dla naszych uczniów są to ekscytujące początki profesjonalnej renowacji mebli.

Tak spotkanie skomentowano na Facebooku Folwarku Edwardowo:

„W naszej pracy najbardziej lubimy takie momenty, gdy uczestnicy naszych warsztatów są zaskoczeni efektami renowacji. Tak było i tym razem...”

A sami uczniowie zaskoczeni byli również swoimi możliwościami i satysfakcją płynącą z pracy.

MARIA GAWRON



FOT. (3X) JAKUB OWSIAN



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Na rynku i sąsiadujących z nim ulicach mnóstwo ludzi, którzy przyszli lub przyjechali z różnych stron i dzielnic, również z innych miast i z zagranicy. Po co? Zwiedzają najstarszą, zabytkową część miasta. Czy przypadkiem, czy dzięki wiadomościom, które wcześniej pozyskali, trafili na wspaniałe widowisko. Na rynku duża artystyczna ekipa. Tańczą, śpiewają, coś wygłaszają.

Nie bardzo wiadomo co, ponieważ w tłumie gapiów nie da się tego usłyszeć. Wiele przybyłych nawet nie widzi, co się tam dzieje, gdyż inni zasłaniają widok. Po pewnych przesunięciach w lewo lub prawo, nieco do przodu lub do tyłu, da się coś zobaczyć. Tłum zadowolony, bo ma ku temu powody. Toczące się na środku rynku widowisko jest ciekawe. Nie przyciągnęłoby tłumów, gdyby nie było. Najpierw zebrali się ci, którzy wiedzieli, co się wydarzy, potem dołączyli inni, których przyciągnął sam fakt, że poprzedni już tu stoją i na coś czekają.

W tłumie jesteśmy i my – ja i moi bliscy. Patrzymy i słuchamy, a każdy z nas na swój sposób. Oni walczą o miejsce, zadzierają głowy, by coś zobaczyć, a w moim przypadku nie patrzę, ani nie słucham! Niewidzący nie mogą przecież patrzeć, a słuchają wyłącznie, gdy dookoła nie panuje harmider. Na rynku akurat był! Bardziej słyszałem głosy rozmówców, którzy stali obok oraz taki najogólniejszy szmer różnorodnych odgłosów i dialogów. W usłyszeniu tego, co dzieje się na scenie stworzonej na tę okoliczność, przeszkadzają również komentarze na temat samego wydarzenia, którego jesteśmy świadkami. Ludzie dzielą się opiniami, emocjonują się i pulsują w ich rytm: „Patrz, co on tam robi!”, „Ale numer!”, „Rany, zaraz się rozbije – nie, jednak mu się udało.” „Zobacz, jaką ładną dziewczynę tam mają!” i tak dalej. To emocje, do których prawa nie można odmówić nikomu.

Tak się składa, że ja, niewidomy gość, stoję na tym rynku jak ofiara losu i bardziej się cieszę tym, że moi się cieszą, niż wiem, o co właściwie chodzi.



FOT. ARCHIWUM AUTORA

Dopiero potem, gdy już tłum odchodzi, a my razem z nim, gdy siadamy w staromiejskiej kawiarence i zamawiamy kawkę affogato albo zwyklesze latte, pytam najbardziej rozmowną osobę spośród moich bliskich i dowiaduję się, co widzieli, znaczy co było tam widać, a czego ja nie mogłem. Strata bywa różna – czasem duża, kiedy indziej nie. Zależy to jednak od jakości spektaklu i relacji o nim, a nie od tego, na ile ja jestem tym zainteresowany.

Jako niewidomi podobnie mamy, gdy rodzina siada przed telewizorem. Na ekranie film, spektakl albo zawody sportowe. Spiker czasem coś mówi, czasem nie, mówi do rzeczy, albo opowiada „farmazon”, a my siedzimy jak na tureckim kazaniu i „kombinujemy”, co wynika z ich relacji. Domyślamy się wszystkiego, a może nie? Zawsze pozostaje radość, że siedzimy w gronie bliskich, a sam film, spektakl czy zawody już nazajutrz nie będą miały znaczenia. W tym przypadku nieco się nam poprawiło, ponieważ coraz więcej audycji ma przy-

gotowaną dodatkową ścieżkę z audiodeskrypcją. Wtedy możemy poczuć się „po pańsku”. Rozsiadamy się wygodnie, włączamy telewizor i rozkoszujemy faktem, że już wiemy! Wiemy, co widać, kto kogo goni, kto ucieka, że na stole leży dużo banknotów, które zaraz zbiera Wielki Szu, albo że mina jego partnera w grze, jeszcze gorzej, chociaż mniej sprytnego oszusta jest straszna i zapowiada Szu wyrok i koniec karcianych przygód w hotelowym śmietniku. (Nawiązuję tu do filmu o znanym Państwu tytule „Wielki Szu”). Gdy jednak nie ma nawet krzty audiodeskrypcji, albo gdy dookoła panuje hałas i można polegać wyłącznie na zmyśle wzroku, zamiast cieszyć się tym, co cieszy innych, odczuwamy konkretną stratę – żyjemy bowiem bez światła i obrazów. Najgorzej jest wtedy, gdy nie dość, że ich nie mamy, to na dodatek hałas uniemożliwia dowiadywanie się, co się dzieje obok i co jest dookoła.

Często nie mamy ani widowiska, ani słuchowiska. Jako że każdemu jest to potrzebne,

nawet wręcz niezbędne, mając potrzebę posiadania zajmujących nas emocji, szukamy ich usilnie na zasadzie bezwzrokowej. Nie znajdziemy ich tam, gdzie inni mogą cieszyć się obrazami. Musimy szukać gdzie indziej, tam, gdzie „przed uszami” rozpościerają się „kolorowe palety dźwięków”. I nie mogą być niczym zaburzone, nie mogą się kłócić z innymi odgłosami. I proszę sobie wyobrazić, że są takie miejsca i sytuacje, gdzie niewidomi mogą się zatrzymać, stanąć lub wygodnie usiąść i „oglądać” „dźwiękowe widowiska”. Zapraszam na taką wycieczkę. Gdy się to Państwu spodoba, namawiam do udania się w opisywane miejsca, albo znalezienie podobnych i przeżycie tych uczt dla duszy, znaczących dla słuchu, a nie wzroku.

Pod stopami najpierw beton, a zaraz solidne deski, które udźwiękowiają nasze kroki. Na betonie przesuwamy się po cichutku, a na deskach nieco łomoczymy podeszwami naszego obuwia. Słyszymy nie tylko swoje kroki, ale wielu innych ludzi. Powoli docieramy do końca sopockiego mola. Nie ma wiatru, to znaczy takiego, który przeszkadza w obserwowaniu otoczenia. Jest malutki, który niczego nie zagłusza. Tu, na końcu mola, można zatrzymać się na jakiś czas. Robi to mnóstwo osób – jedni dla oglądania, inni, nieliczni, dla wysłuchania muzyki morza. Pełna stereofonia! Najpierw docierają do uszu ptasie rozmowy – to mewy. Jedne chyba siedzą na wodzie. Jest niemal niepoławiana, bo przy tak małym wiatku morze prawie się nie kołysze. Inne latają z lewa na prawo, albo przeciwnie, i kwilą. Robią to podczas lotu, więc ich głosy przesuwają się pięknie na stereofonicznym planie.

Przypomina mi to płyty, głównie z początku stereofonii, gdy realizatorzy dźwięku tworzący muzykę rockową zachłystywali się nową technologią i przesuwali poszczególne instrumenty pomiędzy dwoma kanałami. Dotyczyło to głównie wokalistów i gitarzystów. Nie pamiętam, by przesuwano dźwięki fortepianu czy instrumentów dętych. Więc mewy jakby wiedziały o tych realizacyjnych

widowiska

upodobaniach i krzyczą latając nad wodą. Gdy te słuchowe wrażenia nieco słabną, albo gdy mewy się uciszają, gdy udaje się nie słyszeć rozmów innych turystów, zaczynam słyszeć morze. Przy dużym wietrze wręcz grzmi. Przy średnim szumi, a przy takim małym jak ostatnio tylko szemrze. Ale niejednolicie. To tu, to tam słychać jakieś szmerki, pluski, szumy. Wszystko razem wzięte dosyć ciche, ale wyraźne, gdy się mocno skupić. I znowu mewy się uaktywniają, zagłuszają wodę, nie całkiem jednak.

Dlaczego? Ponieważ słuch zdążył się dostroić i już różniła poszczególne częstotliwości. Przestrzeń dźwiękowa robi się selektywna i wszystko zajmuje właściwe miejsce – coś jest na lewym skraju, coś na środku, albo na prawo, wyżej i niżej, pomiędzy innymi. Wszystko żyje, drga i przesuwa się. Moje trzecie oko na bieżąco tworzy jakby przed oczami obraz – taki marnawy, niekonkretny, niezbyt kolorowy, ale jest. Widać na nim ciemne punkciki, które zaznaczają odywające się do mnie mewy. Na dole obrazu jakiś ciemnawy, dosyć nieokreślenie granatowo-zielony obszar – to woda, pełna drgających kreseczek, które udają wodne zmarszczki – specjalnie dla mnie, by było mi przyjemniej. Żona mówi, że gdzieś tam daleko widać statek, taki mały, bo z dalekiej perspektywy i już dopisuje się on do mojego obrazu, ale przecież nie towarzyszy temu żaden dodatkowy dźwięk.

Trudno nie pójść na plażę, gdy się jest nad morzem. W październiku nie jest na tyle ciepło, by się opalać, a nawet by nie być w kurtce. Nic to, nawet dla samego jodu, widoków i dźwięków miło jest tam być. Jesteśmy więc. Ładnie pachnie i nie ma głupiego hałasu, typowego dla wakacyjnych miśsi. I tutaj są mewy, wiaterek i turyści. Słychać ich odgłosy podobne do tych z mola, ale gdy mewy, fale i turyści się uciszają, słychać coś jeszcze – lekki szum piasku. Pod niskim powiewu ziarenka przesuwają się. Plaża żyje i zmienia swój kształt. Czyni to powolutku, niemal tego nie widać i nie

słychać, ale jest. Najlepiej słychać to o świcie, gdy niemal nie ma ludzi, a powiew jest silniejszy. Ten szum piasku to może bardziej syk, z którego po dłuższym czasie wychylają się nadmorskie wydmy. Tutaj też jest wspaniała stereofonia, dla której warto być. To kolejna okazja do pomyślenia, że brak wzroku to tylko pewne utrudnienie, a nie tragedia. Również ludzie widzący mogliby zamknąć oczy i wreszcie uważnie posłuchać.

Czas na sopocki deptak. Ileż tu atrakcji! Wychodzimy z mola i plaży, przechodzimy przez strefę bramek, których poza wakacjami nie ma – albo są, tyle że nie działają – i wracamy w świat cudownych zapachów. To kawiarnie i restauracje pachną. Gdy się jest głodnym, aż trudno wybrać miejsce, gdzie się wypadnie na słodkości albo obiad. Mijamy je teraz, bo jeszcze nie czas. Spacerujemy oddalając się od mola. Po drodze oglądamy to i tamto, a zawsze jest ciekawie. Przechodzimy obok grajków, sprzedawców wakacyjnych lub obok innych turystycznych atrakcji, mijamy wiadukt nad ulicą i... Zaraz, zaraz, muszę się tutaj zatrzymać. Podchodzimy do barierki, szukamy miejsca, gdzie nie ma przed nią jakiejś szyby, która blokuje dostęp do dźwięku. Jest, mamy takie miejsce, więc ja wpycham tam uszy i zachwycam się kolejną muzyką współczesnego świata.

Pode mną mnóstwo samochodów, jedno z lewej strony jadą jakby do mnie. Zaraz wjeżdżają pod wiadukt i cichną. Inne wyskakują spod nas i jakby uciekały do przodu. Ależ hałas! Każdy samochód wydaje inny pomruk. Wszystkie nie za głośne, bo są przecież z 8 metrów niżej, ale łącznie zbyt głośne, by je lubić, gdy się tam mieszka i ma na co dzień. Takich wiaduktów jest sporo. Są w różnych miejscach w naszych miastach. Można tam pójść i sprawdzić, jak fajnie słychać te goniące do przodu samochody. Podobnie fajnie jest podczas wyścigów F1, gdy włączy się transmisję i nałoży na uszy słuchawkę. Sprawdźcie! Podczas zawodów mikrofony są specjalnie rozmieszczone

i mamy znowu plan stereo, w którym auta brzmią jak bzygające muchy, które przelatują od ucha do ucha. A na wiadukcie dźwięki są bardziej naturalne i przelatują z dołu dźwiękowej przestrzeni do góry, albo przeciwnie.

Idziemy dalej. Mijamy po lewej stronie kościół i zbliżamy się do tunelu pod torami. Tak, to te same tory, którymi jeżdżą pociągi trójmiejskie i dalekobieżne. Niedaleko na lewo jest stacja Sopot, na której wysiadamy, gdy jedziemy z Polski. To tam „lądowałem”, gdy wyjeżdżałem na wakacje z Warszawy nad morze. Nie wchodzimy do tunelu, lecz kierujemy się tuż przed nim na lewo, by dotrzeć do ogrodzenia, oddzielającego nas od torów. Jest ich tam cztery. Nie wiem, jaki jest podział ich funkcji, ale po każdym z nich jeżdżą pociągi z częstotliwością wyjątkową. Panuje tu naprawdę duży ruch. Nie wiem, czy gdzieś w Polsce jest większy. No więc ustawiamy się przy metalowym ogrodzeniu i czekamy. Niedługo tam stoimy, bo już za minutkę pędzi jakiś pociąg – jeden, drugi, trzeci. Niektóre jadą pojedynczo, po nich pewna przerwa, inne jakby się goniły, a jeszcze inne pędzą do siebie z naprzeciwka i dopóki się ze sobą nie zrównają przed nami, słyszymy dwa, a potem ten najbliższy nas.

To dopiero jest widowisko. Stereofonia na maksa. Słychać lokomotywy, każda inna, potem odgłosy kół toczących się po metalowych szynach, wreszcie szum powietrza rozchylanego przez trójwymiarową objętość wagonów. Szybkie pociągi, które nie zatrzymują się na stacji Sopot, pędzą jakby z gwizdem. Czasem faktycznie sygnalizują zbliżanie się do niej. Wszystko świadczy dookoła, że aż ciężko słuchać. Moje uszy jednak są posłuszne, bo ja to lubię. Inni wolą nawet je zatykać, bo dla nich jest zbyt głośno. Nie to, że bym i ja był tak bardzo odporny i gdy pociąg bardzo pędzi i jest na najbliższym ode mnie torze, i ja zasłaniam uszy, ale tylko częściowo, by nie stracić dobrej zabawy.

Czasem jednak przytrafiają się dźwiękowe widowiska, któ-

rych byśmy sobie nie życzyli. Dobrym na to przykładem są osy, które do nas przylatują, gdy jesteśmy gdzieś na dworze i zajadamy się a to smażoną rybką nad morzem albo jeziorem, a to mięskiem z grilla lub serniczką w małej kawiarence. Siedzimy sobie wygodnie i rozmawiamy, „walczymy” o każdy kęs, a nam jako niewidzącym wcale nie jest łatwo coś ukroić, porcjować, złapać na widelec i wziąć do ust. I nagle wszystko się psuje – nad stołem pojawia się osa. Żona ostrzega, synowie przestają jeść, zatrzymują rękę z kolejnym kęsem w powietrzu, albo zawracają na talerz i jedni wypatrują, inni wsłuchują się, gdzie jest ta niebezpieczna osa. Kręci się tu i tam, a wszędzie zostawia „bzygającą smugę”. Groźnie, ale i ciekawie. Wolę jednak, by już sobie poszła. Gdy wykona swoje zadanie, odlatuje, a my wracamy do smaczności.

Podobnie okropnie jest nocą, gdy chcemy spać, a nad nami pojawia się komar! Uf, co za pech! Jak zasnąć, gdy lata nad nami i „kombinuje”, jak się na jeść. Siada na policzku, na co jesteśmy przygotowani, walimy „na osłep”, policzek nawet boli, a komara tam już dawno nie ma. Nic to, czekamy. Po zawsze zbyt długiej ciszy, ponownie nadlatuje. Słuchamy jego dźwięków, a są fascynujące. Jak on może tak prędko skrecać? Kiedy wreszcie się zmęczy albo znudzi? Nic to, czekamy, a on wreszcie siada. Teraz jesteśmy bardziej zdeterminowani i wiemy, że warto poczekać, jak się komar rozejrzy i zacznie konsumpcję. Wtedy traci rozum i nie jest taki żwawy i sprytny. Usiadł, „powąchał” co trzeba i już zabiera się do jedzonka. Wtedy właśnie szybkoim, zdecydowanym ruchem walimy w policzek – i znowu nic! Kiedy wreszcie zaśniemy? Przecież musimy się wyspać. Gdy niewyspani kiepsko piszemy, zdania stają się jakieś takie siemiężne, że chyba nikt nie chciałby ich czytać. Niech już skończy się to komarze, dźwiękowe widowisko.

Ja wolę szum morza, głosy latających nade mną mew, hałas samochodowych i pociągowych silników albo, gdy już nic takiego się nie dzieje, a ja jestem w domu, stereofonię płynącą z moich kolumn, gdy nastawię płytę Tori Amos, czy tysiacy innych wspaniałych kompozytorów lub wykonawców!

Ćwiczenie mózgu i rąk

8 października spotkała się grupą seniorów na końcowych warsztatach. Każdy uczestnik miał do wyboru jedną z różnych robót ręcznych. Były do wyboru bransoletki, etui, plecionki, rzeźbienie na płytach.

Seniorzy wybrali bransoletki. Panie Kasia i Iwona pomagały w wykonaniu. Biegła w tworzeniu bransoletek była pani Czesia, pomagała innym uczestniczkom. Takie prace manualne są ćwiczeniem mózgu i rąk. Seniorzy pracowali twórczo w ciepłej, jasnej sali Ośrodka Kultury w Kleszczewie. Warsztaty te to jedno z działań w ramach projektu „Aktywny Senior w gminie Kleszczewo”, dotowanym przez Wójta Gminy Kleszczewo.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA



FOT. ARCHIWUM OPS W KLESZCZEWIE



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Powiatowe



W sobotę 5 października przedstawiciele redakcji naszego miesięcznika po raz kolejny uczestniczyli w Powiatowym Turnieju Bocci, zorganizowanym przez Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk” na terenie Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Dopiewie. W tym roku były to już osiemnaste rozgrywki. Organizację wydarzenia wsparł finansowo

Powiat Poznański oraz Gmina Dopiewo.

Przypomnijmy, że bocia to dyscyplina paraolimpijska wywodząca się od włoskiej gry w bule. Jest również dyscypliną sportu chętnie wybieraną przez osoby z różnymi niepełnosprawnościami z uwagi na możliwość wyrzucania bili na boisko w dowolny sposób – przez rzucenie, kopnięcie, wysunięcie piłki przy pomocy rynny albo pochylni.

W boccię może grać każdy, niezależnie od rodzaju i stopnia niepełnosprawności. Najważniejsze są motywacja, zaangażowanie i wytrwałość. Tych właśnie nie brakowało uczestnikom turnieju w Dopiewie.

W tym roku udział wzięło ponad 90 osób z niepełnosprawnościami. Przyjechali też ich opiekunowie, terapeuci, asystenci – łącznie około 150 osób. Na to wielkie sportowe powia-

PIERWSZE MIEJSCE NASZE!

Nasze zespoły pierwszy i drugi, reprezentujące uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach, wzięły udział w rozgrywkach bocci 5 października w Dopiewie.

Rywalizowaliśmy z grupami z naszego powiatu. Gra była emocjonująca i wyrównana, a pani Eliza, nasza trenerka, dopingowała i szkoliła nas jeszcze na boisku do końca. Każdy dał z siebie sto procent swoich umiejętności. Walczyliśmy z całych sił.

Nasza druga ekipa w składzie: Halina Dominas, Tadeusz Wawrzyniak i Pa-

weł Dutkiewicz znalazła się w finale i zdobyła pierwsze miejsce! Jesteśmy dumni z naszych kolegów, gdyż jest to

nasz pierwszy, wygrany turniej bocci.

UCZESTNICY WTZ
W POBIEZISKACH



FOT. ARCHIWUM WTZ W POBIEZISKACH

rozgrywki na medal

to wydarzenie, adresowane do środowiska osób z niepełnościami, dotarły drużyny ze Stowarzyszenia Przyjaciół Niewidomych i Słabowidzących w Poznaniu, z Warsztatu Terapii Zajęciowej „Krzemień” w Poznaniu, WTZ w Pobiedziskach, WTZ w Owińskach, Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie, Kórnickiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom z Niepełnością Inteligencyjną i Ruchową „Klaudynka”, ze Szkoły Podstawowej Specjalnej w Stęszewie, z WTZ w Drzążkowie, z Niepublicznej Szkoły Podstawowej „Zawsze Razem” w Poznaniu, WTZ „Wspólna Droga” w Luboniu, ze Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych, Ich Rodzin i Przyjaciół „Zawsze Razem” w Poznaniu oraz drużyna z WTZ „Promyk” w Konarzewie i Otuszu.

Sędziowie objaśnili zasady gry. Rozgrywki zespołowe trwały kilka godzin i jak zwykle dostarczyły wielu emocji. Rywalizujące ze sobą drużyny rozgrywały mecze z ogromnym zaangażowaniem. Sportowcom kibicowali: Adrian Napierała, wójt gminy Dopiewo, Leszek Nowaczyk, przewodniczący Rady Gminy Dopiewo i Anna Pawlak, kierownik Działu do spraw Osób Niepełnosprawnych Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu. Uczestników i gości powitał Bogdan Maćkowiak, prezes Stowarzyszenia „Promyk”.

Wszyscy zawodnicy z niecierpliwością oczekiwali na wyniki. Kolejny turniej boccia pokazał, że jest to sport dla wszystkich, który uczy samodzielności, mobilizuje do działania i wzmac-



nia wiarę w siebie. Przygrywała niezawodna Orkiestra Dęta Gminy Dopiewo. Zapłonął znicz olimpijski, podniesiono flagę na maszt, odśpiewano hymn państwowy.

Pierwsze miejsce zajęła drużyna uczestników WTZ w Pobiedziskach, drugie – członkowie Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych, Ich Rodzin i Przyjaciół „Zawsze Razem w Poznaniu”, a trzecie – uczestnicy WTZ „Promyk” w Konarzewie. Zwycięzcy turnieju otrzymali puchary, a pozostali uczestnicy – pamiątkowe dyplomy.

KAROLINA KASPRZAK



Ćwierć wieku WTZ w Kaliszu



FOT. MARIUSZ PATYSIAK

Marlena Małg, prezes Zarządu PFRON, w środku Jan Szczepankowski, przewodniczący Rady Nadzorczej Fundacji „Miłosierdzie” i z lewej Marek Konwiński, kierownik WTZ.

27 września Warsztat Terapii Zajęciowej utworzony i prowadzony przez Fundację Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu obchodził jubileusz 25-lecia swojej działalności.

Uroczystość odbyła się w restauracji „Margo”. Zjawili się prawie 200 zaproszonych osób: uczestników placówki wraz z rodzicami, delegacji z zaprzyjaźnionych warsztatów, przedstawicieli władz miasta i ościennych powiatów, przedstawiciele Samorządu Województwa Wielkopolskiego, Zarządu Fundacji oraz gości ze współpracujących z Fundacją instytucji. Swoją obecnością zaszczyliła nas Marlena Małg, prezes Zarządu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Spotkanie rozpoczęło się występem artystycznym, przygotowanym przez uczestników z kaliskiego Warsztatu. Krótkiego podsumowania ćwierćwiecza istnienia placówki oraz

przedstawienia planów działań w bliższej i dalszej przyszłości dokonali kierownik WTZ Marek Konwiński i Rafał Wojciechowski. Z przyczyn zdrowotnych nie mógł być z nami Stanisław Bronz, prezes i założyciel Fundacji „Miłosierdzie”, twórca kaliskiego i sześciu innych WTZ-ów. Zaproszeni goście gratulowali 25-lecia działalności władzom Fundacji, pracownikom i uczestnikom placówki.

Przewodniczący Rady Nadzorczej Fundacji i kierownik Warsztatu wręczyli osobom zasłużonym na rzecz środowiska pamiątkowe statuetki i medale „Za serce – sercem”.

Zorganizowanie jubileuszu możliwe było dzięki darczyńcom: państwu Margocie i Cezaremu Suszyńskim – właścicielom lokalu i ludziom o wielkim sercu, od lat pomagającym osobom niepełnosprawnym i organizacji zajmującej się ich rehabilitacją.

MARIUSZ PATYSIAK

Brama Poznania – ICHOT (Interaktywne Centrum Historii Ostrowa Tumskiego) jest miejscem, w którym w atrakcyjny sposób można poznać historię Poznania. Multimedialna ekspozycja stwarza wiele możliwości przeprowadzenia zwiedzającego przez początki państwa polskiego.

Jest ona podzielona na części. Zostały zorganizowane w taki sposób, żeby zarówno ekspozyty jak i multimedialne elementy tworzyły spójną całość. Pomaga to nie tylko w zrozumieniu historii Polski, ale daje duże pole do interakcji zwiedzającego z wystawami.

Poszczególne sale wystawowe mają przypisane kolory, każda część ma swoją nazwę i motto. Powtarzające się elementy, takie jak oś czasu wyświetlana w formie kolorowej wstęgi czy makiety Ostrowa Tumskiego pozwalają wyobrazić sobie, jak wyglądał Poznań w danym okresie.

Są elementy dotykowe, które zmieniają fragmenty wystawy, można na przykład kartować multimedialną księgę czy przymierzyć wirtualne kostiumy, albo obejrzeć film, który przedstawia życie ludzi z danego okresu. Stałą wystawę można zwiedzić z przewodnikiem lub z audioprzewodnikiem – jego treść jest dostosowana dla dzieci i dorosłych.

Jak możemy przeczytać na specjalnych ulotkach, ekspozycja jest dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami wzroku, słuchu, ruchu oraz niepełnosprawnością intelektualną. Przewodnicy Bramy Poznania poszerzają swoją ofertę z uwagi na różne potrzeby odwiedzających. Jest ich wielu, audioprzewodniki są tłumaczone na kolejne języki obce. Audioprzewodnik pozwala na poprowadzenie głosem, ale także daje możliwość dotarcia do ukrytych elementów wystawy.

Aby jednak móc prze-mieszczać się w przestrzeni, jaką jest Brama Poznania, potrzebne są ułatwienia – na przykład oznaczenia dla osób słabowidzących, jak taśmy bądź napisy. Zwiedzanie dla osób niewidomych i niedowidzących przewodnik zaczyna od zaprezentowania tyflografik – w ten sposób

Wyprawa w historię Łodzi

Dzień 27 września uczestnicy Klubu Samopomocy w Kleszczewie wraz z ich sympatykami spędzili w Łodzi. Zwiedzanie miasta rozpoczęliśmy od spaceru ulicą Piotrkowską.

Podziwialiśmy odrestaurowane kamienice, ławeczki z Tuwimem, Rejmontem, Żeromskim, Rubinsteinem. Byliśmy w pałacu Izraela Poznańskiego. W tej budowli mieści się dzisiaj Muzeum Łodzi wraz z dawną manufakturą. Odwiedziliśmy też Białą Fabrykę Geyera, czyli dzisiejsze Muzeum Włókiennictwa. Cenne zabytki tego miasta są starannie odrestaurowane. Warto je poznać i przenieść się choć na chwilę w wyjątkową historię tej niezwykłej miejscowości.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA



FOT. ARCHIWUM OPS W KLESZCZEWIE

Brama szeroko otwarta

uczestnicy odnajdują się w przestrzeni, łatwiej im się w niej poruszać. Poza tym daje im to wyobrażenie o budynku, w którym się znajdują i ekspozycji, którą poznają. Jedną z tyflografik przedstawia katedrę, obok której znajduje się ludzka postać – dzięki proporcjom osoba niewidoma uzyskuje informację, jaki jest rozmiar budynku.

Grupa zwiedzających liczy zazwyczaj około 15 osób. Przewodnicy przygotowują różnego rodzaju atrakcje, oddziałujące na zmysły. Cza-

sem są to rekwizyty, które ilustrują narrację historyczną, czasem gry i zabawy. Odbывается to na podstawie scenariuszy, modyfikowanych ze względu na potrzeby konkretnych grup.

Wyzwaniem jest odnalezienie takiego podejścia do odbiorcy, żeby uznał on ekspozycję za interesującą i zrozumiałą. Aktywizacja odbywa się poprzez zadania, które pogłębiają pewne elementy wystawy. Podczas zwiedzania trwa tłumaczenie na język migowy.

Stworzenie specjalnych

oprowadzeń dla osób z niepełnosprawnościami wynika z zapotrzebowania zwiedzających. Grupy są różnorodne i wyrażają różnorodne potrzeby, które Brama Poznania stara się spełniać. Poza tym podczas konferencji i innych wydarzeń naukowych coraz częściej mówi się o dostępności obiektów. Miejsca interaktywne i otwarte na osoby z niepełnosprawnościami stają się przyjazne i sprawiają, że każdy zwiedzający może na swój sposób nie tylko korzystać z ich oferty, ale także mieć na nią wpływ.

Brama Poznania przewiduje oprowadzania – 14 listopada – dla osób z dysfunkcją wzroku, 12 grudnia – dla osób z niepełnosprawnością ruchową.

Aby wziąć udział w oprowadzaniu, trzeba się zapisać: osobiście w Punkcie Informacji Bramy Poznania w godzinach otwarcia instytucji, telefonicznie, pod numerem 67 647 76 34, wysyłając maila na adres: wydarzenia@bramapoznania.pl.

Udział jest bezpłatny.

IGA JAGODZIŃSKA



FOT. (4X) ŁUKASZ GOŁAK

KATARZYNA KUSEK
GRABINY*Pieśń
o słowie*

Słowo,
bądź pochwalone.
Ty, które jesteś
Pierwszym
i ostatnim.
Zadawane celnie
niczym rana,
bandażem
się stajesz
dla tak wielu.
Rośniesz jak owoc,
z szeptu w krzyk,
by opisać nieme ja,
co się w nas
szamoce.
Nadajesz imiona
wszystkiemu,
co żyje,
aby potem zgładzić
wszystkie
skojarzenia
wyrazem: „śmierć”,
albo jeszcze
prościej: „koniec”.
Jesteś trwalsze
od trawy,
a ta wieczna
przecież,
wryte w kamieniu.
Lecz gdy człowiek
odejdzie tam,
gdzie się zwykle
odchodzi,
któż cię ożywi?
Słowo,
bądź pochwalone.
W pięknie
oraz prawdzie
stań się nam
balsamem
na nienasycenie.

Biała Dama i zbroje

17 września byliśmy w Kórniku. Dostaliśmy bilety i musieliśmy założyć na buty kapcie. Były tam obrazy z Białą Damą i zbroje. Oprowadzała nas pani. Były tam kamienie i meble.

Poszliśmy na spacer do parku, a tam robiono zdjęcia młodej parze. Kupowaliśmy pamiątki, oglądaliśmy powozy konne, byliśmy nad jeziorem zrobić zdjęcie. Było miło, chociaż padało. Ale przecież pokazało się też słońce!

WERONIKA
BANDACHOWSKA

W Kórniku zwiedzaliśmy zamek i wozownię. Byliśmy w arboretum. A na koniec pojecha-

liśmy na obiad do restauracji „Tawerna”.

KATARZYNA STACHOWIAK



FOT. PAWEŁ KRZEWINA



FOT. ALEKSANDRA KONIECZNA

Chciałam wygrać

16 września poszliśmy z „Iskry” na galę z okazji konkursu plastycznego dla osób niepełnosprawnych. Konkurs nazywał się „Podróże moich marzeń”.

Było dużo ludzi i bardzo dużo prac. Rozpoczęło się o 11.00. Były różne kategorie i miejsca oraz wyróżnienia. I nagrody, i dyplomy. Zespół dziewczyn i chłopaków śpiewał różne piosenki. Na koniec rozdali wszystkim paczki. Ja Ania miałam bardzo ładną pracę, ale nie udało mi się wygrać, chociaż bardzo na to liczyłam. Od nas tylko Czarek dostał wyróżnienie z nagrodą, a pozostali dostali parasole i dyplomy.

ANNA KONOPACKA



FOT. MARZENA GUMNA

To my z „Iskry” i nasze prace.

Tam, gdzie kręca „Ojca Mateusza”

Od 23 do 26 września byliśmy w Sandomierzu, a tam kręca „Ojca Mateusza”. Pierwszego dnia odwiedziliśmy Kazimierz, weszliśmy tam na Górę Trzech Krzyży, z której widzieliśmy całe miasto i Wisłę.

Drugiego dnia pojechaliśmy w góry Świętokrzyskie. Wjeżdżaliśmy taką fajną kolejką. Oglądaliśmy klasztor Misjonarzy Oblatów. Weszliśmy też do krypty grobowej Michała Korybuta Wiśniowieckiego. W Chęcinach oglądaliśmy ruiny

zamku. Wieczorem mieliśmy ognisko. Trzeciego dnia pojechaliśmy do Sandomierza. Widzieliśmy część zamku królewskiego i klasztor Św. Jakuba. Byliśmy w podziemiach miasta i w kawiarni z napisem „Ojciec Mateusz”. Tam też kupiliśmy pamiątki. Ostatniego dnia zobaczyliśmy najstarszy dąb Bartek, a potem pojechaliśmy do muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku. Bardzo mi się podobało.

ANNA KONOPACKA



FOT. (3X) MARCIN KACZYŃSKI

Lokomotywa „Lecha”

4 października byliśmy na stadionie „Lecha” i koło lokomotywy. Weszliśmy do sklepu z ubraniami, upominkami i gadżetami „Kolejorza”.

Potem poszliśmy do szatni piłkarzy. Następnie pani przewodniczka zaprowadziła nas

na trybuny i opowiedziała o budowie i wyglądzie stadionu. Opowiadała też o meczach, zawodnikach i pucharach. Były robione zdjęcia. Widzieliśmy też, jak trenował „Kolejorz” do zbliżającego się meczu.

WERONIKA
BANDACHOWSKA



FOT. (2X) WOJCIECH ŁUKASZEK



FOT. ALEKSANDRA KONIECZNA

Reprezentuję nasz Warsztat

Mam na imię Asia i mieszkam w Popówku koło Obornik Wielkopolskich. Mam 31 lat. Uczęszczam do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach już siedem lat. Jestem w pracowni krajoznawczo-dziewiarskiej.

Zajmuję się tam wyszywaniem obrazków na każdą

okazję haftem krzyżykowym i matematycznym. Lubię reprezentować nasz Warsztat podczas licznych zawodów sportowych. Chętnie też biorę udział w przedstawieniach. Jestem osobą sympatyczną i zawsze otwartą na nowe wyzwania.

ASIA ONIK



FOT. ARCHIWUM WZT W WIARDUNKACH

Radosne święto

Z okazji Międzynarodowego Dnia Osób Starszych, obchodzonego 1 października, Dom Pomocy Społecznej w Psarskim koło Śremu w województwie wielkopolskim zorganizował coroczne wydarzenie pod tytułem: „Wszystko dla seniorów”. Odbyło się ono 2 października w Auli Jana Pawła II przy Parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusa w Śrebie.

Celem obchodów Międzynarodowego Dnia Osób Starszych jest zwrócenie uwagi na sytuację osób starszych, ich potrzeby, oczekiwania i problemy, a także na ważną rolę edukacji społecznej na temat uzdolnień oraz możliwości twórczych osób starszych. Seniorzy potrafią cieszyć się z życia, doskonalić swoje talenty, nieść pomoc i radość innym. W takiej sympatycznej atmosferze przebiegało wspomniane spotkanie. Osoby starsze ze Śremu i powiatu śremskiego zasiadły przy wspólnym stole, aby spędzić razem czas, porozmawiać, potańczyć, wysłuchać prezentacji muzycznych. Takie wydarzenia mają kluczowe znaczenie dla przeciwdziałania ich wykluczeniu społecznemu.

Gości powitała Violetta Lempaszkak, dyrektor DPS w Psarskim. Byli to między innymi: Piotr Ruta, wicestarosta śremski, Katarzyna Sarnowska, przewodnicząca Rady Miejskiej w Śrebie, Janusz Taciak, członek Zarządu Powiatu

Śremskiego, Hieronim Bartkowiak, emerytowany wieloletni dyrektor DPS w Psarskim, Bożena Majorczyk, dyrektor DPS przy ul. Farnej, członkowie klubów seniora, przedstawiciele mediów.

Program artystyczny przygotowali na tę okoliczność mieszkańcy DPS w Psarskim wraz z mieszkańcami DPS przy ul. Farnej. Z prezentacją taneczną wystąpił Klub Seniora „Nadzieja”, działający przy Towarzystwie Pomocy Potrzebującym im. Świętego Brata Alberta „Nadzieja” w Śrebie. Grupę taneczną do występu przygotowała Ilona Zachariasz, prowadząca na co dzień taniec terapeutyczny dla seniorów.

KAROLINA KASPRZAK



Tańczą seniorki z Klubu Seniora „Nadzieja”.



Występ mieszkańców DPS w Psarskim oraz DPS przy ul. Farnej w Śrebie.

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

ALDONA WIŚNIEWSKA

Konie

Rozgrzanym koniom
Upał bije z chrap.
Ich nozdrza tak czule
Pieszczą powietrze.
Przytulona do grzywy
Galopuję w wieczność.
Nie przestawaj
Biec rumaku
W pianę odziany,
Może ten bieg
Przybliży mnie
Do ciebie?
Potęgą twych mięśni
Nóg mocnych,
Uzbrojonych
W podkowy,
Wbijasz się w ziemię,
Rwiesz na strzępy
Żdźbła trawy.
Jak lotna lawa
Rozrywasz
Powietrze.

Groźne pytanie

Rodzice dzieci niepełnosprawnych zamartwiają się, co się stanie z ich pociechami po śmierci ojca i matki. Zmartwienie to jest szczególnie bolesne, gdy ich dziecko nie zdążyło się usamodzielnic lub pozostaje niesamodzielne z uwagi na rodzaj jego niepełnosprawności. Często tak bywa, że jedyną podporą osoby niepełnosprawnej, niezależnie od jej wieku, wciąż pozostają matka lub ojciec lub oboje razem, łożą na jej utrzymanie, zajmują się domem, leczeniem, rehabilitacją. Myśl o osamotnieniu takiej osoby, o jej dalszym losie, jest trudna do zniesienia.

Poznałem kilka losów takich osób. Ojciec mojej koleżanki zmarł w wyniku wypadku przy pracy. Dobrze, że był dziadek, który pomagał na gospodarstwie, ale i tak było im bardzo ciężko. Gospodarstwo rolne to przecież praca na okrągło. Zabrakło więc należytej opieki. W dodatku dziadek miał rentę bardzo niską. Co gorsza, w tamtych czasach niepełnosprawność

była tematem tabu. Sytuacja koleżanki była wręcz dramatyczna. Kolega w wieku osiemnastu lat stracił mamę. Wkrótce stracił też ojca. Bardzo za nimi tęskni. Próbuje sobie radzić samodzielnie. Jego życie jest bardzo trudne i pełne obaw.

Mój ojciec często mówił z niepokojem: jak sobie poradzicie, kiedy mnie zabraknie? Rok temu w Wielkanoc tato odszedł na zawsze. Jakoś trzeba żyć dalej, nie mogę załamać, pomagam mamie, na ile mi zdrowie pozwala. Mieszkamy na wsi, chociaż nie mamy gospodarstwa rolnego, to i tak pracy jest dużo. Trzeba skosić trawę, przynieść węglę, wykonać drobne naprawy, przykręcić śrubkę. Sprzątam, odkurzam. Prac na wysokości: obrywania owoców, wieszania firanek, malowania na drabince – nie podejmuję się. Nie pozwala mi na to moja niesprawność. Mam zamężną siostrę, mieszką blisko, odwiedza nas i pomaga.

Sytuacja dorosłych osób niepełnosprawnych jest niekorzystna. Więc tym bardziej im trudno,

gdy zostają bez rodziców. Nie ma dla nich systemu wsparcia. Od roku walczę o rentę po zmarłym ojcu, byłem już na pięciu komisjach w sądzie pracy, ale bez skutku. Czy osoby niepełnosprawne po śmierci rodziców muszą trafiać do domów pomocy społecznej? Ich rodzice za życia walczyli o ich rehabilitację i wykształcenie, a teraz musimy pozostać bez pomocy i bez pracy? Niepełnosprawnym bardzo trudno o zatrudnienie.

Należałoby zapewnić godne życie dorosłym osobom niepełnosprawnym, których rodzice już odeszli. Dać im dostęp do bezpłatnej rehabilitacji, ułatwić wykupowanie leków. Rozwiązując ich pasję i zainteresowania. By nie skupiali się na swoich ograniczeniach i walce z trudnościami. I na groźnym pytaniu: co się ze mną stanie, kiedy zabraknie rodziców? I by rodzice nie musieli sobie zadawać tego pytania.

KRYSZTOF CHOLEWA

Czy niepełnosprawność ruchowa ma coś wspólnego z rysowaniem i wycinaniem? Owszem – ma wiele. Przekonałem się o tym podczas nauki w szkole podstawowej i średniej. W mózgowym porażeniu dziecięcym dochodzi do zaburzenia pracy układu nerwowego, co wpływa na problemy z tak zwaną motoryką małą i dużą. Używanie linijki, egiery i cyrkiła na lekcji matematyki stanowi dla ucznia z MPD spore wyzwanie.

W okresie mojej edukacji szkolnej, która przypadła na początek lat 90, nie było autorskich programów pracy z uczniem o specjalnych potrzebach edukacyjnych, jak to ma miejsce obecnie. Nie było też nauczycieli wspomagających naukę uczniów z niepełnosprawnościami. Rolę nauczycieli wspierających wzięli na siebie moi rodzice i siostra. Najbliżsi mieli do mnie dużo cierpliwości.

Mam dobrą pamięć, więc tabliczki mnożenia nauczyłem się szybko. Gorzej było z rozwiązywaniem równań,

Moje zmagania z królową nauk

obliczaniem pola powierzchni brył i geometrią. Dokładność i precyzja w rysowaniu figur geometrycznych były dla mnie najtrudniejsze, ale musiałem przez to przejść, żeby zdać do następnej klasy. Ciężka praca moja i mojej rodziny sprawiła, że w szkole podstawowej z matematyki byłem uczniem „trójkowym”, czyli średnim.

Bardzo się starałem. Na naukę tego przedmiotu przeznaczałem więcej czasu niż moi koledzy. Niekiedy się buntowałem. Miałem problemy także z pisanem liter – wyjeżdżałem poza linie, a litery były duże i koślawe. Trudności miałem również w przyswajaniu wiedzy z fizyki i chemii. Chociaż nauczyłem się tablic Mendelejewa, obliczania prędkości

światła nigdy nie mogłem pojąć.

W szkole średniej matematyka szła mi, o dziwo, bardzo dobrze. Mój wychowawca, profesor Tomasz Szwed, był pasjonatem tego przedmiotu. Organizował „Dni Matematyki”, konkursy, maratony matematyczne. Na koniec semestru miałem ocenę dobrą, co na wcześniejszym etapie nauki było nie do pomyślenia.

Maturę zdawałem z wiedzy o społeczeństwie. Wybór „królowej nauk” uważałem za zbyt ryzykowny. Egzamin dojrzałości był przeprowadzany w nowej formule. Po napisaniu egzaminu arkusze egzaminacyjne trafiały do Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej.

Na studiach, na kierunku zarządzanie i marketing, na pierwszym roku miałem matematykę – przedmiot ten kończył się egzaminem. Najtrudniejsze były dla mnie całki, ale na szczęście pomógł mi kuzyn Adrian. Jestem mu za to bardzo wdzięczny.

Osoba z mózgowym porażeniem dziecięcym nie poradzi sobie sama z matematyką i pozostałymi przedmiotami ścisłymi, jeśli nie otrzyma należytego wsparcia. Rola rodziców jest w tym względnie niezastąpiona. Matematyka przydaje się w codziennym życiu. Nie znając jej podstaw możemy zostać oszukani, na przykład w sklepie.

KRYSZTOF CHOLEWA

Mieszkam w okolicy Chodzieży, od 2004 roku uczęszczam do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Chodzieży. Moją pasją jest czytanie książek z dziedziny medycyny, biologii, chemii, a także historie kościołów wielkopolskich.

Lubię też różnego rodzaju robótki ręczne: wyszywanie haftem krzyżykowym, szycie na maszynie, szydełkowanie. Pomysły na robótki wzięły się z domu rodzinnego. Obserwowałam babcię, ciocię, kuzynkę, a także próbowałam szydełkować według własnych

Robótki z rodzinnego domu

pomysłów. Zrobiłam sobie w domu warsztat do tworzenia robótek ręcznych. W wolnym czasie słucham muzyki akordeonowej, lubię rysować i kolorować. W WTŻ nauczyłam się robić kartki świąteczne.

JOLANTA KOWAL



FOT. (2X) ARCHIWUM WTŻ W CHODZIEŻY

Klub Honorowych Dawców Krwi PCK przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Swarzędzu zorganizował dwie kolejne akcje poboru krwi dla osób chorych na białaczkę. Pierwsza akcja została zorganizowana 26 września, druga – dwa dni później.

Pobór krwi w dniu 26 września został przeprowadzony na terenie Zespołu Szkół nr 1 im. Powstańców Wielkopolskich w Swarzędzu. Przygotowali go w auli szkolnej przedstawiciele Klubu HDK PCK w Swarzędzu – prezes Klubu Eugeniusz Jacek oraz wolontariusz Dariusz Dwornik. Poborem krwi kierowała lek. med. Anna Błaszyńska z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w

Dawcy zawsze gotowi

Poznaniu. Do oddania krwi po badaniu lekarskim dopuszczono 43 osoby, co dało 19.350 litra krwi.

Z kolei pobór krwi w dniu 28 września odbył się na terenie Szkoły Podstawowej nr 4 im. Jana Brzechwy w Swarzędzu. Do oddania krwi zakwalifikowano 37 osób, co dało łącznie 16.650 litra krwi. Za organizację tej akcji byli odpowiedzialni członkowie Klubu – Mariola Jabczyńska i Stanisław Kurman. Poborem krwi kierowała lek. med. Paulina Teklińska.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

Wśród superbohaterów

3 października uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Ostrzeszowie, działającego przy Fundacji Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu, wybrali się wraz z opiekunami do Łodzi.

Tu w Centrum Nauki i Techniki zwiedziliśmy wystawę poświęconą bohaterom komiksów i filmów, takim jak Batman, Wonder Woman, Superman i innym. Podziwialiśmy oryginalne stroje, pojazdy, rekwizyty z planu filmowego. Znaleźliśmy się w fascynującym świecie superbohaterów.

Byliśmy też w Teatrze Powszechnym na sztuce „Szalone Nożyczki”. Atrakcją wycieczki było zwiedzenie nowoczesnego, imponującego budynku dworca kolejowego Łódź Fabryczna.

JOANNA SROCYŃSKA



FOT. ARCHIWUM WITZ

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Kuźnicy Grabowskiej, podległego Fundacji Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu, 16 września przebywali na wycieczce w Poznaniu.

Był to dzień, w którym odbyło się uroczyste podsumowanie wojewódzkiego etapu XVII Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Sztuka Osób Niepełnosprawnych”. (Obszerne teksty na ten temat opublikowaliśmy w październikowym wydaniu „Filantropa” na str. 2 i 3 – przyp. red.) Prace z tego konkursu obejrzelśmy na wystawie w Bramie Poznania ICHOT.

Zwiedziliśmy Ostrów Tumski wraz z katedrą. Dużą atrakcją był dla nas udział w warsztatach wypieku tradycyjnych rogalí świętomarcińskich w Rogalowym Muzeum na Starym Rynku w Poznaniu. Słuchaliśmy tu gwary poznańskiej. Każdy uczestnik otrzymał Certyfikat Rogalowego Czeladnika. Dużą przyjemnością były spaceru uliczkami Starego Miasta.

BOGUMIŁA OFIARA

W mieście rogalí marcińskich



FOT. ARCHIWUM WITZ

Uczestniczyliśmy w warsztatach wypieku rogalí marcińskich.

Na paralotni i szybowcu

Trwa trzecia edycja projektu „Rozwiń Skrzydła”. Na paralotni i szybowcu wzbijają się w niebo ludzie, którzy na co dzień są zależni od pomocy innych, mają wiele ograniczeń, czasem nie są w stanie samodzielnie podjechać wózkiem pod krawężnik.

– W Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ uczymy, że mimo niepełnosprawności warto mieć swoje marzenia i plany i je realizować. Wtedy, nawet na wózku życie można przeżyć szczęśliwie i w pełni – mówi Zuzanna Janaszek-Maciaszek, prezes Fundacji PODAJ DALEJ.

Najlepszym przykładem spełniania marzeń jest projekt „Rozwiń Skrzydła”. Osoby niepełnosprawne ruchowo podejmują nie lada wyzwanie, którego większość osób pełnosprawnych by się nie podjęła. Tym samym pokazują, że jeżeli bardzo czegoś pragniesz, możesz to zrobić.

– Uznałem, że mimo niepełnosprawności mogę zrobić w życiu coś, czego nigdy wcześniej sobie nie wyobrażałem! – mówi Sławomir Pilarski, licencjonowany pilot paralotni. – Mamy wpływ na to, jak nasze życie będzie wyglądało. Możemy się zamknąć w domu i nie robić nic, albo popatrzeć na to z innej strony – skoro inni mogą, ja też próbuję.



JAK TO MOŻLIWE?

Dla osób, które na co dzień poruszają się na wózku inwalidzkim skonstruowaliśmy specjalny wózek na dużych oponach, który umożliwia paralotniarzom start i bezpieczne lądowanie. Osoby, które zdecydowały się na kurs szybowcowy, korzystają z maszyny, która jest specjalnie przystosowana dla osób z niepełnosprawnością i wymaga jedynie pracy rąk.

Emocje podczas pierwszych lotów są tak duże, że uczestnicy często nie pamiętają, jak startowali, jak się wyczepili i wylądowali! Później jest ogromna radość, że „ja” potrafię, że jest to możliwe. Po takich przeżyciach zaczyna do człowieka docierać, że nie ma rzeczy niemożliwych, że ograniczenia są tylko w naszych głowach.

W tym roku zorganizowaliśmy 5 obozów paralotniowych podstawowych, w których do tej pory wzięło udział 7 osób. W obozie paralotniowym za-

awansowanym uczestniczyły 4 osoby.

– Uczestnicy obozu zaawansowanego mieli okazję latać w trudniejszych warunkach – nad klifami i nad polskim morzem! – mówi Karol Włodarczyk, szef projektu „Rozwiń Skrzydła”.

8 osób wzięło udział w obozach szybowcowych. Podstawówka zakochała się w lataniu i szybowcach i tylko to im teraz w głowach. Jeden z uczestników podstawowych zakończył również pierwszy etap szkolenia, wykonując 10 samodzielnych lotów za wyciągarką.

TEGOROCZNE SUKCESY

– 4 osoby zakończyły pierwsze etapy szkolenia paralotniowego, czyli miały przynajmniej po 20 lotów samodzielnych,

– zaawansowani paralotniarze po raz pierwszy w życiu latali na klifach!

– jedna osoba zakończyła etap podstawowy na szybowcu, czyli wykonała 10 samodzielnych lotów,

– jeden uczestnik zdał państwowy egzamin pilota szybowca!

Już blisko 100 osób z niepełnosprawnością z całej Polski wzięło udział w trzech edycjach projektu, który pozwala rozwinąć skrzydła. Dosłownie i w przenośni!

Projekt finansowany jest ze źródeł Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych oraz z 1% podatku. **na**

27 września w Wąsoszach odbył się przedpremierowy pokaz filmu „Doktor Piotr”. Była to też wspólna okazja do spotkania podopiecznych Fundacji PODAJ DALEJ, wolontariuszy i pracowników, ze społecznością lokalną i władzami Wąsoszów i gminy Ślesin. Wśród nich nie zabrakło podopiecznych śp. Doktora Piotra Janaszka.

„Krajka”, „Płonie ognisko w lesie”, „Szła dziewczeczka do laseczka” – te i inne piosenki śpiewali przy ognisku zebrani goście. Były kielbaski, jabłka i pyszne ciasta upieczone przez panią Halinkę z rodziną. W organizacji spotkania pomogli niezawodni strażacy z OSP Wąsosze. Na najmłodszych czekały liczne atrakcje.

Projekcja filmu „Doktor Piotr” odbyła się w budynku, w którym już niedługo powstanie ośrodek dla osób z niepełnosprawnością. Film przybliżył zebranych postaci doktora Piotra Janaszka, a u tych, którzy go znali, wywołał wzruszenie.

Wielu mieszkańców Wąsosz pamiętało, jak w 1979 roku właśnie tutaj Doktor prowadził pierwszy obóz dla dzieci z niepełnosprawnością. Na sali byli też bohaterowie filmu.

Po projekcji głos zabrał autor filmu Zdzisław Siwik – reżyser i scenarzysta. Przez wiele miesięcy przeglądał archiwa filmowe konińskich dokumentalistów Andrzeja Mosia, Antoniego Sieńkowskiego i doktora Piotra Janaszka. Mówił również Mirek Piesak, który od wczesnych lat 80-tych przyjaźnił się z Doktorem i jeździł na obozy rehabilitacyjne do Mielnicy.

Do dyskusji włączyli się pozostali uczestnicy spotkania. Film powstał dzięki wsparciu Samorządu Województwa Wielkopolskiego w ramach projektu „Ikony Wielkopolski” oraz Konińskiej Fundacji Kultury.

– Pięknie dziękujemy za pomoc wszystkim osobom, które włączyły się w organizację pierwszego spotkania w Osadzie Janaszkowo. Było to spotkanie zorganizowane nie dla podopiecznych, mieszkańców i społeczności gminy Ślesin, ale wspólnie z nimi. To również pokazuje filozofię działania Fundacji PODAJ DALEJ – nie działamy dla, ale



FOT. (3X) ARCHIWUM „PODAJ DALEJ”

Jak za dawnych lat w Mielnicy



FOT. (5 X) ARCHIWUM „PODAJ DALEJ”



wspólnie z! – podkreśla Zuzanna Janaszek-Maciaszek, prezes Fundacji PODAJ DALEJ.

Na oficjalną premierę filmu „Doktor Piotr” zapraszamy 30 listopada. Film będzie można obejrzeć w Konińskim Domu Kultury w ramach pokazu specjalnego podczas Przeglądu Polskich Filmów Fabularnych „Debiuty”.

Więcej informacji o Osadzie Janaszkowo na stronie www.OsadaJanaszkowo.pl **na**

Zkniecej można było dojechać do miasta tylko jedną linią trolejbusową, którą bardzo rzadko i nieregularnie kursowały dwa pojazdy, pewnie wyprodukowane przy końcu pierwszej wojny światowej. Aby dowiedzieć się, czy trolejbusy w ogóle kursują, stojący na przystanku na zmianę, w ustalonej kolejności, trzymali ucho przy słupie trakcyjnym.

Gdy sieć nie przekazywała żadnego dźwięku, część potencjalnych pasażerów denerwowała się, bo socjalistyczna dyscyplina pracy była nieubłagana. Wśród tej grupy znajdowałem się także i ja. A potem, po przyjeździe na końcowy przystanek trolejbusowy, musiałem się jeszcze przesiadać na tramwaj. Jeszcze większe utrudnienie miała Bożenka. Zwykle mocowała się, żeby wepchnąć wózek z którymś z dzieci do trolejbusu i wyszarpaną go potem przy al. Wielkopolskiej, aby pozostawić chłopaka w żłobku.

Niekiedy (bardzo, bardzo rzadko) udawało mi się kończyć pracę o takiej porze, że mogliśmy z Bożenką i synem spotkać się w przedszkolu lub w żłobku. Radość była wtedy ogromna. Zwłaszcza dla Bożenki, która bardzo często czuła niedosyt mojego udziału w życiu rodzinnym. Trudno mi teraz po latach uwierzyć – zdarzało się jednak, że niekiedy po obiedzie wychodziłem z chłopakiem na teren Cytadeli. Szkoda, że nie działa się to częściej.

Część okresów urlopu macierzyńskiego Bożenka spędzała w Sremie. Teściowa, chociaż nadal nie uznawała mojego istnienia, bardzo kochała naszych chłopaków – byli inteligentni i ładni. Lubiała je także siostra Bożenki – Danka i odciałała ją w ich wychowaniu, a także w obowiązkach macierzyńskich. Bożenka przyjeżdżała czasami na jeden dzień na Kmieć, abym nie zapomniał, że mam troskliwą, kochającą żonę. W czasie jej długiego pobytu w Sremie przebywałem albo u siostry Krystyny, albo u siostry Maryli. Na to, aby się spotkać z dziećmi u babci w Sremie, nie zdobyłem się nigdy. Teściowa zdonym słowem ani gestem nie zdradzała mi zresztą, że chciałyby zobaczyć zięcia.

Kiedy teściowa obchodziła osiemdziesiątą piątą rocznicę urodzin, zaakceptowany

już przez całą rodzinę i zaproszony, przybyłem na tę uroczystość. Najstarszy brat Bożenki miał przemówienie pod hasłem „Droga życiowa naszej matki”. Po skromnych oklaskach wstałem i wtedy zebranych ogarnął niepokój. Co może powiedzieć Jaworski, którego solenizantka przez tyle lat postponowała i nie uznawała? Przypadkowo siedziałem na wprost teściowej. Kiedy wstałem, złożyłem jej piękne życzenia. A potem powiedziałem:

– Mam do ciebie, jubilatko, żal. Ogromny żal. Dostrzegasz tę wspaniałą dziewczynę, która siedzi na końcu bankietowego stołu? To twoja córka, a moja żona. Mam żal o to, że wychowałaś ją na świętą. A wiesz, jubilatko, jak mężczyźni nie trudno żyć, gdy jego żona jest świętą?

Wydawało mi się, że słyszę, jak z wszystkich piersi ulatuje wstrzymywany oddech ulgi.

Ten epizod był często początkiem naszych – Bożenki i moich – wspomnień o wspólnych latach dziecięcych, młodości i tych, kiedy byliśmy już dorosłymi.

W latach, kiedy tak nam było źle na Kmieć, budowaliśmy w Mosinie coś w rodzaju domu. To była nadzwyczaj trudna praca. Zwłaszcza dlatego, że wykonywana „systemem gospodarczym”. Rękoma Bożenki, mojej siostry Maryli i moimi. Najtrudniejsze było kopanie fundamentów, dużego dołu pod piwnicę. Robiliśmy pustaki i zwoziliśmy cegły z poznańskiej cytadeli. Wiele prac mogłem wykonywać samodzielnie. Miałem dużo sił i bardzo dobre do cięższych robót protezy typu miracle. Oprócz zaś budowy uprawialiśmy uprawialiśmy naszą wspólną działkę. Truskawki z niej były naprawdę doskonałe. Wszyscy troje, trudząc się budową, dojeżdżaliśmy do Poznania do swej pracy zawodowej.

Dziećmi, hasającymi od wczesnego ranka do późnego wieczora, zajmowała się babcia Jaworska. A było tej dzieciarni dużo, bowiem w

prowizorycznym domu i w namiocie oprócz naszych dwóch huncwotów, nocowała dzieci Maryli i Krystyny. Do niedawna jeszcze często wspominaliśmy, jak babcia, myjąc przed spaniem ostatnią trójkę lub dwójkę wnucząt, po chwili ponownie musiała myć tych pierwszych.

Zawsze przepadałem za jeziorem. Do igraszek z wodą wdrożył nie brat mojej matki już wówczas, gdy miałem ledwie pięć lat. Nauka pływania polegała na unoszeniu rozkrzyczanego z radości malucha i rzucaniu go w nurt Warty. Wiosłowanie z kolei rozpocząłem od siadania a dużej i ciężkiej łodzi, chwytania długiego, ciężkiego wiosła i machania nim na komendę wujka. Nie mając żadnej styczności z wodą od końca wojny do pierwszego turnusu w 1963 roku prawie od razu zaszpanowałem. Rzuciłem się zarówno wpływ przez jezioro Sarcz w Trzciance, jak i do kajaków, w którym byłem (na razie!) tylko pasażerem.

Po dwóch latach, przy współpracy z Witkiem – doradcą technicznym poradni rehabilitacyjnej, wymyśliłem kapitalne (cokolwiek wymyśle, zazwyczaj jest kapitalne!) końcówki protezowe do wiosła. Podczas turnusów rehabilitacyjnych pływanie na kajakach zawsze rozpoczynałem od sadzania przed sobą dziewczyny, która nigdy w życiu nie wiosłowała. Wiedziałem, że kiedy wróci w swoje środowisko, zwłaszcza wiejskie lub małomiasteczkowe, zaszokuje wszystkich fotografią, na której roześmiana macha wiosłem. Z upływem lat już ośmiorgo z amputowanymi kończynami kajakowało przy użyciu owych końcówek protezowych, wzbudzając podziw wśród nich.

Samo jednak kajakowanie nam nie wystarczało. Grupa wodniaków – zapaleńców (ze mną na czele) marzyła o tym, aby wziąć udział w ogólnie dostępnym spływie kajakowym. I udało się! Grupy najbardziej wytrawnych kajakarzy, naszych koleżanek i kolegów, brały udział w krajowych i

międzynarodowych spływach kajakowych Obrą, Wartą, Brdą i Dunajcem. Dużą sensację wzbudziliśmy na międzynarodowym spływie kajakowym Brdą. Drużyna z Niemiec obdarzała nas dużą sympatią i nieustannie szukała okazji, aby nam pomóc.

Taka okazja przydarzyła się na tamie – ślizgu w Swornych Gaciach, gdzie większość kajaków trzeba było przenosić. Wśród uczestników naszej grupy tylko mój starszy syn i ja zdecydowaliśmy się błyskawicznie płynąć w niżej położoną kibel Brdy. Ani się nie wywróciliśmy, ani nie potłaliśmy wiosła. W następnym dniu wszystkie drużyny spływowe uczestniczyły w zawodach pływackich na Zalewie Koronowskim. Pierwsze trzy miejsca oraz piąte i szóste zdobyli nasi pływacy z amputacjami lub porażeniami. To był kolejny sukces naszej ekipy i kolejny powód do dumy oraz uznania w oczach pozostałych drużyn. A do tego należałoby dołożyć tak ze świetnie przygotowany program ogniska.

Jeszcze większym wyczynem był nasz udział w ogólnopolskich i międzynarodowych spływach kajakowych Dunajcem. Kiedy gromada kulałych (tak zwykliśmy nazywać siebie we własnym gronie) ukazała się na pierwszym porannym apelu, organizatorzy byli przerażeni. Nie uspokoiło ich nawet nasze hasło: „Ponad wczasy na Jamajce przedkładamy spływ Dunajcem”. Na pierwszym odcinku Nowy Targ – Czersztyn obstawili nas ratownikami, jakby podejrzewali, że po raz pierwszy w życiu siedzimy w kajakach. Bożenka wiedziała, że jej mąż doskonale pływa i kajakuje, ale próbowała powstrzymać mnie od tej wyprawy. Wyczytała bowiem w jakiejś gazecie, że wskutek ulewnych deszczy Dunajec zmienił gdzieś koryto. I rzeczywiście, choć różnice były tylko metrowe, bardzo utrudniały „czytanie” rzeki. Zwiększało to niebezpieczeństwo wywrotki, mimo że kolejni piloci, Marysia i Jurek, nieustannie wyprzedzali wzrokiem trasę.

Szlachetne

blizny⁽⁶⁾

Intuicja nie zawiodła Bożenki. W Krościenku, podczas wynoszenia kajaka z rzeki, obaj z Jurkiem przewróciliśmy się i uderzyłem głową o kamień. W Nowym Sączu w lewym oku ukazały się błyski. Już wiedziałem, że stało się coś z siatkówką.

Dwa miesiące leżałem na tapczanie i obserwowałem, jak milimetr po milimetrze czarna plama od dołu zmniejsza mi pole widzenia, w tym wiszący na ścianie pejzaż. To było tak przerażające, że nie sypiałem całymi nocami. Podjęte w Poznaniu dwie próby przyłożenia odklejonej siatkówki nie powiodły się. Wreszcie wraz z Bożenką znalazłem się w Bernie. To jej brat, Sławek, przebywający od wielu lat w Szwajcarii, załatwił mi leczenie lewego oka. Uczynił to wbrew naszej woli i opinii polskich specjalistów, którzy nie widzieli dla tego oka żadnej szansy.

Gdy już znalazłem się w Szwajcarii, doktor Frank, właściciel prywatnego gabinetu, a równocześnie profesor uniwersytetu, zorganizował konsylium. Narada dwóch profesorów, czterech docentów i jeszcze kilku innych lekarzy trwała ponad dwie godziny i nie przebiegała w zbyt spokojnej atmosferze. Wreszcie profesor Frank uzyskał przychylność dla swej opinii – skoro oko spisanie jest na straty, warto zaryzykować. A ponieważ pierwsza operacja nie udała się, zdecydowano o jeszcze jednej, ostatecznej próbie.

Po czterech miesiącach wyjeżdżaliśmy z zaleceniem pokazania się profesorowi po roku. To już nie mało dla nas znaczenia. Ważne było, że na pustym jeszcze peronie „Plater” w Wiedniu znaleźliśmy wagon z tablicą Wien-Warszawa. Bożenka rozplakała się ze szczęścia, że już za kilkanaście godzin będziemy w domu wśród dzieci z babcią Jaworską, która w okresie naszej nieobecności czuwała nad dojrzewającymi chłopa-kami.

Po upływie roku pojechaliśmy do Berna z przekonaniem, że ubiegłoroczna operacja nie

przyniosła efektu. Nasze przewidywania potwierdził profesor Frank. Spojrzał w lewe oko i bez większego wahania wyznaczył operację prawego oka. W efekcie poprawiło się w nim widzenie. Wyjazdy, pobyt i leczenie w Bernie były jednak bardzo kosztowne. Część pokrył brat Bożenki, i tak wdzięczny losowi, że dzięki temu miał przy sobie kogoś bliskiego, oraz Regionalny Związek Spółdzielni Inwalidów w Poznaniu i szwajcarski Czerwony Krzyż. Na moje konto w Poznaniu wpłynęło także wynagrodzenie (groszowe) z warszawskiej redakcji „Weterana Walki i Pracy” za cztery reportaże z egzotyki tego, choć europejskiego kraju.

W każdy czwartek wieczorem mogliśmy spacerować po prawie pustych ulicach Brna, bowiem jego mieszkańcy, bez względu na wiek siedzieli przed komputerami, pochłonięci oglądaniem polskiego „Bolka i Lolka”. Do szwajcarskiej egzotyki można było tak też dołożyć dziesiątki doskonałych rozwiązań technicznych i organizacyjnych mających na celu uczynienie życia osób niepełnosprawnych łatwiejszym. Wykorzystałem to w mojej zawodowej i społecznej działalności.

Szefowa Poznańskiej Kliniki Chorób Oczu, profesor Krystyna Pecold, nadzwyczaj troszczyła się o moje prawe oko. Zaproponowała, abym raz w kwartale zjawiał się na badanie kontrolne. Ta szczególna wizyta odbywała się w spółdzielni lekarskiej na Raszynie. Byłem tam przyjmowany jako ostatni pacjent bez rejestracji i opłaty. Kiedyś, gdy zjawiałem się w poczekalni gabinetu pani profesor, przed drzwiami siedziały dwie siostry zakonne i młody, przyniębiony mężczyzna. Jak się okazało, był to docent jednej z poznańskich uczelni. Dwa dni wcześniej świetny okulista poznański stwierdził u niego guz pod gałką oczną. W pewnej chwili jedna z siostr zwróciła się do mężczyzny z zapewnieniem, że każdego wieczoru całe zgromadzenie będzie się modlić za niego. Wówczas zapytałem, czy w zgromadzeniu

nie mają zakonnicy, która ze względu na zaawansowany wiek nie bierze każdego wieczoru udziału w modlitwach? Siostra spojrzała na mnie ze zdziwieniem. Wyjaśniłem, że mogłaby poprosić staruszkę, aby od czasu do czasu pomodliła się też za oczy bliźniego Jaworskiego. Nie wiem, czy moja prośba trafiła do siostry emerytki.

Moje prawe oko wciąż miało swoje humory. Polegały one na stałym rozrastaniu się rogówki, co zmniejszało pole widzenia. Dzięki znajomym ze Szwecji pojechaliśmy z Bożenką do Lund, aby w tamtejszej klinice uporządkowali mi wreszcie owo niesforne oko. Po pięciu dniach badań prowadzonych przez profesora w obecności lekarki Polki, która zarazem była tłumaczką, ustalono mi datę operacji. Kiedy zjawiliśmy o umówionej porze, pielęgniarki próbowały mi pobrać krew do badań. Prawe przedramię, już kilkadziesiąt razy klute dla tych samych celów, opierało się kolejnemu zabiegowi. Biedne pielęgniarki popłakały się wręcz z bezsilności i wstydu. Wreszcie udało się.

Gdy znalazłem się już u wrót sali operacyjnej, zachciało mi się niespodziewanie siusiu. Niespodziewanie także dlatego, że przed poprzednimi operacjami nigdy mi się to nie zdarzyło. Zwróciłem się więc do pani doktor, owej Polki, która wezwała pielęgniarkę, aby pomogła mi w wykonaniu owej rutynowej czynności. Nie udało się. W tej sytuacji „moja” pani doktor wspólnie z lekarką anestezjologiem zdjęły mnie z przedoperacyjnej kozetki i w półprzytomnego pod wpływem leku ogólnie znieczulającego dowlokły się do wc i ustawiły nad sedesem. Za drzwiami słyszałem ich pogodne rozmowy, nie zdradzające żadnego zniecierpliwienia sytuacją, a ja sterczałem nad sedesem i modliłem się, jak chyba nigdy dotąd. Poskutkowało. Panie ponownie ułożyły mnie na łóżku-noszach. Profesor, już od dłuższej chwili przygotowany do wykonania zabiegów, przestał nucić jakąś pogodną melodię. Po godzinie i piętnastu minutach prawe oko było jak nowe.

Po trzech dniach badań kontrolnych wróciliśmy z Bożenką do Poznania w euforii. Nie przejeżdżaliśmy się zbytnio tym, że tuż przed wejściem do tak-sówki Bożenka, która pełniła rolę przewodnika, opiekunki

i tragarza, została okradziona między innymi z dokumentów. Tę przykrość rekompensowało nam demonstrowanie przed polskimi fachowcami doskonałości wykonania operacji, a w tym majstersztyku, jakim było przyszyście rgówki.

Przez długie lata poznański „Start” miał najlepsze wyniki w pływaniu. Wskazuje na to między innymi udział naszych reprezentantów w najwyższego rzędu zawodach – w paroolimpiadzie i Mistrzostwach Paraplegików w Stocke Mandevile. Podczas tych zmaganiach pływackich moje koleżanki i koledzy zdobywali medale. Poznańscy pływacy znani byli także wśród sportowców niepełnosprawnych w Paryżu, Berlinie, Hanowerze i Lipsku. Bardzo chętnie przyjmowali ich także Węgrzy, Litwini i Szwedzi. W tych zmaganiach także uczestniczyłem, chociaż nie mogę się pochwalić, abym należał do czołowych zawodników. Ale w krajowych zawodach udawało mi się niekiedy być w czołówce.

Oczywiście nie marnowałem także okazji do szerszego popularyzowania naszych umiejętności pływackich, szokując nawet pełnosprawnych zwolenników tej dyscypliny. Okazję do tego dawały także zawody „Wpław przez Kiekrz”, w których uczestniczyliśmy na różnych dystansach. Któregoś roku do udziału w tej imprezie zgłosiło się ponad dwudziestu niepełnosprawnych pływaków. Zarząd „Startu” uważał, że każdy z nich zasłużył na puchar, ale wydziałowi kultury fizycznej nie udało się zgromadzić tylu trofeów. Na szczęście w „Starcie” mieliśmy sporą liczbę pucharów zdobytych przez naszych zawodników w różnych dyscyplinach. Zdobyły one biuro. Zebraliśmy je wszystkie i wmówiliśmy szefowi kultury fizycznej, że zostały ufundowane przez jego resort. Pucharu otrzymaliśmy z powrotem w atmosferze uznania ze strony widzów. Sam z dużą przyjemnością startowałem w biegu pływackim dziennikarzy i VIP-ów, dzięki czemu znany byłem wśród wielu ludzi, którzy w jakimś stopniu decydowali o sprawach osób niepełnosprawnych. Nie ukrywam, że dawało mi to olbrzymią satysfakcję, co niekiedy wytykała mi Bożenka – sama nad wyraz skromna.

cdn.

EDWARD NIEMCZYK

„Czy zauważyła pani, że „akacje” i „wakacje” różnią się tylko jedną literką?” zapytała Joasia. A potem zrywała listki akacji, powtarzając dziewczęcą wróżbę: „kocha, lubi, szanuje, nie chce, nie dba, żartuje”. „Joasiu – zapytałam – czy zapach akacji wprowadza cię w taki nastrój, czy może wspomnienia?” „To drugie” powiedziała ci chutko i potem potoczyły się zwierzenia.

Były to zwierzenia z zeszłorocznych wakacji, gdy Joasia miała 14 lat. Była razem z rodzicami i braciśkiem nad morzem. Tam zaprzyjaźniła się z rówieśniczką i rodzice byli radzi, że ma towarzyszkę i że mogą zająć się tylko synkiem. „Biegałyśmy jak młode psiaki, ploszyłyśmy siedzące na falochronach mewy, krzyczałyśmy do fal”. Szybko znaleźli się chłopcy. Były randki, był pierwszy w życiu Joasi pocałunek. Potem próba alkoholowego oszołomienia, mająca ułatwić seksualne zbliżenie. Także poczęstowanie narkotykiem. Joasia opierała się, w decydującym momencie uciekła. Jej koleżanka przeszła wszystkie kolejne inicjacje. Mogło się więc wydawać, że Joasia była i jest z siebie zadowolona. Ma silną wolę, nie wpadła w sidła przypadkowej przygody. Problem Joasi polega jednak na tym, że obecnie żałuje. „Inne mają to już za sobą, a ja wciąż nie”. Może spotka tamtego chłopca tego lata? Bo on jeden był inny, „on tylko nie umiał oprzeć się kolegom”.

Długo rozmawiałyśmy. O ciekawości nowych doznań, o głodzie wrażeń, o tęsknocie za dorosłością, o uleganiu nastrojom. A przede wszystkim o tym, że trud wczesnej młodości polega na tym, że dotychczasowa jasna droga nagle rozdziela się na wiele dróży i nie łatwo jest wybrać, którądy iść. Niektóre kuszą soczystością zieleni, ale nie wiadomo, co jest za zakrętem. A nieraz może nie być odwrotu. „Może być bagno” powiedziała Joasia. Potwierdziłam. Co więc czynić? „A co byś poradziła swojej córce?” zapytałam. I Joasia mądrze rozumowała: odróżnić ciekawość od uczucia; wrażenie od przeżycia; uznać smak tęsknoty; nie ulegać nastrojom bezkrytycznie – spojrzeć na siebie „z boku”. I powiedzieć sobie:

Wakacyjne zauroczenia

to JA zadecyduję o sobie, a nie okoliczności wokół mnie.

Powiedziałam Joasi, że byłabym dumna z takiej mądrej córki. A ona zerwała kolejny liść akacji i odliczała: kocha, lubi ...

Wakacje to dla wielu młodych ludzi czas wyteśkniony, ale wcale nie tak łatwy. Oszałamia swoboda, intensywne pragnienie „aby działało się coś niezwykłego”. Poprzednie wzruszenia, gdy dziewczynka leżała na łące i wdychała zapach lata, gdy obserwowała chmury i wędrującą po ramieniu biedronkę – już nie wystarczają. Nastoletnie dziewczęta pragną odczuwać swój wpływ na chłopców, chcą być adorowane, chcą z nimi flirtować, bawić się. Cieszy je zauroczenie wybranym chłopcem, a także radość z samej siebie. I chętnie w takim preludium uczuć przeżyłyby całe wakacje.

Jednak chłopcy są bardziej niecierpliwi. Ich burza hormonalna jest intensywniejsza (poziom hormonów płciowych wzrasta od czasu dzieciństwa 6-krotnie u dziewcząt i 20-krotnie u chłopców). Spojrzenia dziewcząt, ich kokieterię, odbierają jako zachętę do większego zbliżenia. I gdy oboje coraz bardziej się podnieca – często przekraczają granicę jakiej przekroczyć nie zamierzali. Niekiedy takie zbliżenie pozostaje tajemnicą wakacji, słodką lub gorzką. Zazwyczaj wraz z upływającym czasem traci ona na znaczeniu. Jednak nie tak rzadko pozostaje uczucie zawodu i żal do samych siebie.

Wakacyjna przygoda nie zawsze przebiega tak prosto. Coraz częściej grupy chłopców i dziewcząt, uwolnione od obowiązków szkolnych, o wyobraźni zapełnionej scenami z filmów, dodają sobie odwagi alkoholem. A gdy znajdzie się ktoś, kto poczęstuje narkotykiem – nie odmawiają bądź to z ciekawości, bądź dlatego, że nie

chcą się znaleźć poza grupą, pragną do niej należeć. „Po wakacjach wszystko wróci do normy”, mówił Paweł, „ale teraz chcę zaszaleć”. Jednak nie zawsze wszystko wraca do normy i nieraz gorzki owoc wakacji trzeba będzie zjeść.

Ale wakacje to również niełatwy czas dla wielu rodziców. Czy pozwolić dorastającym dzieciom na samodzielny wyjazd? Z przyjaciółmi pod namiot? Na obóz? Jest tak wiele różnych możliwości. Prędzej bądź później odpada ta dotychczasowa: wspólne wakacje z rodzicami. A jeżeli nadal wspólne, to zazwyczaj już tylko część wakacji.

Liczne zagrożenia, jakie pojawiły się w naszym życiu, zmuszają rodziców do wielkiej ostrożności. Bowiem wakacje to swoboda i radość, ale gdzieś tam czają się wakacyjne niebezpieczeństwa: alkohol, seks, narkotyki, kradzieże, pobicia. Nie tak rzadko wszystkie występują razem. Dlatego zbyt ryzykowne jest przyzwolenie na wyjazd pod namiot w kilkuosobowej grupie, jak w ogóle wyjazd bez dorosłego opiekuna. Zazwyczaj bezpieczne są obozy i inne zorganizowane imprezy, jednak zawsze należy sprawdzić, kim są organizatorzy i jakie mają kwalifikacje do zajmowania się młodzieżą. Młodzież ma prawo do spędzania wakacji w swoim gronie, działa tu więc pokoleniowa. Poza tym wakacje z rodzicami niekoniecznie uchronią nasze córki czy synów przed niepożądanymi inicjacjami, ponieważ rodzice nie są i też nie powinni być w roli ochroniarzy. Ważne i naprawdę bardziej skuteczne niż to się może wydawać, są przedwakacyjne rozmowy z dorastającymi dziećmi.

Takie rozmowy nie powinny być monologiem zawierającym nakazy i zakazy. Natomiast prowadzona w serdecznym tonie dyskusja,

podczas której powiemy o zagrożeniach i o naszej trosce – jest przez młodzież zazwyczaj dobrze przyjmowana. Zwróćmy w rozmowie uwagę na to, że nie zawsze da się przewidzieć skutki; że człowiek który bez skrępułów potrafi skrzywdzić drugiego człowieka, może być uroczy w sposobie bycia; że obecny czas jest trudny zarówno dla rodziców, jak i ich dzieci. I że tylko przy wzajemnym zaufaniu jedni i drudzy poradzą sobie z problemami.

Warto też zaopatrzyć córkę czy syna w telefon komórkowy, zapewniający kontakt z rodzicami. Jednakże nie domagajmy się codziennego sprawozdania, nie zarzucajmy dziecka pytaniami typu: co jadło? co robi wieczorem? o której godzinie idzie spać? Nasze wakacyjne telefoniczne rozmowy nie mają być formą sprawowania kontroli, ale sposobem komunikowania się na odległość. Sposobem przekazywania naszych dobrych myśli i uczuć, naszej tęsknoty. I gdy na przykład zapytamy „jak się bawisz, moje Słoneczko?” – to możemy uzyskać zarówno odwzajemnienie uczuć, jak i konkretne informacje.

Pamiętajmy też, że nasze dorastające dziecko będzie bardziej kontrolowało samo siebie, będzie podejmowało mądrzejsze decyzje, gdy czuje się kochane i darzone zaufaniem. Bowiem powstaje w nim wtedy poczucie odpowiedzialności za miłość i za zaufanie. I niekoniecznie poczucie to jest w pełni świadome, a już z pewnością nasze dziecko nie chciałoby o nim mówić. A jednak miłość i zaufanie rodziców przenikają do wewnętrznego JA naszego dziecka, stają się ochronną tarczą przed niejednym wrogiem zewnętrznym, a także wewnętrznym.

IRENA OBUCHOWSKA

Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ. III

Kultura dla każdego

Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT wydało publikację poseminaryjną z cyklu „Odbiorcy instytucji kultury”, omawiającą tematykę osób z niepełnosprawnością intelektualną w przestrzeni kulturowej. Zabierają w niej głos specjaliści zajmujący się terapią i rehabilitacją osób z niepełnosprawnością intelektualną, a także zmniejszaniem barier utrudniających tej grupie społecznej aktywne uczestnictwo w życiu kulturalnym.

W publikacji znajdziemy cenne wiadomości dotyczące udziału osób z niepełnosprawnością intelektualną w kulturze czy dostępu instytucji kulturalnych do potrzeb odbiorców z tym rodzajem niepełnosprawności. Przeszło 100 stronicowa publikacja zawiera także istotne wskazówki jak tworzyć przestrzeń bez barier i dostosowywać ją do potrzeb osób z różnymi typami niepełnosprawności.

Książka jest opatrzona wstępem dr Moniki Hert, dyrektora Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT, inicjatorce seminariów z cyklu „Odbiorcy instytucji kultury”. Autorka zwraca uwagę, że „filozofia dostępności bardzo silnie łączy się z ideą solidarności społecznej”. Aby instytucja kultury mogła być skutecznym narzędziem rehabilitacji społecznej, należy jej ofertę przygotować w możliwie prosty i czytelny sposób, odnoszący się do życia codziennego.

Na komunikatywność przekazu kieruje uwagę czytelnika także Marek Szambelan, psycholog związany zawodowo z Polskim Stowarzyszeniem na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną – Koło w Poznaniu, autor artykułu pt. „Tekst łatwy do czytania filarem dobrej komunikacji z osobami z niepełnosprawnością intelektualną”. Niekwestionowane prawo dostępu do informacji, przysługujące każdej osobie z niepełnosprawnością, nakłada na instytucje publiczne obowiązek zapewnienia w ogólnodostępnych budynkach i innych obiektach oznakowania w alfabecie brajla i w tekście łatwym do czytania i zrozumienia. *Opac. KK.*

Codziennie pod górę⁽³⁾

Często nie wiem jaką mam datę, dzień tygodnia. To akurat nie wynika z mojej niepełnosprawności, ale z tego, że pracuję w domu. Cieszę się z tej pracy. Pisanie to moja pasja, mniej stresów, ale mniej też kontaktów z innymi. Staram się dbać o te nieliczne, które mam. Pisałam ostatnio o mojej koleżance Dorocie. O tym jak trudno mi, pomimo zaufania, jakim ją darzę, przyznać się dlaczego mam rentę. Myślałam: po co jej to mówić?

Na którymś ze wspólnych spacerów powiedziałam dość szybko, skrótowo, z trochę ściśniętym gardłem: rentę to mam wiesz, nie na oczy tylko wcześniej jeszcze, jak piłam, chodziłam do psychiatry. I stwierdzili, że to zaburzenia schizofreniczne. Jak zareagowała? Sama nie wiem. Chyba z emocji nie pamiętam, co odpowiedziała i czy w ogóle coś odpowiedziała.

Potem rozmawialiśmy o jej koleżance z pracy, która leczy się na depresję. Wcześniej powiedziałam już Dorocie o mojej mamie, że miała właśnie depresję. Także o tym, że piłam, ale przyznanie się do zaburzeń psychicznych było najtrudniejsze. Może niczego to między nami nie zmieniło? A może zmieniło, ale nie na gorzej. Dziś też już jesteśmy umówione na spacer. Jak się z tym czuję, że powiedziałam? Duża ulga, uczucie większej bliskości, ale i bezbronność. Kiedy ktoś dużo o nas wie, łatwo może nas zranić, nawet niechcący.

Już po tej rozmowie Dorota opowiadała mi o znajomej, która jest chora psychicznie i ma trójkę dzieci. „Tacy ludzie nie powinni mieć dzieci” – skwitowała. Zrobiło mi się przykro, a i moja rozmówczyni chyba się zorientowała, że czuję się nieśwojo po tych słowach. Choć podobnie jak Dorota uważam, że ze względu na ryzyko dziedziczenia ta kwestia nie jest łatwa i w celu ochrony przy-

szłego dziecka przed chorobą raczej lepiej się powstrzymać przed taką decyzją, zabiła mnie określenie „tacy ludzie”.

Przypominam sobie moje znajomości z osobami, które też leczyły się psychiatrycznie. Niektóre z nich szły systematycznie pod górę, inne po prostu, niektóre niestety w dół.

Ułę poznałam podczas jednego z moich kolejnych pobytów na oddziale psychiatrycznym. Wspaniale nam się rozmawiało, o życiu, o chłopakach, szpitalny czas biegł szybko. Czulałam się z nią swobodnie, jakbyśmy znały się od lat. Pamiętam, jak chciała któregoś dnia uciekać ze szpitala, moje przerażenie, gdy trzy osoby ciągnęły krzyczącą i wyrrywającą się drobną dziewczynę. Potem siedziałam przy jej łóżku, gdy była przypięta pasami i znowu rozmawialiśmy normalnie. Chciałam być wtedy przy niej, bo pamiętam najkoszmarniejszą noc swojego życia. Podczas jednego z pobytów na oddziale wyrwałam sobie kropłówkę i poszłam do łazienki. Przypięto mnie do łóżka tak, że nie mogłam się ruszyć. Całą noc usiłowałam się uwolnić i błagałam pielęgniarkę, żeby mnie rozwiązała. Płakałam mówiąc, że od tygodnia nic nie jadłam. Pamiętam jej spokojny głos: „Ale pani leży tu niecały dzień”. Wydawało mi się, że mijają dni, a nie – godziny.

Ula leżąca w pasach była spokojna, uśmiechała się i tylko mówiła, że trochę niewygodnie. Była z innego miasta, ale kilka razy, gdy opuściliśmy już szpital zaprosiłam ją i było naprawdę miło. Czulałam się wtedy dobrze i choć momentami widziałam trochę dziwne zachowania Uli w ogóle mi to nie przeszkadzało. Może czulałam się normalniejsza od niej? Cieszyłam się, że zaczęła pracować w kuchni, że ma chłopaka. Kiedy mieszkałam już z Markiem, zadzwoniła do mnie po 23.00, żeby ją przemocować razem z chłopakiem, bo byli w moim mieście. Zgodzi-

łam się. Romek prawie się nie odzywał i nie zrobił na mnie dobrego wrażenia, ale jeśli Ula go kocha... Martwiłam się, bo i on chorował psychiatrycznie. Potem jakoś dość długo się nie kontaktowałyśmy, aż wreszcie telefon od Uli: jestem w szpitalu na naszym oddziale, jestem w ciąży. Czy to stało się, gdy spali u nas? Do tej pory nie wiem. Odwiedzałam ją i martwiłam się razem, że rodzice Romka jej nie lubią, że nie pozwalają na ślub. Bała się, czy dziecko nie okaże się chore. Kiedy wyszła ze szpitala, jej numer nie odpowiadał. Być może zgubiła telefon i mój numer także. Było mi smutno. Może po prostu nie byłam jej już potrzebna. Do tej pory wspominam jej śliczną buzię w złotych loczkach, dziewczyny tak bardzo pragnącej miłości pomimo choroby. Nie wiem, jak ją odnaleźć, a chciałabym. Tylko czy ona chciałaby być odnaleziona?

Grzeska poznałam wiele lat wcześniej przed moim pierwszym epizodem urojeń. Przystojny chłopak, czarujący, lubiący dyskoteki i dziewczyny, ale przy tym bardzo miły, otwarty, żaden tam podrywacz, co uwodzi i porzuca. Nie był w moim typie jako chłopak, ale lubiłam go i nawet razem byliśmy na weselu u koleżanki. Wróciliśmy trzymając się za ręce. Może wtedy nawet przez chwilę myślałam, że może jednak coś z tego będzie. Pamiętam, jak przed jego wyjazdem na parę miesięcy do pracy do Stanów Zjednoczonych rzucił się, czy jechać. Czasem myślę, że trochę się we mnie podkochiwał i czekał na jakąś zachętę z mojej strony, aby zostać. A może się mylę? Nie zachęcałam ale i nie odradzałam. Wielu znajomych wyjeżdżało pracować, a on jeszcze byłoby mu tym łatwiej znaleźć coś dla siebie. Pojechał, a jakiś czas później dowiedziałam się, że tam miał swój pierwszy rzut schizofrenii. S.A.



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

29.09.2019

Podróże kształcą. Pozwalają na poznanie nie tylko ciekawych czy pięknych miejsc, ale przede wszystkim na spotkanie ludzi, którzy żyją inaczej niż my. Możemy się od nich uczyć, porównywać nasze sposoby widzenia świata, uzupełniać się wzajemnie. Możemy obserwować – i to, co uznajemy za wartościowe, wprowadzać do swojego życia.

Lotnisko Tegel. Zadowoleni, wakacyjni pasażerowie tłoczą się, czekając na odprawę na Heraklion. Obok odprawa do Brukseli. Na nią czekam. Wakacyjnych czapek, kolorowych apaszek raczej nie widać, a bagaż też mniejszy i skromniejszy. Dominuje w mojej kolejce kolor czarny i granatowy, tymczasem obok pastelowe barwy, jasne spodnie i marynarki. I chociaż to lotnisko w Berlinie, słyszę wokół rodaków. Lecą zarówno do Heraklion jak i do Brukseli.

Bo przecież świat stoi już przed nami otwarty. Zarówno, by zwiedzać go i cieszyć się czasem wypoczynku, jak i pracować. Może tylko jeszcze za rzadko korzystamy z

doświadczeń służby zdrowia spoza naszych granic tak, jak byśmy mogli i chcieli. Trud leczenia poza Polską wiąże się bowiem z astronomicznymi kosztami, czasem z trudnymi do przebrnięcia wymaganiami formalnymi.

Jednak na razie nie zamierzamy emigrować w poszukiwaniu lepszej opieki medycznej, a jedynie pobyc trochę w innym kraju. Tu wymagań strasznych nie ma.

Trzeba tylko bardzo wcześnie wstać. Tym razem budzik zadzwonił o 1.30. O 2.10 miałam autobus na Tegel. Dziwne, że w ogóle zasnęłam, by obudzić się wtedy, gdy często dopiero idę spać. Zmęczenie? Niewyspanie? Na razie nie. Na razie emocje biorą górę i w ogóle nie chce mi się spać. Każdy wyjazd do pracy w innym kraju jest dla mnie wyzwaniem. Nigdy nie wiem, na jakich trafię ludzi i czy dobrze wywiązałam się z powierzzonego mi zadania. Udział w dyskusji na forum też jest dla mnie stresem.

Ale jestem tu, gdzie jestem. Zawdzięczam to pracy, odwadze, wiedzy... ale nade wszystkim bliskim, którzy wspierając mnie, zaszczerpili

we mnie ciekawość świata, łżyli na kształcenie, a teraz wierzą we mnie. Na takich skrzydłach można lecieć. Wysoko i daleko.

I trzeba latać, by nasze dzieci zobaczyły, że to możliwe, a nawet konieczne. Musimy naszym dzieciom pokazać, że mogą bardzo wiele. Nie mogą wszystkiego, bo niepełnosprawność je ogranicza w pewnym stopniu, ale również dla nich świat jest otwarty i być może nawet oferuje coś lepszego niż to, co możemy im zapewnić w kraju.

Poza tym nasze dzieci lubią być z nas dumne. Jeżeli tylko możemy im dać ku temu powód, to starajmy się ze wszystkich sił.

PO KILKU DNIACH W BRUKSELI 3.10.2019

Nie taki straszny diabeł go malują. Grupa, z którą pracuję, jest bardzo przyjaźnie nastawiona do wyzwania i otwarta na dialog. Nie mamy zbyt impulsywnych charakterów, więc wszystko odbywa się nadzwyczaj spokojnie. Oczywiście, każdy szczegół

jest sprawdzany kilkakrotnie, ale z przyjemnością idę rano do pracy.

Z przyjemnością też wstaję, bo nie muszę martwić się o śniadanie. Czeką na mnie 19 pięter niżej. Wybór jest duży, ale podoba mi się, że porozwieszane są na ścianach karteczki „Take what you want but eat what you taken”, co można przetłumaczyć „weź na co masz ochotę, ale zjedz to”. I faktycznie, rzadko kto zostawia na talerzu resztki. Jest też jeszcze jedno hasło warte przytoczenia „Coffe is a hug in a mug”, czyli „kawa to utulenie w kubku”. Jak nikt nie przytula, to chociaż kawa.

Z przyjemnością też wracam z pracy, bo ktoś za mnie posprzątał pokój, a jedzenie czeka w sklepie tuż obok. Czy to jest wygodnictwo? Nie, po prostu czasami przyjemnie jest od pewnych rzeczy odpocząć. To, co jest niemalże treścią życia, staje się jego marginesem, prawie wcale nie zauważalnym. Wyjazdy zmieniają perspektywę.

Czasami trzeba wyjechać, bo nie wszystko można zrobić zdalnie, a gdy się jest z dala od domu, to się poświęca 99% czasu na pracę. Można zrobić dużo więcej niż pozostając w domu. Czasami trzeba.

Będąc poza domem odkrywa się jak mało rzeczy jest niezbędnych do życia. Nie piszę już nawet potrzebnych.

Do Brukseli przyjechałam na tydzień. Z racji ograniczeń w liniach lotniczych i mojej niechęci do bagażu, który musiałabym oddać do luku i potem szukać go na lotnisku, musiałam zmieścić się do małej torby i zabrać ze sobą nie więcej niż 12 kilogramów. Wydawało mi się, że to dużo. Ale to dramatycznie mało, bo do tej wagi trzeba wliczyć komputer, ładowarki, notes, dwie pary okularów. Udało się jednak. I wcale nie narzekam. Chodzę elegancko i wygodnie ubrana i niczego mi nie brakuje, a w hotelu mam pokój budżetowy, więc wcale nie jest wyposażony ponad standard.



FOT. KAROLINA KASPRZAK

chciał uratować świat!

Od jakiegoś czasu myślę o rzeczach i o przywiązaniu do nich. Wiele z nich już oddałam bardziej potrzebującym, ale mam wrażenie, że wciąż mnie jeszcze ograniczają. Wymagają troski, mięjsca. A tu czuję się wolna. Nic mnie nie blokuje. Chyba jeszcze raz będę musiała przejrzeć szafy. A może uda mi się też namówić do tego męża i syna. Ciągną za sobą ogromny bagaż. Może za duży.

PRACA...

Łatwo się wpasować w trybiki maszyny. Wystarczy dobrze poznać reguły gry, mieć przed oczami plan spotkań i generalnie stąd nie wychodzić do wieczora, to wszystko gra. Na spotkaniach przedstawiam swoje argumenty, zgadzam się lub nie zgadzam z tym, co mówią inni i jest dobrze. A w przerwach między spotkaniami można robić swoje. Trzeba być tylko dyspozycyjnym i gotowym do na przykład dyskusji czy poprawek w raporcie w każdej chwili. I myślę, że to jest fair. Na planowych spotkaniach zajmujemy się tematem, potem czekając na wyniki kontroli naszej pracy, zajmujemy się swoimi sprawami, ale w każdej chwili musimy być gotowi, by je odłożyć na bok i iść na nawet nieplanowane wcześniej spotkanie. A jest ich wiele, od krótkich 10 minutowych, po dłuższe nawet i godzinne.

Myślę, czy Paweł mógłby kiedyś też tak pracować? Dałby radę. Tak. Na pewno. Ale... ale z dializami byłoby bardzo trudno wyjechać na dłużej w pojedynkę. Pokoje hotelowe są nieprzystosowane do tego typu zabiegów medycznych. Trochę mi smutno z tego powodu. A może kolejny przyszcęp będzie na dłużej?

Rodzic chce dla swojego dziecka dobrej przyszłości. Gdy jest to dziecko niepełnosprawne, martwi się podwójnie. Wiele zawodów trzeba było już niestety skreślić z listy. Trzeba szukać, myśleć, planować. Wiem, że jest w programie szkół doradztwo zawodowe, ale obawiam się, że na poradę

dla nas trudno będzie liczyć. Zobaczymy.

19.10.2019

Koniec wyjazdów na tę jesień. Wracam na dobre do domu. Wracam pełna nowych sił i przemyśleń. Trzy tygodnie, z krótką przerwą, w obcym kraju mam nadzieję, że coś we mnie zmieniły. Mam nadzieję, że dzięki temu czasowi zmieni się też coś w życiu mojej rodziny.

Pawełek przekonał się, że warto uczyć się języków obcych. Ponadto zobaczył, że świetnie sobie radzi tylko z tatą, gdy musi być bardziej samodzielny. Przekonał się, że jest w stanie sam sobie poradzić z odrabianiem lekcji i innymi wyzwaniami.

A ja? Przestałam się czuć niezastąpiona. Na co dzień to głównie ja zajmuję się sprawami Pawełka, dlatego mam i miałam duże opory przed wyjazdem na dłużej. Teraz wiem, że jest to możliwe. Wcale nie znaczy to, że teraz będę wciąż jeździć. Nie, bo wiem, jak ciężko jest jednemu rodzicowi chorego dziecka, ale w pewnym sensie odzyskałam poczucie wolności i zrzuciłam z barków ogromny ciężar. Nie uciekam od odpowiedzialności, ale przestałam się zamartwiać, że gdy coś mi się przydarzy, na przykład gdy złamię nogę, to świat się zawali. Wiem już teraz, że nie. Może więc włożę kiedyś znów buty na obcasie, z których postanowiłam zrezygnować, gdy urodził się Pawełek. Bałam się, że właśnie złamana czy skręcona noga spowoduje katastrofę organizacyjną. Teraz boję się mniej. I wszystkim wyszło to na dobre.

Będąc w innym kraju miałam okazję przyjrzeć się, jak żyją inni. Zobaczyłam, że za mało myślę o przyszłości naszej planety. Skupiona na problemach zdrowotnych Pawełka, chociaż jestem świadoma wielu kwestii, nie robię tego, co powinienam.

Postanowiłam więc wyeliminować jednorazowa plastikowe opakowania podczas zakupów. Można zastąpić je

własnymi torebkami z płótna albo użyć woreczki ze starych firanek. Kupując produkty na wagę, będę ich używać. Nie będę zapominać o torbach na zakupy. Reklamówki nie są mi do niczego potrzebne. Będę kupować tyle, ile jesteśmy w stanie zjeść, nawet jeżeli oznacza to konieczność częstszych zakupów. Marnowanie żywności jest niczym nie usprawiedliwione. Nie będę zapalać lampek tylko po to, by stworzyć w domu nastrój. Oczywiście, po ciemku nie będę siedzieć, bo wszystko w ramach zdrowego rozsądku. Robiąc pranie zastanowię się, czy nie mam możliwości wybrania krótszego programu lub prania w niższej temperaturze. Jeżeli coś nie musi być prasowane, to nie będę tego robić. Wcale nie z lenistwa.

A co będę? Posieję na wiosnę warzywa. Będę zimą dokarmiać ziarnem ptaki. Jeżeli będzie przychodzić sarna, to zostanie siano, a sikorki słoninę.

A teraz zmieniam osobę... będę to wszystko robić, zachęcając, by włączyli się też domownicy. Będzie nas już trójka.

Zasadziliśmy już drzewo. Zastanowimy się nad jeszcze dwoma, może trzema. Coś wymyślimy. Mam nadzieję, że będzie to nasza mała cegiełka dla świata.

Będąc w Brukseli widziałam w wielu publicznych miejscach plakaty czy nalepki zachęcające do na przykład oszczędzania wody, pielęgnowania roślin, chodzenia po schodach zamiast korzystania z windy, wybierania zdrowego jedzenia zamiast przetworzonego i z konserwantami. Kiedyś zaszalałam i poszłam na lunch do Pizza-Hut. To nie było zdrowe, ale zauważyłam coś, co mnie zaskoczyło. Bardzo pozytywne! Na dystrybutorze napoju Pepsi był dobrze widoczny, wyraźny napis informujący, że napój zawiera kofeinę oraz barwniki. Taka mała rzecz, ale daje do myślenia.

Było jeszcze coś jeszcze, co zostało we mnie. W różnych miejscach pojawiały

się hasła jak na przykład „myśl pozytywnie”, „myśl, że to możliwe”, „wymarź, zaplanuj, zrób”, „wszystko się może zmienić”, „możesz to zrobić”, „wiele od ciebie zależy”, „jesteś ważny”, „jesteś częścią społeczeństwa”, „wspieramy, pomagamy, ale ty zrób”... Migwały neony na ulicach, plakaty, naklejki, na stacjach metra, na lotnisku, w biurze. Malutkie, ale też i gigantyczne. Gdy człowiek jest codziennie bombardowany takimi napisami, to ziarenko zaczyna kiełkować. Zaczynam się zastanawiać, co mogę zmienić, zaczynam myśleć, że dam radę. Przekaz zaczyna działać.

To dobry pomysł. Warto go przenieść na nasz grunt. Warto mówić ludziom, że są ważni, że mogą coś zrobić ze swoim życiem. Może warto nawet w domu porozwieszać takie kartki.

Czasami boję się, że Paweł z racji swojej niepełnosprawności boi się podejmować pewnych wyzwań. Oczywiście, nie wszystko może. Ale będę go motywować. Warto. Zawsze warto zachęcać do zmiany, do aktywności, do ulepszenia siebie i świata.

Podróże kształcą. Ta podróż zmieniła moją wrażliwość. Wyczułam na problemy związane z ochroną środowiska, ale nie na wielkie idee, a malutkie wyzwania, które postanowiłam podjąć, angażując w nie również domowników. Ta podróż wzmocniła też moją wiarę w siebie i przekonała, że warto motywować innych. Że jest w nas wiele siły, tylko trzeba w to mocniej uwierzyć. A nawet małe karteczki mogą w tym pomóc. Idę więc porozwieszać je po domu.

Paweł, może częściej niż inne dzieci, czuje się nieco zagubiony w świecie. Ma mniej siły, czasami po dializie czuje się źle przez cały dzień. Może dzięki słowom, które będą go otaczać, znacznie inaczej myśleć o sobie i szukać swoich mocnych stron. Może postanowi zrobić coś wielkiego! Może będzie chciał uratować świat!



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł⁽¹⁶⁾

Wyobraził sobie, jak tworzą kanał wewnątrz kręgosłupa, czyniąc z niego coś na kształt futerału. Canalis vertebralis! – to w nim znajdował się rdzeń kręgowy, ten wielożyłowy kabel z zerwaną izolacją, pierwszą, zewnętrzną warstwą powłok ochronnych – opon: twardej, pajęczej i miękkiej. Wyszło mu w ustach. Oblizał wargi i odwrócił kartkę.

Przekrój rdzenia. To równe cięcie przez całą średnicę zaniepokoiło go. „Tak nie może być... nie wolno!” – krzyknęło coś w nagłym odruchu. Miał poczucie, że ta rycina to jego rdzeń tak okrutnie przecięty, uszkodzony. Zrobiło mu się słabo. Krew odpłynęła z twarzy i zamglili się wzrok. Musiał poczekać chwilę, oswoić się, nim zaczął dostrzegać szczegóły. Bruzdy dzielące rdzeń na sznury, istoty: biała i szara w kształcie motyla, z rogami: anterior horns – przednimi, posterior horns – tylnymi i bocznymi – lateral horns – czuł je w sobie i widział swym wewnętrznym okiem, teraz jeszcze dokładniej. Już wiedział, jak wyglądały. Wreszcie. Były ciekawie ułożone. Zauważył, że są bardzo ładne i mogłyby być wzorem jakiejś mandali.

Dwa dni później raptem pojawiła się gorączka. Oddech stał się ciężki. Hubert z trudem łapał powietrze, a Helena z coraz większym przerażeniem patrzyła, jak pociąga nosem.

„Boże, błagam! Tylko nie katar!” – modliła się w duchu. Uwrażliwiona przez ordynatora, kataru bała się niemal tak jak zapalenia płuc. Była sama i zatelefonowała do Mateusza.

– Przyjedź! – zawołała. – Hubert ma problem z oddychaniem! Przyjedź zaraz!

Mateusz nie stawiał zbędnych pytań.

– Jadę! – rzucił do słuchawki. – Dzwoń po karetkę!

– Taki mam zamiar...

– Straż pożarna, słucham – męski głos uzmysłowił jej, że pomyliła numer.

– Przepraszam! – krzyknęła i rozłączyła się. Uważniej wybrała trzy dziewiątki.

– Pogotowie ratunkowe – usłyszała dyspozytorkę.

– Proszę pani, potrzebuję natychmiast pomocy dla syna, dusi się! – wyrzuciła jednym tchem.

– Co synowi jest? – zapytał głos dyspozytorki.

– Jest sparaliżowany. Gorączkuje i flegma zajęła mu płuca, nie może oddychać! Potrzebny jest lekarz! Syna trzeba odessać! Proszę!

– Czym pacjentem jest syn?

Helena z trudem panowała nad nerwami.

– Doktora Suchorskiego – odparła w miarę uprzejmie.

– Tego z „Hipokratesa”?

– Czy to takie ważne? Potrzebna jest natychmiastowa pomoc! Nie traćmy czasu!

– Właśnie go pani traci. A ja pytam: czym pacjentem jest syn?

– Doktora Suchorskiego – odpowiedziała nieco pokorniej. – Tego z „Hipokratesa”.

– No to niech pani zadzwoni do Suchorskiego – poradziła dyspozytorka. – To jego pacjent.

– Niechże pani zrozumie! – głos Heleny zadrżał. – Potrzebny jest ssak! Sam lekarz nic tu nie poradzi! Ssak! Natychmiast potrzebny jest ssak!

– Ale to jest sprawa lekarza w pani przychodni – dyspozytorka zaczęła robić się nieprzyjemna. – Pomoc dla syna nie należy do pogotowia.

– A do kogo?! – krzyknęła zrozpaczona Helena.

– Do doktora Suchorskiego. On jest waszym lekarzem, prawda?

– Owszem! Tylko on bez ssaka nic nie poradzi!

– A skąd pani może to wiedzieć? Jest pani lekarzem? Pielęgniarką?

– Od dawna opiekuję się synem i mam doświadczenie!

– Od dawna? I nie ma pani ssaka?

– Do tej pory nie był potrzebny! Niechże pani nie przeciąga!

– Więc powtarzam: musi pani zadzwonić do Suchorskiego. To sprawa dla niego. On jest zobowiązany...

– Ale proszę pani...

– Niech się pani rozłączy – zimno przerwała dyspozytorka. – Blokuję pani linię. Ktoś może potrzebować pomocy.

– Ja potrzebuję pomocy! – zawołała Helena. – Ja potrzebuję! Dla syna!

– Niech pani dzwoni do przychodni – usłyszała stanowczą radę dyspozytorki i chrobot odkładanej słuchawki.

Zrzucona osunęła się na krzesło. Myśl, że musi ratować Huberta, pulsowała jej w głowie ze wzburzoną krwią. Wybrała numer przychodni. Znowu spodziewała się kłopotów z połączeniem. Jednak już po kilku sygnałach odezwała się znajoma pielęgniarka.

– Proszę pani! Błagam! Szybko z doktorem Suchorskim! – zawołała.

– Coś pilnego? – zainteresowała się pielęgniarka.

– Bardzo ważne! Syn mi się dusi! Proszę mnie połączyć z doktorem!

– Niech pani wezwie karetkę.

– Dzwoniłam! Nie chcą przyjechać! Dyspozytorka twierdzi, że pomoc musi doktor!

– Śmieszne – prychnęła pielęgniarka. – Jak on może tu pomóc?

– To ponoć sprawa dla niego!

– A oni od czego są?

– Połączy mnie pani?! – niecierpliwie zawołała Helena.

– Niestety... doktora nie ma. Przyjmował rano – poinformowała pielęgniarka. – Szkoda, że pani rano nie zadzwoniła.

Helena rzuciła telefon i pobięła do Huberta. Był siny.

– Zaraz kogoś wezwę – powiedziała. – Wytrzymaj...

Chciał ją pocieszyć. Pracował przeponą, lecz w zalanej tchawicy nie było już miejsca na powietrze.

„Tak wygląda topienie się?” – rzekł do siebie. – Tak się tonie? Bezboleśnie?”

Helena wróciła po telefon i wyszukała trzy dziewiątki. Usłyszała podejrzający samochód Mateusza. Już nie panowała nad płaczem.

– Pogotowie ratunkowe, o

co chodzi? – usłyszała flegmatyczne pytanie.

– Błagam panią! Syn mi się dusi! Jest siny, nie oddycha! – zawołała w rozpacz. – Błagam!

– To znowu pani? – rzekła niewzruszona dyspozytorka. – Miała pani dzwonić do Suchorskiego.

– Nie ma doktora Suchorskiego! Pomoc jest potrzebna natychmiast! Przyjdźcie ze ssakiem! – płakała. Pomyślała, że będzie trzeba robić Hubertowi sztuczne oddychanie. Na szczęście Mateusz już był w domu. – Syn nie oddycha! Słyszysz, ty wieszmo?! – krzyknęła zrozpaczona. – Dusi się! Bez ssaka umrze! Zrozum, cholero!!

– O, nie! – odparła tamta. – Takim tonem na pewno nie będziemy rozmawiać.

Zjawił się Mateusz.

– Rozmawiaj z tym babsztylem! – rzuciła do niego. – Hubert nie oddycha, a ta nie chce dać karetki. Mam w notesie telefon Suchorskiego.

– Halo! – powiedział Mateusz.

– No?

– Niechże pani przysle tu tę cholerną karetkę! – wrzasnęła.

– Pański syn...

Helena wydarła Mateuszowi telefon.

– Mam numer osobistego telefonu Suchorskiego – rzuciła i drżącymi rękoma wybrała dziesięć cyfr. W słuchawce zadźwięczała elektroniczna wersja Tańca kurcząt w skorupkach Modesta Musorgskiego. Czekala, błagając w duchu, by odebrał.

– Tu poczta głosowa... – odezwał się aksamitny głos.

Helenie zrobiło się słabo. To była ostatnia nadzieja. Wyczerpały się wszystkie możliwości. Gdzie miała dzwonić? U kogo szukać ratunku?

– Nie ma go! – zapłakała. – Chyba jest gdzieś w terenie. Boże! Co robić...

Przerwał jej dzwonek telefonu.

– Słucham! – zawołała z dziwnym przeczuciem, że chodzi o pomoc.

– Dzień dobry – usłyszała

charakterystyczny, gardłowy głos. – Tu Suchorski. Przepraszam, dzwoniła pani do mnie?

– Chryste! Doktorze! Hubert mi się dusi! Natychmiast potrzebny jest ssak, a pogotowie nie chce przyjechać!!

– Cholera! Dzwonię do nich! – natychmiast zdecydował doktor. – Zaraz do pani zadzwonię.

Ulga. Wielka ulga ogarnęła Helenę. Już wiedziała, że pomoc wkrótce dotrze, że uratują Huberta. Nie przestawała płakać. Była rozstrojona do granic możliwości. Ale czuła, że wielkie, śmiertelne niebezpieczeństwo właśnie minęło.

– Suchorski dzwoni na pogotowie – zaszlochała do Mateusza. – Teraz przyjadą. Na pewno przyjadą...

Błyskawicznie odebrała dzwoniący telefon.

– Zaraz będą – usłyszała doktora Suchorskiego.

– Dzięki Bogu! Nie chcieli przyjechać. Czemu?

– Co się stało synowi?

– Gorączkuje i raptem zaczął się dusić. Wydzielina zajęła mu płuca. Musi być odessany.

– Dobra. Niech pani dzwoni, jak będzie trzeba. Nawet na ten numer.

Otarła łzy i pobiegła do Huberta.

– Jadą, syniu, już jadą! – oznajmiła. – Zaraz będą... Spokojnie... jeszcze minutę... – gładziła jego policzek. – Wytrzymaj... Idź, Mateuszu – powiedziała. – Wyjdź przed dom i czekaj na nich. Ja zostanę tutaj.

Coraz głośniejszy sygnał karetki brzmiał niecierpliwą nadzieją. Niczego tak bardzo w tej chwili nie pragnęli, jak usłyszeć, że jadą. Mateusz pomauchał ręką, żeby wiedzieli, gdzie podjechać.

– Gdzie chory? – spytał lekarz.

– Na wprost, proszę.

– Tutaj?

Wszedł niczym anioł. Takie właśnie skojarzenie miała Helena. Był wysoki i smukły, w białym fartuchu. I zjawił się, żeby ratować jej syna.

– Czekamy, panie doktorze... – szybko powiedziała zdławionym głosem.

– I jak tam? – zapytał lekarz, nachylając się nad Hubertem.

– Nie może oddychać – rzekła Helena.

– A co? Zadławił się czymś?

– Jest za słaby, żeby odkaszklić. Płuca wypełniła wydzieli-

na – informowała pośpiesznie. – Musi być szybko odessany...

Lekarz nachylił się jeszcze raz, jakby chciał sprawdzić, czy Helena ma rację.

– Sprawdź, Szymek, czy mamy ze sobą ssak – powiedział do kierowcy, który przyszedł za nim. – Skocz zobaczyć, tylko szybko.

– Chyba coś tam będzie – odpowiedział kierowca i wrócił do karetki.

– Syn tak leży? – spytał lekarz.

– Tak. Jest po złamaniu kręgosłupa – z niecierpliwością odparła Helena.

– I długo tak?

– Od ostatnich wakacji.

– Skoczek?

– Uderzył w dno.

Lekarz wsunął ręce w duże kieszenie obszernego fartucha.

– Państwo wiecie, że syn musi być rehabilitowany? – rzekł. – Nie może tak sobie tu leżeć.

Wrócił kierowca. Spod pachy wystawały mu gumowe elementy i płatanina wężyków.

– Jest tylko taki – oznajmił. – Nożny.

– Dawaj go – powiedział lekarz i chwycił za coś, co przypominało pompkę do materaca. – Umiesz to złożyć? – zapytał. Bezludnie rozplątywał wężyki.

– Kiedyś żeśmy go złożyli, ale czy ja wiem?

– Szukaj instrukcji, gdzieś tu musi być. – Lekarz spróbował połączyć ze sobą dwa niepasujące elementy.

– Może ja coś pomogę – odezwał się Mateusz i niemal wyrwał urządzenie lekarzowi z rąk.

– Niech pan próbuje – zgodził się tamten, zastanawiając się, który z wężyków powinien pasować do pompki.

– Ten trzeba tu podłączyć – pokazał Mateusz.

– Tak, pasuje tutaj – rzekł lekarz, mocując wężyk. Spojrzał na kierowcę. Czerwony na twarzy mężczyzna obracał w dłoniach jakiś korpus.

Hubert pracował przeporną, próżno próbując nabrać powietrza. Wdychał głównie wypełniającą jego płuca wydzielinę.

– Panie doktorze – odezwała się Helena. – Syn...

– Spokojnie, proszę pani – powiedział lekarz. – Czy tu w ogóle są wszystkie części? – zapytał sceptycznie. Zerknął

na Huberta. – Jeszcze chwilę, chłopaku – rzucił.

– A cholera go wie! – odparł kierowca.

– Panowie, nie ma czasu! – ponaglił Mateusz.

Kolejny element nie pasował do reszty i kierowca rzucił go na podłogę.

– Do boru z tym ustrojem! Dzwon, niech przewiozą porządną, na prąd.

Lekarz nie oponował. To, co on zmontował, też niczego nie przypominało. Sięgnął po telefon.

– Słuchaj, Marian – powiedział do kogoś. – Masz ty może u siebie ssak? Macie? Elektryczny? Dobra... To przywieź mi go tutaj. Trzeba chłopakowi udrożyć tchawicę... Przywieź, co? Na Konwaliową?

– Trzynaście – podpowiedziała Helena.

– Trzynaście... Czekam... Tak! Trzynaście! – słyszeli fragmenty dialogu. – Zaraz będzie ssak – oznajmił, odkładając słuchawkę.

– Żeby tylko zdążyli – powiedziała Helena przez łyż. Spokój i powolność lekarza, jego nawet pewna obojętność, porażały ją.

– Będą za sekundę – rzekł. Przypomniawszy sobie urwany temat i dodał: – Państwo wiecie, że syn wymaga rehabilitacji?

– Wiemy – odparł podobnie jak Helena podenerwowany Mateusz. – Codziennie ma ćwiczenia, a my staramy się o jakiś ośrodek rehabilitacyjny.

Lekarz ujął rękę Huberta i obejrzał jego dłoń. Wyprostował ugięte palce.

– Przykurczów nie ma... – rzekł w chwili, gdy usłyszeli sygnał drugiej karetki.

– Jadą! – uradowała się Helena. Znowu otucha wlała się w jej serce.

– Mówiłem – rzekł lekarz, kiedy sygnał uciął przed domem. – Idź po ten ssak – poleciał kierowcy – bo ja już nog nie czuję. Trzecia doba dyżuru – wyjaśnił, patrząc na Helenę.

Dwie minuty później kierowca wrócił, niosąc niewielkie urządzenie o obłych kształtach z przejrzystym pojemnikiem, do którego wchodziła gruba rurka.

– Gdzie go można podłączyć? – zapytał, rozglądając się po pokoju.

– Pan pozwoli! – rzucił roztrzęsiony Mateusz i wyrwał kierowcy ssak. Szybko podłączył go do gniazdka obok tapczanu.

Cewnik wsunięty do tchawicy zacharczał gwałtownie. Kilka ruchów wystarczyło i Hubert niczym reanimowany topielec złapał pierwsze hausty powietrza.

– Ulżyło, co stary? – uśmiechnął się lekarz.

– Dziękuję... już myślałem...

– No widzisz... i znowu się udało – rzekł beztróskim tonem i poklepał go po ramieniu.

Na dźwięk głosu Huberta Helena osunęła się na tapczan. Nawet nie próbowała powstrzymać łez wdzięczności. Objęła go i przytuliła.

– Już... – szeptała. – Już jest dobrze...

– Dziękuję panom – rzekł Mateusz.

– Niech pan powie teraz, czemu nie chcieliście przyjechać?! – spytała z wyrzutem. – Co za krowa tam u was siedzi?!

– No wie pani, jak to teraz u nas jest... – Lekarz, cokolwiek zakłopotany, wsadził ręce w kieszenie. – Te zmiany w przepisach...

– To przepisy liczą się bardziej od ludzkiego życia? – Lęk Heleny przeobraził się w oburzenie i agresję. – Mój syn mógł się udusić w czasie, kiedy bezskutecznie błagałam tę waszą dyspozytorkę o pomoc. Zapewniam pana, że złożę na nią skargę. Co za babsztyl!

cdn.



SZCZYGIEL

Zbigniew M. Nowak

Książka wydana nakładem

Wydawnictwa BIS

ul. Łódzka 44a

01-446 Warszawa

tel. (22) 877-27-05, 877-40-33

fax (22) 837-10-84

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Krystian Cholewa,
Agata Krystosik-Gromadzińska,
Monika Janc, Marek Kalbarczyk,
Daria Krzyszkowiak, Zbigniew Nowak,
Tomasz Przybysz, Andrzej Rossa.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadsyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Nakład: 2.000 egzemplarzy.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

EDUKACJA

Ucz swoje dziecko,
Bo zrobić może
To, co zobaczy
W telewizorze.

WYKSZTAŁCONY

W żadnym programie
W szkole nie było
Tego, co życie.
Go nauczyć.

9,99 ZŁ.

Atrakcyjna cena
Dla naiwnych gości,
Co za grosz nie mają
Poczucia wartości.

EMANCYPANTKA

Tak się umocniła
Jej płeć ongiś słaba,
Że już nie wiadomo,
Czy to chłop, czy baba.

WODOLEJSTWO

W płynnej mowie
Pustosłowie.

Fraszki

AUTO-DEBILIZM

Włącz silnik i radio,
Jak ci mało szumu,
Ale nie wyłączaj
Gdy ruszysz... rozumu.

CZYSTKA

Jeżeli masz łupież,
To czapkę upierz.

GRATKA

Niemiec przejechał
Nim pół świata,
A Polak kupił
Tego grata.

UGODOWCY

Wróg im fest dokopał,
A oni wroga
Ciągłe przepraszają,
Bo go boli noga.

ROZWAGA

Nim sięgniesz po rozum,
Zważ, co cię olśniło,
Żeby ci się głupio
Potem nie zrobiło.

LEPSZE JUTRO

Trzech dobrych
Ministrów
Brak nam jest do tego:
Szczęścia, Zdrowia
I Wszystkiego
Najlepszego.

LAPTOP

Możesz mieć
Pod ręką stale
To, co pod ręką
Nie mieści się w pale.

RAJ

Żeby się dostać
Do nieba,
Przez piekło na ziemi
Przejąć trzeba.

MALARZ

Nie wystawił dzieła
Swojego na razie,
Bo sam jeszcze nie wie,
Co jest na obrazie.



Zes tym pomnikiy Chrobrygo no to, wiaruchna, cołkijm pomyrdano historia jezd. Nacznijma od tego, że dzisiejsze gzuby to marajom wew kiepetach, co ón tu był zawsze. Ady szak to dopiyo wew połowie osiemdziesiątych lot go nazad postawili, znaczy jak już komuna nacznia się lyrac na swoich ciy-niutkich girskach.

Gniyżnioki bez te lata od wojny jedyn drugiyu godali, że taki pomnik był przed wojnom i że Szkiebry go rozwalili. Czasym jakiś szczunek na fyrtilu miał zdjynie, to się szpyco na tego naszygó Królasa. Wew lani to tyż mało wiewła wcześnij kto coś tam pisnył. Piywszy roz o Chrobrym, co miał stojeć przed wojnom kole katedry, słyszolym jesczcy za gzuba, jak miyszkalim na Budowlanych pod piontkom. Naszo somsiadka Władzia Wieruszewsko, co u niy mnie famuła zostowiała na noc, jak ojciec z matką na migane do Spomaszu lecieli.

Wieruszewsko miała wtedy już zes 70 lot, ale wcióż na fleku była. Opowiadała, jak Szkiebry chcieli obalić naszygó króla, a Gniyżnioki pocho-

Bolek, nie dej sie!

wani za winklami wołali: Bolek, nie dej sie! Nerw musieli mieć do Bolka Szkiebry, bo ciungli go perszeronami zes cały epy i nic. Kóniec kónców w 39 roku urwali mu łeb, ale nijak nie mogli ćpnąć pomnikiy o bruk. Ale najdynł się szplin jedyn, folksdojcz, i kłopyńł Szkiebrom knyń, aby ciungnąć pomnik od tyłu cokołu. I tak kóniec kónców Szkiebry obalili pomnik Chrobrygo. A co im juchy napsuł nosz królas, to nasze. Wej!

Czy tak buło? Giry se nie dom odkrychnoń... Wiara różniste klejdry godo na fyrtlach. Godajom tyż, że Szkiebry, co ich wziół nerwerwer jak stąd do Berlina, zagrozili, że Bolka wysadzom, ale to za blisko katedry. Wtedy ktoś, coby naszą matkę kościółów uchronić od rujnacji, powiedział istnym, co i jak...

Po prowadzie zaś pomnik miał być rychtyg gotowy na 900-letnią rocznicę koronacji naszygó pierwszego króla.

Robota nie poszła pyntliś i wew 1925 roku to prezydent Stanisław Wojciechowski odsłonił króla zes gipsu. Pomnik zaprojektował Marcin Rożek, były powstaniec wielgopolski. Najsamoprzód, jak nie było skónd wymarać brązu na pomnik, to biskup Laubic chcioł, coby przetopić pruskie harmaty. Nawet nagryolił list do galónów zes Warszawy, znaczy napisał do ministra spraw wojskowych i trzeba przyznać, że warszawioki dali nom brąz. No nie zes harmat, ale zes trzech szkiegrskich pomników i czegoś tam jesczcy. Ale jedno działo tyż poszło na odlanie Bolka.

Łejery, jako tu była radocha, jak 30 maja 1929 roku prezydent Ignacy Mościcki przy huku armat i salw, i mazurka Dąbrowskiego, odsłonił pomnik Bolka Chrobrego. Jak mi to gadała pani Wieruszewsko, to wiara na zmianę sie kielczyła i dudlała zes wzruszynio.

O tym, jak Szkiebry pomnika

do rujnacji nie umieli zepsuć, już godalim. Ino jesczcy trzeba pedzić, że óni na te miejsce lajsli se fontannę. No i bez to wiele lat u nos wszystkie fontanny były jakieś spapudrane. Ta na rynku tyż jezd jakoś nie tego...

Zaś Bolek, jak godajom na niego gniyżnioki, co go teraz momy mieć, stanął przed katedrą w maju 1985 roku. A zes starýgo sprzed drugi wojny odnajdli ino głowę. Bolek zes pomnika patrzy teraz na pałac arcybiskupów, gdzie teraz miyszko trzech prymasów. Zaś za plecami mo katedre, podle któryj stoi dzwon Bogumiła, co go nom żołdacy radzieckie dla hecy ustrzelili razem z wieżą w 1945 roku. Ale po katedrze i po śwyntym miejscu kole grobu świętego Wojciecha nie oprowadzom, no bo to artyście ulicznemu z fyrtilu nie przystoi.

Trzymejta się plyndza, lete teraz kolejnom grupe wew inny fyrtel prowadzić.

BOLECH ZES CIERPIENGÓW

Wodno radocha wew Busku

Zene i Hirucha Kaczmaryszków wypkli do senatorium do Buska. Istni kofry napkali kłamotoami i pojachali banom. Wew rejenstrancji wypynszyli, że som zez Funduszu. To musieli za dziyń zakasać po 2 złote za lewizor, tyż za lodówkę, lampkę i jesczcyk jakiesiś hotelowe – co wyszło dwa kafe zez hokiyom.

Na kórytarzu pielęgnarka pyto:

– Pan Stanisław?

To podniosło się trzech.

A istno godo:

– Tero jestta RODO, to bydzieta numerami.

I nazwała jeich numer jedyn, dwa, trzy.

Jak istno jest rado zez Stachów, to ciekawe, co nom powiy likorz?

Tyn zaś nom zapisał różni-

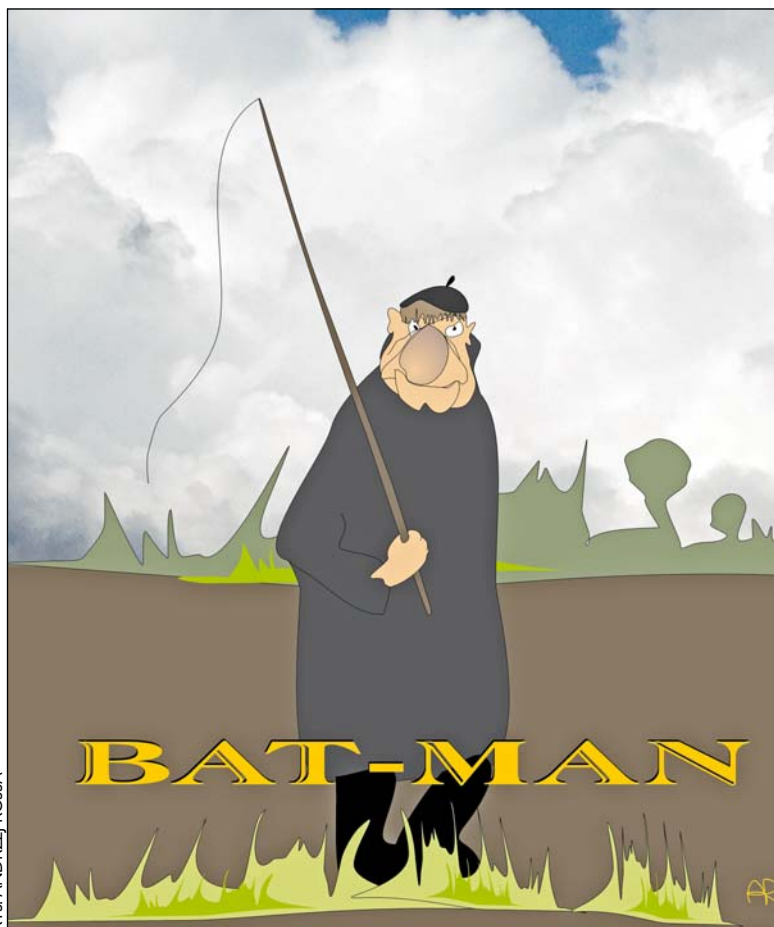
ste procedury. Diadynamike, czyli mróweczki zez prundu, miesiynie, czyli masaże i wodnom radoche, czyli jacuzzi.

Zaś tyż były chodziny o kijoszkach czyli nordic-walking. I zaś se pomyślelim, że jak jesczcy wezne taszke z klapsztulom (kanapkę), to rychtyg powiedzom: na starość torba i kij!

Zena kozoła se obstalować extra „Kąpiel Kleopatry wew kozim mliku”, zaś tyż „Ocean Spokoju” i zabieg „Orient Expres”, bez co poszły wszystkie bejmy, co mielim uszporane na waske (pralke).

Jak tero ktoś mi bydzie godoł, że senatorium na Fundusz momy za półdarmo, to istny jestta świcibakom abo szklorkiem.

BOLECH ZES CIERPIENGÓW
WYŚŁUCHOŁ SKARGI
HIRUCHA KACZMARYSKA





Zbigniew
Strugała
ORZECHOWO

Uczestnicy, niektórzy z mamami, oraz terapeuci z Warsztatu Terapii Zajęciowej w Czeszewie 29 i 30 sierpnia przebywali w Darłównu nad morzem.

Na tę wycieczkę wybrałem się również ja. Ale długo się zastanawiałem, czy wziąć udział w wycieczce? Czy dam rade? Od roku mój stan zdrowia bardzo się pogorszył. Ale po rozmowie z siostrą Jolą postanowiłem: jadę! To był dobry wybór, bo terapeuci na każdym

„Zanurzyłem nogi w morzu...”

kroku mi pomagali, szczególnie terapeutka pani Małgosia z pracowni sztuki użytkowej.

W Darłowie przesiedliśmy się z autokaru do tramwaju wodnego. Podczas podróży drogą morską do Darłówna widziałem panoramę przybrzeżną i małe statki, które cumowały przy brzegu. Na miejscu poszliśmy na plażę, opalaliśmy



się, niektórzy kąpali się w morzu. Pani Małgosia pomogła mi wypożyczyć duży leżak, na którym relaksowałem się jak inni. Zanurzyłem nogi w morzu, a to dzięki panu Tomkowi z pracowni gospodarstwa domowego, który ze mną na wózku wjechał do wody. To było niesamowite przeżycie.

A dzięki pomocy pani Małgosia zafundowałem sobie loda.

Przed odjazdem do domu oglądaliśmy jeszcze piękny zachód słońca nad morzem. I tak zakończyła się moja niecodzienna, nadmorska przygoda. Dziękuję wszystkim terapeutom za pomoc i opiekę podczas wycieczki.



Prawdziwy student, jak mówi przysłowie, musi chociaż trochę pomieszkać w akademiku. Zanim na piątym roku zamieszkałem w domu studenta, miałem na ten temat sporo obaw. Jak tam będzie? Czy sobie poradzę? Czy współmieszkańcy mnie zaakceptują? W dodatku kolega nastraszył mnie studenckimi balangami do rana, hałasami, głośną muzyką. Mimo to postanowiłem spróbować. Od października 2009 roku byłem mieszkańcem domu studenta „Niechcic” w Opolu.

Budynek, oddany do użytku w 2003 roku, był dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. Mieszkałem na dziewiątym piętrze, ale nie miało to dla mnie znaczenia, ponieważ nowy obiekt posiadał windę. Pokoje były trzyosobowe, w każdym aneks kuchenny i łazienka. W moim, bardzo małym, były trzy łóżka, szafa i dwa komputery stacjonarne. Podczas odwiedzin kolegów i koleżanek było bardzo ciasno.

Pobyt w domu studenta był dla mnie, osoby z niepełnosprawnością, sprawdzianem odporności, który zdałem na „piątkę”. Poznałem tu wielu ciekawych ludzi. Wieczorami mogłem przebywać

Prawdziwy student z akademika

duszparstwie akademickim, do którego miałem dwa kroki. W nocy w akademiku było raczej spokojnie, mogłem się wyspać. Dom studenta posiada regulamin, do którego każdy mieszkawiec musi się dostosować. Nad przestrzeganiem ciszy nocnej czuwał ochroniarz, który w razie potrzeby skutecznie uciszał hałasy.

Jedno wydarzenie podczas mieszkania w akademiku szczególnie utkwiło mi w pamięci. W nocy wróciłem do domu studenta z balu wydziałowego. Początkowo nie mogłem zasnąć. Gdy już udało mi się to zrobić, nagle obudził mnie alarm i komunikat z głośnika, że mamy opuścić budynek i stawić się na miejsce zbiórki. Było to spowodowane ćwiczeniami na wypadek pożaru. Takie ćwiczenia muszą być przeprowadzane cyklicznie dla podniesienia bezpieczeń-

stwa. W czasie ćwiczeń winda była nieczynna. Po nieprzespanej nocy musiałem zejść po schodach z dziewiątego piętra schodami na miejsce zbiórki przed budynkiem. Zdążyłem się

ubrać, na dworze było bardzo zimno, kończył się listopad.

Mieszkanie w akademiku było dla mnie niezapomnianym przeżyciem i szkołą samodzielności.

KRYSTIAN CHOLEWA



Odwiedziny kolegów i koleżanek.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

Chwile z muzyką

Pięćdziesięcioosobowa grupa osób z niepełnosprawnościami wraz z osobami towarzyszącymi udała się 5 października na musical „Zakonnica w przebraniu” w Teatrze Muzycznym w Poznaniu.

Wesoły spektakl, który obejrzeliśmy, dał nam wiele artystycznych wrażeń. Nasz wyjazd odbył się w ramach projektu „Chwile w teatrach poznańskich”, realizowanego dzięki dotacji w części ze środków PFRON.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA



FOT. ARCHIWUM OPS W KLESZCZEWIE

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2
ULOTKI i PLAKATY
WIZYTÓWKI
KSIĄŻKI
FOLDERY
KALENDARZE
SZTANCOWANIE
PROJEKTOWANIE GRAFICZNE
DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
 tel. 618 172 206
 www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



**NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY
ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ**
CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO
OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH
im. dr n. med. HANKI HERTMANOWSKIEJ

Jeśli:

- ✓ często boli Ciebie brzuch, cierpisz na wzdęcia lub niestrawność
- ✓ po posiłkach czujesz się znużony lub senny i brak Ci energii
- ✓ masz trudności z utrzymaniem lub osiągnięciem prawidłowej wagi
- ✓ miewasz gwałtowne napady głodu lub przeciwnie – nie masz apetytu
- ✓ lekarz zalecił Tobie stosowanie specjalnej diety
- ✓ chcesz odżywiać się zdrowo i w zgodzie z najnowszymi badaniami

SKORZYSTAJ Z KONSULTACJI I PORAD

DIETETYKA KLINICZNEGO



Zapraszamy:

62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

Rejestracja telefoniczna (poniedziałek–piątek w godz. 10.00–16.00):

61-863-00-68 lub 506 444 900

e-mail: neurologiczny.nzoz@gmail.com

www.hertmanowska.pl